O. IRENEUSZ KMIECIK
Zakonu Braci Mniejszych (OO. Reformatów).

Obrazy pasyjne

siedm kazań wielkopostnych
z dodaniem
dwóch kazań na Wielki Piątek.

LWÓW 1926.
Nakładem klasztoru Braci Mniejszych (OO. Reformatów).

Printed in Poland

Posłaniec św. Antoniego

pismo miesięczne objętości trzech arkuszy druku. Podaje w każdym numerze nauki rekolekcyjne, w b. r. nauki o Sakramencie Pokuty, konferencje dla tercjarzy, oparte na życiu św. O. Franciszka, nauki na większe święta i okolicznościowe, pouczające przykłady i legendy, oraz wiadomości z misyj franciszkańskich. Nadaje się więc znakomicie do jak największego rozpowszechnienia wśród ludu, szczególnie wśród tercjarzy. Wychodzi we Lwowie, w klasztorze OO. Reformatów, Lwów, Janowska 66. Prenumerata roczna 4 zł. Można zamawiać przez — — — pocztę. — — —

O. IRENEUSZ KMIECIK
Zakonu Braci Mniejszych (OO. Reformatów).

Obrazy pasyjne

siedm kazań wielkopostnych
z dodaniem
dwóch kazań na Wielki Piątek.

LWÓW 1926.
Nakładem klasztoru Braci Mniejszych (OO. Reformatów).

Printed in Poland

Kazania pasyjne pod tytułem: **Obrazy pasyjne**, z dodaniem dwóch kazań na Wielki Piątek pozwalam drukiem ogłosić.
Kraków, dnia 15 grudnia 1925 r.

O. Benjamin Ryziński
Prowincjał Z. Br. M. (Reformatów)
w Polsce.

Nihil obstat

O. Dr. Antonin Górnisiewicz Z. Kazn.
Censor librorum.

L. 422

Imprimatur
Lwów, dnia 19 stycznia 1926.

† *Bolesław*
Arcybiskup-Metropolita.

Druk. A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20.

Przedmowa.

Zachęcony przychylną oceną przez krytykę „**Rekolekcyj ludowych**“, mimo niewątpliwych ich braków, ośmielam się wydać obecnie cykl kazań pasyjnych pod tytułem „**Obrazy pasyjne**“, z dodaniem dwóch kazań na Wielki Piątek. Nie są to moje kazania oryginalne, ale wolnem tłumaczeniem i przeróbką kazań Busla „Fastenbilder“. Czy dobrze się wywiązałem z mojego zadania, nie wiem, niech to osądzą sami Czcigodni Współbracia, których upraszam o łaskawą wyrozumiałość.

Kazania te głosiłem kilkakrotnie jako kazania rekolekcyjne i przekonałem się, że lud słuchał ich nietylko z uwagą ale i z pożytkiem. Większy też z nich jest pożytek jako kazań rekolekcyjnych, niż pasyjnych, ponieważ kazania rekolekcyjne głosi się dzień po dniu i słuchacze nie mają czasu zapomnieć słyszanych nauk, które ściśle łączą się z sobą i stąd większy wpływ wywierają.

Do cyklu tychże kazań dodałem dwa, nadające się na Wielki Piątek. Ostatnie wprawny kaznodzieja z łatwością przerobi sobie na sześć kazań pasyjnych.

Za wszelkie braki w opracowaniu i wszelkie usterki językowe najmocniej przepraszam Czcigodnych Współbraci, zechcą je mi łaskawie przebaczyć i sami poprawić i uzupełnić.

O. Ireneusz.

SPIS

I. Kazanie: Śpiący uczniowie. Str.
Sen oziębłości, sen zatwardziałości w grzechach i sen obojętności 1
II. Kazanie: Kur piejący:
Sumienie przed grzechem, sumienie po grzechu . . 16
III. Kazanie: Spojrzenie Pana.
Działanie łaski; łagodne, surowe i groźne 31
VI. Kazanie: Piotr płaczący:
Przymioty prawdziwego żalu: skuteczny szczery, trwały 46
V. Kazanie: Tchórzliwy Piłat.
Uleganie względom ludzkim pochodzi z tchórzliwości, głupoty i podłości 61
VI. Kazanie: Rozpacz Judasza.
Zwątpienie o łasce, zwątpienie o miłosierdziu . . 76
VII. Kazanie: Dobry łotr.
Owoce zbawczej Jezusa śmierci: odpuszczenie grzechów i kary, pokój sumienia i zbawienie 90
I. Kazanie na Wielki Piątek:
Ukrzyżowanie i śmierc Pana nsszego, Jezusa Chrystusa 105
II. Kazanie na Wielki Piątek:
Chrystus na krzyżu 124
Co Chrystus Pan mówi do nas z krzyża.

Kazanie I.

Śpiący uczniowie.

„I przyszedł do uczniów swoich i nalazł je śpiące“. Mat 26. 40.

Darują pobożni słuchacze, że na samym początku tej pierwszej nauki pasyjnej (rekolekcyjnej) odwołam się do ich serdecznego współczucia i ich miłosierdziu polecę pewną szlachetną damę, która w największej znajduje się nędzy. Chociaż z wysokiego pochodząca rodu, to jednak z woli swego ojca poślubiła za męża prostego, nieokrzesanego parobka. Lecz ach jakże nieszczęśliwem okazało się to małżeństwo od pierwszej prawie chwili jego zawarcia. Nieokrzesany ów parobek coraz niżej upadał i swą szlachetną małżonkę nietylko zaniedbywał, ale także na wszelki sposób ją oszukiwał i okrutnie z nią się obchodził. Wskutek więc tych ciągłych trosk i zgryzot od dawna już znikła nadzwyczajna uroda tej szlachetnej damy, a z powodu występków swego brutalnego męża zeszła na ostatnią żebraczkę. I teraz pełna ran, sińców i guzów, w podartych i brudnych łachmanach, włóczy się ledwie żywa z miejsca na miejsce, odepchnięta od wszystkich, którzy ją kiedyś kochali, odepchnięta nawet od drzwi swego królewskiego ojca, który nie chce ją więcej znać za swoją córkę. I zawsze jeszcze, nawet w ostatnich dniach, ucierpiała wiele z powodu brutalności swego niegodnego małżonka, który, jak się zdaje,

uwziął się, by ją do bezgranicznej doprowadzić rozpaczy. Dlatego, pobożni słuchacze, chciałbym dziś polecić ją waszemu serdecznemu współczuciu, byście tej nad wszelki wyraz nieszczęśliwej damie pospieszyli z rzetelną pomocą.

Lecz któż jest ona dama nieszczęśliwa? spytacie może. Jakie jest jej imię? Słuchajcie! to biedna nieszczęśliwa wasza dusza.

Córka to niebieskiego Ojca, poślubioną została ciału w prochu zrodzonemu i aż do śmierci musi w tem małżeństwie pozostawać, które, sam Bóg wie, jak bardzo nieszczęśliwem się okazało. Znikła szlachetna piękność jej oblicza, podarta suknia niewinności i ona, dziedziczka Boga, z powodu winy i wyuzdania złączonego z nią ciała, przedstawia tylko nędzną i brudną żebraczkę, którą także Bóg odepchnął. Czyż zatem serca nasze na widok jej głębokiej nędzy nie wzruszą się litością, współczuciem? Czyż względem własnej duszy moglibyśmy być więcej twardego serca, niż choćby względem najnędniejszej żebraczki? O, pospieszmy jej z pomocą, której tak łatwo możemy jej udzielić przez pokutę! — Pokuty! tak woła z błagalną prośbą dusza nasza! — Pokuty! woła także w tych dniach Kościół św.; pokuty! wołam i ja i w czasie tego świętego postu (w czasie tych rekolekcyj) pokutę kłaść wam będę na serce. Dzieło pokuty, przedstawione w obrazach Męki Pańskiej, będzie treścią tychże nauk pasyjnych, (rekolekcyjnych), a pierwszą dzisiejszą naukę rozpoczynam *śpiącymi uczniami* w *ogrodzie oliwnym* Uczniowie ci swym snem przypominają nam nasz własny sen, w jakim oddawna pogrążone są biedne nasze dusze.

O bolejący Zbawicielu! Tobie w czasie tego czterdziestodniowego postu (tych rekolekcyj) poświęcam ducha mojego, głos mój i siły moje, do Ciebie również niech naieżą owoce, jeżeli jakie osiągnę słowy mojemi. Dlatego wzmocnij słowa moje mocą Twoją i spraw, by wniknęły we wszystkie dusze, które ich słuchać będą! O Boski Zbawicielu, krwawym oblany potem, obudź nas dziś z naszej obojętności, z tego snu nieszczęsnego, w którym pogrążeni leżymy, byśmy wraz z Tobą smucić się zaczęli i oblewać łzami pokuty. Błagam Cię o to za przyczyną bolesnej Twej Matki, którą pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marja!

Wstąpmy duchem na górę oliwną i wejdźmy na folwark, zwany Getsemani, to jakież przeciwieństwo zobaczymy w samymże ogrodzie oliwnym. Tam, w ciemnej jaskini, śmiertelnym udręczony smutkiem, klęczy na skale Boski Zbawiciel; tu natomiast leżą Jego uczniowie, a nawet trzej Jego najzaufańsi Apostołowie, w głębokim śnie pogrążeni, jakby im nic nie zagrażało, jakby nie potrzebowali się lękać już za godzin kilka pojmania Pana. O, jakże mogą oni spać, widząc i słysząc tego wieczora tyle, że to całą ich myśl zająć powinno i wszelki sen daleko z ich oczu odpędzić! Wszak co dopiero pożywali ciało Chrystusa, słyszeli wzruszające Jego słowa pożegnania, Jego smutek widzieli i Jego gorącą słyszeli prośbę: „Pozostańcie tu i czuwajcie ze Mną“. Jakto, Apostowie nie dotrzymują towarzystwa swemu ukochanemu Mistrzowi, ale pozostawiają Go samego w tej strasznej godzinie, chociaż byłoby to dla Niego ogromną

pociechą, gdyby wiedział, że ktoś z Nim czuwa i modli się? Ale nie, to wszystko nie może spędzić snu z ich powiek; oni śpią mimo potrójnego wezwania do czuwania; śpią, mimo kilkakrotnego upomnienia: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie"; śpią, mimo że za każdą razą widzieli Boskiego Mistrza coraz więcej zatrwożonego, a nawet krwią zlanego; śpią, ponieważ ich oczy były snem obciążone. Ten atoli sen zamiast ich pokrzepić, jeszcze więcej ich osłabił i stał się przyczyną, że podczas pojmania Pana wszyscy bezwstydnie uciekli, szczególnie zaś dla Piotra sen ów był niejako wstępem do zaparcia się Pana, co już za godzin kilka nastąpiło. Gdyby on nie spał podówczas, ale z Panem czuwał i modlił się, nie drżałby tak lękliwie przed jedną niewiastą, aniby się zaparł Tego, którego niedawno zapewniał, że zaczej na śmierć z Nim pójdzie.

Gdy się zaś tak przyglądam śpiącym uczniom w Ogrojcu, to zdają się mi oni wskazywać na ów potrójny sen, w którym i dziś jeszcze widzę mnóstwo ludzi pogrążonych, a którzy nie chcą się zbudzić, chociaż Chrystus i Jego Kościół wciąż do czuwania ich wzywają. Jest to zaś sen duchowy, w którym są pogrążeni, dlatego jest on o wiele niebezpieczniejszy, aniżeli był sen Apostołów. Posłuchajcież zatem, co to są za sny i pilnie się badajcie, czy także i wy nie jesteście w którym pogrążeni.

I.

Za pierwszy z tych snów uważam sen oziębłych. Oziębli zaś, uk. m., są to ludzie, którzy według wyrażenia Pisma św. nie są ani zimni ani gorący. Główną ich cechą i znamieniem jest pewna względem Boga

obojętność i zupełny brak zapału i gorliwości do rzeczy Bożych, a to głównie z powodu trudów nieodłącznych od życia prawdziwie pobożnego. Wprawdzie oziębli unikają większych i w oczy bijących występków, natomiast lekceważą sobie zupełnie grzechy mniejsze, a szczególnie grzechy opuszczenia, których też często się dopuszczają i tylko tyle czynią dobrego, o ile czują się do tego zmuszeni. Lecz nawet i ta mała cząstka dobrego, którą czynią, żadnej prawie nie posiada wartości, bo co czynią, to czynią ospale, dla zwyczaju i mechanicznie, bez wewnętrznego podniesienia i zapału. To też słusznie Ojcowie św. ten stan duszy ze snem porównują, stosując do oziębłych słowa Psalmu: „Drzemała dusza moja od tęsknicy". Atoli lepiej jeszcze można porównać oziębłość z nieprzytomnością, spowodowaną wysoką gorączką, w której chory wprawdzie widzi i słyszy, sam nawet przemawia i porusza się, jednakże nie poznaje nikogo, ani potem wie, co mówił i czynił. Gorączkuje i nie wie, co mu brakuje, jak źle jest z nim i jak blisko jest grobu. Podobnież dzieje się z oziębłym człowiekiem; nie wie on, co z nim się dzieje, ani też nie poznaje swego smutnego stanu, chociaż daje jeszcze pewne oznaki życia, spełniając niektóre dobre uczynki i ćwiczenia pobożności, które go najmniej kosztują. Atoli w gruncie rzeczy nie jest to już życie wewnętrzne, a przynajmniej zbywa mu na żywotności i zapale.

Szczególnie często pogrążone w tym śnie oziębłości trafiają się już osoby starsze i dojrzałe. Kiedyś, za lat młodych wiodły one życie występne i w liczne nałogi były usidlone, ale z wiekiem nawróciły się, a nawet do pewnego stopnia stały się pobożne i teraz idą mechanicznie jak wskazówki zegara. Można ich poró-

wnać do wygasłych wulkanów, które już nie wyrzucają z siebie kamieni i ognistej lawy, zawsze jednak są nieurodzajne. Tak też jest i z oziębłymi, żar ich namiętności już wygasł i na stare lata nauczeni smutnem doświadczeniem, zmądrzeli, albo też nie mają więcej sił, środków i sposobności do grzeszenia. Opuścili wprawdzie występki, ale się wcale nie poprawili. Chodzą w każdą niedzielę i święto do kościoła, spowiadają się na Wielkanoc, a nawet częściej, czasem zjawią się na kazaniu, lub wezmą udział w rekolekcjach, niekiedy nawet widać ich na procesji; ale też to jest wszystko co czynią i wszystko to czynią aby się czyniło, bez pobożności, bez żadnego zapału i gorliwości, a nawet czasem na hańbę św. religji. Przy tem wszystkiem serce ich pełne jest świata i jego próżności i dlatego wcale nie tęsknią do nieba, nie odznaczają się gorliwością w modlitwie, nie smakują w słowie Bożem, nie kwapią się do św. Sakramentów, ani też nie czują zbyt wielkiej miłości do Kościoła, ani nie mają współczucia dla jego cierpień, ani zrozumienia dla jego potrzeb. Nic ich tak bardzo nie nuży, nic im tak rychło nie sprawia nudów, jak zajmowanie się sprawami duszy, jak słuchanie mów religijnych, czytanie książek duchowych, podczas gdy najgłupszym rozmowom oddają się dniami całemi i z największą słuchają ich uwagą, natomiast ziewają i śpią, gdy na kazaniu mowa o najwznioślejszych prawdach religji. O jakże są oni nieszczęśliwi, gdyż w swym śnie pogrążają się powoli w śmierć wieczną! Ponieważ nie dopuszczają się oni grubych występków, a spełniają choćby powierzchownie pewne ćwiczenia pobożności i coś niecoś czynią dobrego, to uważają się za sprawiedliwych, omal nie za świętych i ciągle żyją we fał-

szywej pewności. Przychodzi nawet do tego, że twierdzą, iż każdego czasu mogą umrzeć spokojnie, że nawet w czasie wielkanocnym zaledwie kilka powszednich grzechów mogą sobie przypomnieć i w końcu rzeczywiście kładą się i umierają z dziwną bezmyślnością, która nie dopuszcza im przeczuć, że coś złego może ich spotkać w życiu przyszłem. A jednak do nich stosują się one straszliwe słowa Bożego Objawienia: „Bodajś był zimnym albo gorącym, ponieważ jesteś letnim, poczne cię wyrzucać z ust moich". I bez wątpienia, uk. m., jest to stan duszy sam w sobie bardzo groźny i wobec Boga więcej obrzydliwy i dla człowieba niebezpieczniejszy; największy bezbożnik przerażony niekiedy ogromem swych występków, budzi się i nawraca i wtedy jest pokornym i tem gorliwiej potem czyni pokutę, podczas gdy oziębły, uważając się za sprawiedliwego i sądząc się pewnym zbawienia, nigdy się nie budzi. Tę też przyczynę podaje Pismo św., gdyż do słów wyżej przytoczonych, dodaje jeszcze: „mówisz, żeś bogaty i wzbogacony, a niczego nie potrzebujesz, a nie wiesz, iżeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi". (Ap. 3. 17).

Jednakże, uk. m., ten groźny stan duszy trafia się nietylko u osób starszych, ale nie rzadko także i u osób młodszych, a jest to oznaką zbliżającego się ich upadku. Skoro tylko młodzi ludzie zaczną się opuszczać i zaniedbywać w ćwiczeniach religijnych, szczególnie w modlitwie, skoro tylko dopuszczą do swej duszy pewną obojętność lub niechęć do cnoty, to drzwi i bramy ich duszy otwierają się na oścież dla wszelkiego grzechu i lada chwila popadną w najokropniejsze występki, ponieważ wszystkie złe skłonności nie powściągane wybuchają całą siłą i wszys-

tkie namiętności rozpalają się i najgorsze nałogi zakorzeniają się głęboko. Z drzemki powstaje sen głęboki. i tutaj stoimy przed drugim gatunkiem śpiących uczniów, przy śnie grzeszników.

II.

Grzesznicy, uk. m., już nic nie widzą i nie słyszą, często nawet najgłośniejszych wyrzutów sumienia i oni to są, o których mówi Prorok: „Mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą“. Z każdym dniem coraz głębiej grzęzną oni w kałuży grzechów i nieprawość jako wodę piją, nie trwożąc się zupełnie o straszliwe spustoszenie, jakie się w ich duszy szerzy, nieczuli na wszelkie dowody dobroci i miłosierdzia Bożego, odpowiadają na nie tylko czarną niewdzięcznością i bezbożnością, ani się też nie martwią, jaki koniec mieć musi ich bezbożne życie. Kiedy zaś ostatnia iskierka miłości Bożej w ich sercu zagaśnie, wówczas całe ich życie staje się jakby jednym grzechem. Najohydniejsze namiętności dzień i noc wiążą ich serca, a dusze ich stają się podobne do chlewów cuchnących. Czyż zatem nie są oni na włos podobni do człowieka w głębokim śnie pogrążonego i nawiedzonego sennemi widziadłami, które w rzeczywistości nie istnieją, a które to szydząc, to grożąc, przed nim przeciągają tak, że obudziwszy się rano, albo się śmiać albo wstydzić musi? Przytem dręczy się obawą, stęka, wzdycha, a nawet krzyczy przez sen ze strachu. Czyż nie podobnie dzieje się z grzesznikiem, który mimo swej lekkomyślności i tych rozkoszy, których używa, nie ma ani chwili spokoju i wytchnienia, ale dręczony wyrzutami sumienia nierzadko wzdycha ciężko, jakby góra legła na jego sercu? Jednakże, mimo dusz-

ności i strasznych widziadeł, które śpiący we śnie widzi, a które nawet ze snu go budzą, wkrótce znowu w sen zapada, lub conajmniej na drugi bok się obraca, by go nowe sny opanowały, które teraz przedstawiając się mu w przyjaźnie uśmiechniętych widziadłach, jeszcze głębszy sen nań sprowadzają. Lecz i te także widziadła, które we śnie ogląda, ani życia ani trwałości nie mają.

Podobnież dzieje się z grzesznikiem, który niekiedy z powodu gorzkich wyrzutów sumienia budzi się ze swego snu śmiertelnego, to jednak na krótki tylko czas i złe nałogi, których stał się niewolnikiem, jeszcze w głębszy sen go pogrążają. W tak powabnych obrazach przedstawiają się przed oczyma jego duszy grzeszner ozkosze, że niema na tyle siły, by im się oprzeć i nadal śpi w swoich grzechach. Jest on teraz, że posłużę się słowy Mędrca, jako jeden, który w pośrodku burzliwego morza śpi, i jako śpiący sternik, który ster stracił. (Przyp. 23. 34). Huśtanie się okrętu i łagodny wietrzyk morski, chcę powiedzieć, zmysłowe rozkosze i ponęty złych namiętności, sen jego sprowadzają; ale czy burza nie zerwie się nagle i fale nie zatopią okrętu? A chociażby nawet i śpiący grzesznik obudził się ze snu swojego, zanim jeszcze okręt uległ nie rozbiciu, to jakże będzie się ratował, gdy ster utracił, gdy utracił siłę woli? Wówczas pełen rozpaczy zawoła: Zginąłem, ponieważ nie mam teraz siły zerwać więzów moich nałogów; już poprawić się nie mogę; nie mogę, choćbym tak bardzo chciał i pragnął!

Uk. m., jakiż to staszliwy i niebezpieczny sen, w którym ogromna większość ludzi, prawie wszyscy nie należący do oziębłych, pogrążeni leżą. Spojrzyjcie tylko około siebie i policzcie tych wszystkich niedo-

wiarków, którzy prawie zupełny rozbrat z wiarą wzięli, policzcie tych wrogów i prześladowców Kościoła i tych wszystkich, co zemstą i nienawiścią zieją i przy każdej sposobności najstraszliwsze przekleństwa z ust swych wyrzucają, policzcie tych lekkomyślnych, których prawie nigdy nie widać w kościele, te dzieci wyrodne, które rodzicom swym łzy z ócz wyciskają, tych zawziętych, którzy mimo licznych upomnień całe lata żyją w gniewie i pojednać się nie chcą, tych oszustów wszelkiego rodzaju i gatunku, którzy ludzką krzywdą się bogacą, tych lichwiarzy i zdzierców, co krwią ludzką się tuczą, policzcie szczególnie, jeżeli możecie, tych bezwstydników i bezwstydnice, co od lat wielu tarzają się w bagnie rozpusty, policzcie w dzisiejszych czasach te niewiasty, co będąc w poważnym stanie, wszelkich używają sposobów, by te dziecięta, które pod swem sercem noszą, pozbawić życia i nieba, zanim jeszcze ujrzą one światło dzienne. Ci wszyscy leżą w głębokim śnie pogrążeni, zasypiają w grzechu, nic nie czyniąc dla zbawienia swej duszy. I jak oddawna już? Ach, nie od dzisiaj, ale może już od miesięcy i lat, może od młodości, a może jeszcze od dzieciństwa!

Może jeszcze nigdy nie obudzili się od tego czasu, a nawet swoje spowiedzie śpiąc odprawiali, gdyż je powierzchownie, bez żalu i silnego postanowienia odbywali. Kiedyż się więc obudzą? Chyba aż w piekle!

O biedna duszo, czy rzeczywiście nie znajdzie się wcześniej dla ciebie cokolwiek uwagi i troskliwości? Czy to możliwe, aby tak cakowicie o tobie zapomniano? Jeżeli zaś o własną duszę tak się nie dba

i nie stara to czyż dbać się będzie o cudzą? Tem mniej zapewne i dlatego jest jeszcze trzeci rodzaj snu, a mianowicie sen obojętnych.

III.

Pod mianem obojętnych rozumię, uk. m., owych lekkomyślnych, niedbałych rodziców i przełożonych, którzy o zbawienie swych podwładnych i dzieci zupełnie się nie troszczą lub bardzo mało i w tem znaczeniu prawdziwie można ich nazwać śpiącymi. Ich podwładni lub dzieci mogą żyć najgorzej, oni nic nie widzą i nic nie wiedzą, a gdy nawet widzą, nie troszczą się o to zupełnie lub bardzo mało. Liczba tych śpiących jest dziś niestety, cały legion. Przynajmniej tak muszę sądzić z postępowania tych, którzy do czuwania są obowiązani. Gdy spotykam tyle dzieci, które w niedziele i święta zamiast być na Mszy św., tylko się włóczą po ulicach, gdy widzę tyle młodych dziewcząt, które w biały nawet dzień chodzą bezwstydnie pod ramię z mężczyzną, który wcale nie ma szczerego zamiaru zawarcia szczęśliwego małżeństwa, gdy widzę tych synów włóczących się do późna w noc i oddających się pijaństwu i rozpuście, gdy widzę tylu młodych uczniów i robotników, których się nie upomina i nie karci za ich nocne wycieczki i pijaństwo i dba się tylko o to, by w swoim czasie do pracy stanęli. I gdy do tego dołączę ową gawędź sług i bezwstydnych dziewcząt, które nieprzerwanie prowadzą życie wyuzdane i całe lata utrzymują grzeszne znajomości i może w tym samym domu żyją z współwinną osobą, którą niekiedy sam pan jest lub syn jego, którym ze względu na mniejszą zapłatę już z góry daje się zezwolenie na nocne wycieczki z domu i na

przebywanie w najgorszym towarzystwie, podczas gdy nie pozwala się im wysłuchać w niedzielę Mszy św. i kazania; krótko, skoro widzę, że tylu podwładnych, tyle dorastających dzieci może bez przeszkody oddawać się życiu wyuzdanemu i nigdy nie zachęca się ich do życia cnotliwego, to mam zupełne prawo sądzić, że ich przełożeni, że ich rodzice są w najgłębszym śnie pogążeni.

Nie chcą oni wprawdzie przyznać się do tego i tem się uniewinniają, że w dzisiejszych czasach nic uczynić nie mogą, bo ich upomnienia są poprostu daremne, bo jest rzeczą prawie niemożliwą otrzymać dobrze wychowanego czeladnika i cnotliwą sługę. Lecz czy te wszystkie wymówki nie są raczej potwierdzeniem słów moich?

Skoro dzieci z każdym rokiem stają się niesforniejsze i zachwalsze, to czyjaż to jest wina, jak nie obojętności rodziców, którzy ich nie wychowali w karności od dzieciństwa i nad ich skłonnościami nie czuwali troskliwie? Jeżeli dziś tak mało robotników i sług uczciwych, to skąd to pochodzi, jak nie z opieszałości pracodawców i przełożonych? Gdyby ci wiernie i sumiennie spełniali swoje obowiązki, to także i podwładni musieliby się nagiąć do tego. To prawda, że sługa czy robotnik może w każdej chwili porzucić pracę w porządnym domu, ponieważ sto złych stoi dla niego otworem, gdzie za swoje złe życie nie usłyszy słowa nagany. Jednakże to nie może być usprawiedliwieniem, a tem mniej skargą na złych podwładnych, jaką dziś często się słyszy z ust pracodawców. Inaczej, także arcykapłan Heli byłby usprawiedliwiony, ponieważ wcale nie pochwalał postępowania swych bezwstydnych synów, a nawet ich upominał i ganił, ale

że zaś nigdy nie wystąpił przeciwko nim serjo i energicznie, Bóg ciężko go ukarał. Jest on smutnym wzorem tych wszystkich obojętnych przełożonych, na których rychło, nie mniej jak ongiś na Helego, spadnie pomsta Boża i tak ich ukarze, że służyć będą innym za przestrogę. Zaprawdę, ci wszyscy niedbali i obojętni rodzice, małżonkowie, przełożeni nietylko własną przesypiają duszę, ale i dusze tych wszystkich, których Bóg ich pieczy powierzył. O, ileż dusz w ten sposób idzie na wieczne zatracenie!

Czy wy atoli wiecie, co znaczy dusza potępiona? To znaczy więcej, niżbym powiedział: Cały świat stracony. Stracona dusza, to ani mniej ani więcej, jak zmarnowana krew, jak zmarnowana męka Pana naszego, Jezusa Chrystusa. A jakaż to straszliwa, niepowetowana strata! I jak to, ty śpisz, chrz. m., podczas gdy ci ta zguba zagraża nie raz, ale 10—20 razy? Mąż twój jest na drodze do piekła, ponieważ nie żyje po chrześcijańsku i żadnej nie okazuje cnoty, a jednak ty zupełnie się o to nie troszczysz, jest ci to całkowicie obojętnem, podczas gdy całe noce pędziłabyś bezsennnie i we łzach się rozpływałaś i byłabyś nie pocieszoną, gdyby ten mąż po grubijańsku z tobą się obchodził lub trwonił majątek. A przecież wszystkie te dobra równać się nie mogą z duszą straconą, z duszą potępioną! Dzieci twoje bez wątpienia zginą na wieki, jeżeli nadal tak, jak dotąd, będą żyły, a jednak ani cię to przeraża, ani zbytnio smuci. Jakie jednak miałabyś utrapienie, ile czyniłabyś zachodów i jakich dróg nie szukała, gdyby się one źle uczyły lub cię okradały? A przecież wszystko to nic nie znaczy wobec duszy straconej. Twoi słudzy i pracownicy idą na zgubę wieczną i kiedyś zdasz za nich surowy ra-

chunek. Ganisz ich i surowo strofujesz, gdy ci coś zepsują, a nawet wypędzasz ich z domu, skoro są w pracy niedbali i leniwi, a przecież zepsuty grat jakiś lub choćby cały dom spalony, to jeszcze nie dusza stracona. Jakto, ty śpisz, podczas gdy Pan czuwa i krwawym oblewa się potem, ponieważ właśnie tyle dusz z powodu twego niedbalstwa i opieszałości idzie na potępienie? Jakimże wzrokiem spojrzy na ciebie Pan w dniu sądu i groźnie zawoła: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego!“ Gdzie są te dusze drogie, twej pieczy powierzone, a które w Mej krwi obmyłem i których niebo było przeznaczeniem? Czyś zatem nie powinien czuwać nad niemi, jak nad źrenicą własnego oka, abym nie stracił, com wśród niesłychanych katuszy i za najwyższą cenę zyskałem? O, wy rodzice i przełożeni, którzyście spali, zamiast czuwać, idźcież za niemi również na wieczną mękę!

Lecz któż z nas chce pójść tak daleko? O bracia i siostry, „teraz jest właśnie godzina, abyśmy już raz ze snu powstali“. Jak do uczniów swoich w Ogrojcu, tak dziś do nas Boski Zbawiciel smutnie się odzywa: „Jakto, jednej godziny nie możecie czuwać ze Mną?“ Zaiste, wszyscy my, ja i wy, żadnego nie robię wyjątku, mniej lub więcej spaliśmy, a może nawet dotąd śpiemy. Wielu z nas od wielu lat leży w grzechu pogrążeni; obudźcie się więc dziś do pokuty, bo bez niej nikt zbawienia nie osiągnie. Lecz nietylko o zbawienie własne się trwórzcie, ale także o zbawienie swych bliźnich, zwłaszcza tych, których Bóg waszej powierzył pieczy, tj. o dzieci i domowników. Dlatego otrząście się ze snu obojętności na zbawienie bliźnich. Jeżeli zaś sumienie nasze nie wyrzuca nam ciężkich i wielkich grzechów,

o być może, że jesteśmy mniej lub więcej oziębli, że nam brakuje zapału i gorliwości w sprawach Bożych. Otóż to musi ustać, musi się zmienić. Nasza biedna i zaniedbana od dawna dusza, powinna i musi się stać przedmiotem naszej troskliwości, dlatego chciałbym zawołać do was głosem, któryby przeniknął was do szpiku kości, któryby was do głębi przeraził i brzmiał wam zawsze w uszach waszych: Przebudź się, otrząś się z lenistwa i ratuj duszę twoją, bo gdy zginie, zginie na wieki, gdyż z piekła nie ma wybawienia, a od piekła chroń nas Boże! Amen.

Kazanie II.

Kur piejący.

„A wnet powtóre kur zapiał“.
Mar. 14. 42.

Nie każdy sen pokrzepia i wzmacnia, ale są sny, które raczej osłabienie sprowadzają, są sny, które są oznaką zbliżającej się choroby a nawet śmierci. Taki właśnie był sen św. Piotra w Ogrojcu, dlatego Chrystus Pan, przyszedłszy poraz pierwszy do uczniów, do niego przedewszystkiem się zwrócił ze słowami przestrogi i nagany: „Szymonie ty śpisz? Jakto, jednej godziny nie mogłeś czuwać ze Mną?“ I w rzeczy samej, ten sen był dla Piotra w skutkach najfatalniejszy, pozbawił go bowiem wszelkiej mocy i odwagi w godzinie, w której był winien wyznać Pana otwarcie. Doszło nawet do tego jeszcze, że sam niebezpieczeństwa szukał, gdyż osłabiony snem w Ogrojcu, przygnębiony pojmaniem Pana, nie mógł się na tyle przezwyciężyć, by nie dać się pociągnąć ciekawości i nie wstąpić na podwórze domu arcykapłana, gdzie oświecony zewsząd światłem usiadł przy ognisku, rozpalonem z powodu zimna przez żołnierzy.

O Piotrze, co robisz na tem miejscu? Czyś już zapomniał na prorocze słowa przestrogi: „Zaprawdę powiadam ci, że jeszcze tej nocy, pierwej niż kur dwakroć zapieje, ty trzykroć się Mnie zaprzesz!“ Dlaczegoż zatem nie masz się na ostrożności? Piotr jed-

nak nie myśli o tem wszystkiem. I doszło do tego, że służąca arcykapłana zauważywszy go, zawołała: I tyś był z Jezusem Nazareńskim!" Te zaś niespodziewane słowa wyprowadziły Piotra z równowagi tak, że zaparł się i rzekł: „Nie znam Go i nie wiem, co mówisz". I natychmiast wstał i wyszedł do wewnętrznego podwórza i właśnie, kiedy wychodził, kur zapiał. Lecz zdaje się, że Piotr zupełnie nie słyszał tego ostrzegawczego piania, bo wkrótce znowu powrócił do ogniska, gdzie poznała go inna służąca, która też zwróciła uwagę stojących na niego, mówiąc: „Także i on jest jednym z nich". I poraz wtóry zaparł się Piotr: „Nie znam tego człowieka". O Piotrze, wszak niedawno głośno wyznałeś: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego", a teraz zowiesz Go tylko człowiekiem, którego nie znasz? Jak to jest możliwe! I znowu upłynęła godzina i znowu przychodzi inny, który ten sam zarzut przeciwko Piotrowi podnosi i obwinia Go o przyjaźń z Jezusem. Do rozmowy przyłączają się inni i kołem Piotra otaczają. Tą razą nawet krewny Malchusa, któremu Piotr uciął ucho w Ogrojcu, stwierdza ów zarzut i głośno woła: „Czy cię nie widziałem z Nim w ogrodzie"? Piotr usłyszawszy te słowa jakby stracił ze strachu i przerażenia przytomność i począł kląć i przysięgać się, że niezna tego człowieka, a kiedy jeszcze mówił, kur zapiał poraz drugi. I on, pełen ognia i wiary Apostoł, zamienił się w lękliwego, słabego i bezsilnego męża, który nietylko się zaparł swego ukochanego, drogiego Mistrza, ale swoje zaparcie się Go przysięgą stwierdził.

Lecz, uk. m. nie o zaparciu się Piotra chcę dziś do was mówić, ale o pianiu kura i sądzę, że nie potrzebuję zwracać waszej uwagi, w jakim związku stoi

ono ze śpiącymi uczniami. Pianie kura miało ich ze snu obudzić i powiedzieć im, jak wielki jest już czas. Lecz nietylko Piotr, ale każdy z nas ma w swojem sumieniu takiego piejącego kura, który też nas po dwakroć swojem pianiem upomina, raz, kiedy się grzechu zamyślamy dopuścić, a drugi raz kiedyśmy mimo przestrogi sumienia dopuścili się grzechu. Rozważmy to podwójne wołanie w oblliczu obecnego w Sakramencie Boga.

I.

Młody człowiek, zgrawszy się w karty do osłatniego grosza, dał się w końcu namówić złym towarzyszom do rabunku w kościele. W tym celu w ciemną i cichą noc wdarł się z towarzyszami przez okno do świątyni i przy świetle wiecznej lampy, rzucającej tajemnicze i urocze światło, młody złoczyńca na czele swych towarzyszy posuwał się ostrożnie wzdłuż ściany ku wielkiemu ołtarzowi, by dokonać na nim rabunku. Z bijącem sercem, wstrząsany jakimś cichym dreszczem, kroczy naprzód, aż nagle, drżąc ze strachu, zatrzymuje się tuż przed amboną i przerażony na nią spogląda. „Co ci jest?“ szepczą cicho towarzysze, „dlaczego się wahasz? Idź naprzód śmiało i dokończ dzieła!„ Lecz tenże, pełen przerażenia, wskazuje na ambonę i drżąc szeptem do nich mówi; „Czy nie widzicie na ambonie księdza, jak upomina i grozi i daje znak, bym się cofnął?“ „Ach, odpowiadają towarzysze, śmiejąc się szyderczo, to także i ty go widzisz? Nie rób sobie nic z niego, ale chodź żwawo i nieustraszenie! Myśmy go także widywali, kiedyśmy poraz pierwszy wdarli się do kościoła na rabunek, ale się go nie przestraszyliśmy i im częściej przychodziliśmy tem coraz bar-

dziej zacierały się jego groźby i ruchy, a teraz już go więcej nie widzimy. Chodź więc śmiało, a wkrótce także i z przed twoich oczu zniknie to straszydło".

Uwiedziony towarzysz posłuchał zdradzieckiej mowy i mimo upominającej postaci na ambonie nie wahał się dokonać świętokradzkiego rabunku na świętem miejscu. I w samej rzeczy, przy następnych podobnych zbrodniach coraz słabiej widział ową postać, aż w końcu przestał ją widzieć zupełnie.

Uk. m. I cóż to była za postać na ambonie? Nie było to nic innego, zaprawdę, jak tylko sumienie bezbożnego towarzysza, które w ten sposob oburzało się potężnie, gdy tenże chciał jeszcze o krok jeden postąpić w bezbożności, gdy nową, straszniejszą jeszcze zbrodnię świętokradztwa popełnić zamierzał. Był to ów tajemniczy, pełen siły kaznodzieja, ów kur piejący, którego każdy z nas w swem wnętrzu od urodzenia z natury nosi, a który zawsze podnosi swój głos ostrzegający, jak tylko człowiek chce włamać się do świątyni swej duszy i nowym grzechem splugawić ten żywy kościół Ducha świętego.

Wielki to dar Boży, uk. m., ten głos wewnętrzny, który nam Bóg dał w sumieniu naszem, ten niezmordowany kaznodzieja, który ciągle nas upomina i strofuje, który nigdy nie przestaje wskazywać nam, co dobre a co złe, co się godzi a czego się nie godzi; lecz też i obowiązkiem jest naszem, byśmy ten dar Boży we czci mieli i coraz więcej go rozwijali, byśmy byli posłuszni temu kaznodzieji i według jego przestróg postępowali, gdyż inaczej będzie się on coraz więcej od nas oddalał i głos jego będzie brzmiał coraz ciszej, aż dojdzie do tego, że jak Piotr piania kura nie słyszał i my go już więcej słyszeć nie będziemy. Deli-

katne i czułe sumienie zamieni się wówczas w zatwardziałe tak, że już bez jakichkolwiek wyrzutów dopuścimy popełnić najstraszliwszą zbrodnię w tej żyjącej świątyni Boga, jaką jest nasza dusza. Im częściej jaki grzech popełniamy, im głębiej w jaki występek popadamy, im silniej wikłamy się w złe nałogi, tem więcej oddala się od nas ów wewnętrzny kaznodzieja, jak owa tajemnicza postać na ambonie przed zuchwałymi świątyni rabusiami i zdaje się w końcu milknąć i zanikać. Św. Wincenty Fererjusz chcąc dać nam o tem jeszcze lepsze pojęcie, takie czyni porównanie: Ci, mówi, którzy obok wodospadu mieszkają lub nocują w młynie, z początku zupełnie spać nie mogą, bo straszliwy szum lub ciągły stukot budzi ich co chwila. Ale powoli, powoli niknie ich niepokój, przyzwyczajają się do hałasu i w końcu zupełnie o nim nie myślą, jak i ci, którzy nic nie słyszą i wśród największej ciszy spać się kładą. Podobnie się dzieje, kiedy delikatne sumienie zamienia się w zakamieniałe lub w tak zwane szerokie. Z początku budzi nas najlżejsze wołanie sumienia, najmniejszy grzech nas niepokoi, ale grzesząc coraz częściej i ciężej, oswajamy się z przestrogami sumienia i coraz mniej uważamy na jego wołanie i upomnienia, a w końcu zupełnie ich nie słyszymy. Jednakowoż ten spokój i milczenie sumienia jest tylko do czasu, jest, że się tak wyrażę, jego chwilową drzemką i przyjdzie kiedyś czas, że ten kur naszego sumienia na nowo się obudzi i tak gwałtownie zapieje, jakby się zdawał chcieć powetować wszystkie zaniedbania i zemścić się za nałożone mu milczenie. Także i przed owym złoczyńcą bez wątpienia ukazała się później owa postać z kościoła, przynajmniej stało się to w godzinę jego śmierci.

Ale jak może się zdarzyć i zdarza się często, że sumienie z winy człowieka staje się zakamieniałem i szerokiem, tak znowu w pewnych wypadkach może ono błądzić, a wtedy powstaje tak zwane sumienie błędne. Im mniej jest człowiek oświecony w rzeczach wiary lub im więcej światło jego rozumu przyćmiły panujące namiętności, tem częściej może się zdarzyć, że sumienie opuści prawą drogę, a wejdzie na drogę błędną. Nieświadomość, złe wychowanie, zakorzenione przesądy, namowa, a przedewszystkiem niepowściągnione namiętności wywierają tu wpływ ogromny. I to właśnie było przyczyną, że świat pogański częstokroć fałszywe miał pojęcie o dobrem i złem, że dzikie i proste narody często to uważały za słuszne, co w rzeczywistości było złem i niegodziwem. Stąd również pochodzi, że także dziś jeszcze niektórzy chrześcijanie nie wiedzą często, czego mają unikać i jak ciężkim jest to lub owo przestępstwo, którego oni wcale za przestępstwo nie uważają. Tak np. zdarza się w dzisiejszych czasach, że wielu nieżonatych cudzołoztwa wcale sobie za grzech nie uważa, a przynajmniej nie za grzech śmiertelny. Podobnież wielu małżonków nie uważa sobie za grzech nienaturalnego obcowania małżeńskiego w celu uniknięcia dzieci, a nawet za nic sobie ma pozbawianie życia dzieci przed ich narodzeniem. I nawet zdarza się, że tacy małżonkowie zapytani przy spowiedzi o te grzechy dziwią się, że się ich o takie rzeczy pyta i uważają, że to są raczej wymysły księży. Zaprawdę, wielu, bardzo wielu w dzisiejszych czasach, tworzy sobie błędne sumienie i chcieliby nawet Bogu narzucić swoje pojęcia o dobrem i złem. Lecz co mówić o pojedynczych osobach, kiedy nawet całe narody, jak tego dowiodła

wojna światowa, mogą mieć i mają błędne, fałszywe sumienie i za rzecz słuszną uważają to, co krzyczącą jest niesprawiedliwością i poczytują za wolność to, co jednak najnędzniejszą jest niewolą. Tymczasem jakkolwiek może być błędne sumienie, to jednak są pewne zasady, o których nikt wątpić nie może i które u wszystkich narodów spotykamy. Są to tak zwane wytyczne linje, prawdy podstawowe, które w każdem sercu niezatarcie są wyryte, tworząc w przeciwieństwie do błędnego sumienia, sumienie proste, a chcąc wieczne osiągnąć zbawienie, według jego wskazówek postępować musimy.

Jest przeto rzeczą niesłychanie ważną, byśmy błędne nasze sumienie sprostowali, oświecając się gruntownie w rzeczach wiary i obyczajów. Stąd, zamiast uciekać od kazań i nauk, należy ich słuchać z największą uwagą i czytać odpowiednie, religijne książki. Niemasz nic gorszego, uk. m., jak nieświadomość w rzeczach wiary i obyczajów, która niestety w dzisiejszych czasach mimo wysokiej oświaty i tylu szkół, większa jest może, niż kiedykolwiek indziej i to we wszystkich klasach społeczeństwa. A jednak jakże często można słyszeć: wolę nie chodzić na kazania, by nie niepokoić mego sumienia. O, taka nieświadomość wcale nie uspokoi twego sumienia, ani na sądzie Bożym nie znajdziesz usprawiedliwienia. Nie wiesz, co i jak masz czynić i czego unikać, bo wiedzieć nie chcesz i dlatego błędne twoje sumienie będzie ci tylko na tem większe twoje potępienie. Nie łudźmy się, byśmy się taką zawinioną nieświadomością wykręcili od potępienia; starajmy się przeto naprostować nasze błędne sumienie przez gruntowne pouczenie się w rzeczach wiary i obyczajów, a wów-

czas sumienie nasze będzie nam pewnym drogowskazem do nieba, zawsze wyda wyrok sprawiedliwy nawet o grzesznych naszych myślach i pouczy nas, co nam wolno, a czego nie wolno, co godziwe, a co niegodziwe.

Atoli sumienie nietylko nas poucza, co mamy czynić, a czego unikać, ale jeszcze upomina nas i przed grzechem przestrzega. Stara się ono na wszelki sposób powstrzymać nas od grzeszenia i dlatego w chwili pokusy słyszymy w głębi duszy głos jego: Nie czyń tego, co czynić zamierzasz; wybij sobie z głowy te występne myśli! I jakichże środków w tym celu używa sumienie i jak przemyślnem okazuje się ono często. To wskazuje ci na obrzydliwość grzechu i przedstawia ci, jakbyś się poniżył, a nawet upodlił i na wzgardę naraził; to znowu zwraca ci uwagę na zgubne skutki, jakie twój grzech pociągnąłby za sobą, na szkody, na jakiebyś się naraził i na zgorszenie, jakiego stałbyś się przyczyną; to wreszcie uderza na ciebie nieprzezwyciężonym niepokojem, który wzbudza w twem sercu na myśl o wiecznem potępieniu i sprawia, że się czujesz zatrwożonym, zmieszanym i zalęknionym; a gdybyś się chciał ukryć ze swoim grzechem przed okiem ludzkiem, to wówczas sumienie głośno woła ci do ucha: chociażby cię nikt nie widział, to jednak oczy Boże jaśniejsze są nad słońce i widzą najgłębsze tajniki serc ludzkich. A nawet i wtedy jeszcze, kiedy już zamierzasz dokonać swych występnych zamiarów, to ciągle jeszcze groźnie woła sumienie i sprawie, że serce twoje bije gwałtownie, że drżą ci ręce i nogi i przejmujący lęk wstrząsa duszą twoją. O, przynajmniej w tej ostatniej chwili posłuchaj głosu swego sumienia, zawróć ze złej drogi, bo nie sądź, byś mógł

bezkarnie wzgardzić jego głosem, gdyż, jeżelibyś zgrzeszył, nie przebaczy ci, jeżeli zaś posłuchasz jego przestróg i wszystko uczynisz, to zawsze będzie ci przyjacielem i zawsze będziesz miał delikatne sumienie. — Delikatne sumienie, uk. m., co to za drogi, co za nieoceniony skarb! Delikatne sumienie dalekie od przesadnej trwożliwości, jak również od wszelkiej opieszałości i niedbalstwa, jest jakby aptekarską wagą wszystko najdokładniej odmierzającą i jak dobry zegar, który nietylko godziny dokładnie wskazuje, to jest, na najmniejsze wady czyni człowieka uważnym i przed niemi go ostrzega. I to delikatne sumienie będąc czyste i grzechem nieskalane, wnosi do duszy pokój, który więcej jest wart, niż złoto i srebro, niż jakiekolwiek dobro ziemskie. Dobre sumienie jest jak słodki sen. Masz go, to nic ci nie może zakłócić pokoju duszy, jest ci pociechą wśród oszczerstw, boleści, w samemże nawet więzieniu, według słów Psalmisty: „W pokoju będę spał i odpoczywał". Mając dobre sumienie, wszystko zniesiesz i niczego lękać się nie będziesz. Bo, zaprawdę, gdy pokój jest w sercu, to może huczeć koło nas burza prześladowań, mogą źli ludzie mówić o nas, co im się podoba, mogą nam szkodzić, co tylko złość i głupota ludzka może wymyśleć, to wszystko to nic nam nie zaszkodzi i nie zgubi nas, tak nawet, że wśród łez radować się będziemy i wołać z Apostołem narodów: „Opływam w wesele przy wszystkich moich utrapieniach". Nasze zaś serce pozostanie tylko wtedy spokojne, gdy już na pierwsze pianie kura, t. j. na pierwszą przestrogę sumienia uważni będziemy. Atoli nieszczęsny jest ten, kto czeka, aż kur poraz drugi zapieje, tj. kiedy po grzechu odezwie się sumienie.

II.

„Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość czyni“. Te słowa Apostoła uk. m., już dawno, zanim wypowiedziane zostały, sprawdziły się na pierwszym naszym rodzicu, Adamie i do dnia dzisiejszego sprawdzają się na każdym, kto pokusie ulega i grzechu się dopuszcza. Skoro tylko człowiek dopuści się grzechu, natychmiast sumienie głos swój groźnie podnosi i niby kur przeraźliwie pieje w jego uszy: Znowu upadłeś i do dawnych grzechów dodałeś nowy! I czyż to nie jest, uk. m., tenże sam głos, który wołał na Adama: „Gdzieżeś jest?“ a który także do każdego z nas mówi: Nieszczęsny! coś uczynił?

I rzecz dziwna, głos ten czyni człowieka własnym oskarżycielem i mimo wszelkich wysiłków, by w zapomnieniu grzech pogrzebać, grzech jego stoi mu zawsze przed oczyma jak zmora straszliwa i stać będzie tak długo, dopóki go nie zgładzi i nie uwolni się od niego, przyjmując godnie Sakrament Pokuty. Nigdy grzesznik grzechu nie zapomni, nawet po 40 i 50 latach sumienie będzie mu go wyrzucało tak żywo, jakby to dopiero wczoraj się stało. Może ze wszystkich grzechów się spowiadałeś aż do tego jednego, który zataiłeś, ale ten jeden jedyny sumienie wciąż ci wyrzuca i ani chwili spokoju ci nie daje. „Bóg, mówi św. Chryzostom, usadowił w naszych duszach niezmordowanego i ciągle czujnego sędziego, tj. sumienie. Ludzkiego sędziego można sobie zjednać podchlebstwem lub nawet przekupić, można go zastraszyć groźbą, można wreszcie siłą przeszkodzić wydaniu sprawiedliwego wyroku. Ten atoli wewnętrzny sędzia ani się nie da zastraszyć ani pozyskać. Ten sędzia wyda zawsze wyrok sprawiedliwy, nawet na

najtajniejsze twoje uczucia i myśli. Niczego ci nie przepuści. Tak przeto uk. m. sumienie nietylko jest nam oskarżycielem, ale i sędzią i to sędzią bez miłosierdzia. Ani względy, ani godności, ani lata, ani poprawa, ani też własna miłość nie mogą go nigdy skłonić, by był względny i łaskawy. Nie ma też u niego przedawnienia; może miłość własna przytaczać wiele powodów na usprawiedliwienie, może chytrze i sprytnie prowadzić obronę grzechu i grzesznika, to jednak ów sędzia wewnętrzny nie da się uwieść, lecz zawsze mu jego winę wyrzucać będzie nawet wówczas, gdy grzesznik z biegiem czasu zmieni swoje obyczaje. Jak długo grzesznik nie zgładzi grzechu szczerą pokutą, tak długo sumienie wciąż mu go wyrzucać będzie.

Lecz niedość na tem, sumienie nietylko oskarża i sądzi, ale też i mści się i karze surowo.

„Z pośród wszystkich męczarni duszy ludzkiej, mówi św. Augustyn, katusza złego sumienia jest największą". I jakże słusznie! Jeżeli bowiem wnętrze człowieka jest zdrowe, to cokolwiek przykrego i bolesnego się zdarzy, może się uciec do siebie, a tam znajdzie Pana i Boga swojego. Ale, jeżeli w jego sercu złe zamieszkało sumienie, to już nie znajdzie tam Boga, a wówczas gdzie uciecze w chwili smutku i zgryzoty? O, moi bracia i siostry, życie tak ciężkie jest często i nie mamy nikogo, ktoby nas mógł uspokoić i pocieszyć, burza następuje po burzy i biedny śmiertelnik zapoznany, wzgardzony i aż do śmierci zraniony, błądzi z miejsca na miejsce, albo też wzdycha żałośnie pod brzemieniem, które ciężarem góry go przywala. Ach, jakże często brak nam słów na wyrażenie naszego utrapienia, naszej zgryzoty i wylewamy w cichości łzy, których sam Bóg jest świadkiem.

Jeżeli w takiej chwili nie znajdujemy pociechy i wsparcia w samych sobie, w sumieniu naszem, to zaprawdę jesteśmy najnieszczęśliwsi i wszelkiego pożałowania godni. Dzieje się to atoli wtedy, gdy kur poraz drugi napróżno na nas pieje, wówczas to bowiem zaczyna się mścić za nasze grzechy, budząc w sercu naszem żal, rozpacz, zwątpienie. I naraz wszystko, co dotąd tak nas nęciło, co tak słodkiem i przyjemnem się zdawało, teraz zamienia się nam w żółć i truciznę. Wstydzimy się naszych uczynków, które co dopiero spełniliśmy, czujemy w sobie robaka, który się do naszego serca wślizgnął i chcielibyśmy teraz nic o tem nie wiedzieć, co niedawno jeszcze wszystkie nasze zmysły i żądze podniecało. I dusza nasza jest smutna i samotna jak wróbel na dachu i czuje się opuszczoną i złamaną.

Jednakże to nie wszystko jeszcze. Z tym bezowocnym żalem łączy się zawsze ciągły niepokój, który jest drugą karą zranionego grzechem sumienia. I porównajcież, proszę was, obecny stan waszej duszy z pogodnemi dniami niewinności! Wówczas tak lekko było wam na sercu i niebo czuliście w duszach waszych. Wasze życie podobnem było do cichej letniej nocy, usianej gwiazd miljardami i tak błogo, tak słodko było wam w duszy, jakbyście czuli obecność Bożą. A teraz? Ach, teraz jest dzień burzliwy, który od wichrów chłostany i chmurami zakryty, wskazuje na niebo zachmurzone. Kiedyś, wszystko sprawiało wam wesele, najmniejsza rzecz wywoływała waszą radość, a teraz, radość od was ucieka, chociaż tak chciwie chcielibyście iść jej śladem i tam, gdzieście się spodziewali znaleźć największą przyjemność, znajdujecie tylko wstręt, odrazę, niesmak. Jest to stały niepokój, który wszędzie ze sobą nosicie i nigdy was nie

opuszcza, jest to zgryzota, którą żaden środek złagodzić nie może, rodzaj przesytu, mimo którego ciągle się jest g odnym, stała nuda, którą żadna zabawa nie może rozerwać i która coraz więcej wzrasta. Krótko, nawiedził was trwały niepokój i lęk, ale nie dziwcie się, sprawiło to drugie pianie kura. Z tem pianiem uciekł wasz pokój, a w miejsce jego weszła stała trwoga, a którą św. Chryzostom w tych przedstawia słowach: „Jest to los złych; wszystko jest im podejrzanem, drżą przed każdym szmerem, każdego uważają za swojego wroga, daleką nawet rozmowę stosują do siebie; tak to grzesznik sam siebie potępia, chociaż go nikt nie oskarża".

Ta trwoga objawia się szczególnie w bojaźni przed śmiercią. „Będę tułaczem i zbiegiem na ziemi, rzekł Kain po zamordowaniu swojego brata, i każdy, kto mnie znajdzie, zabije mnie". I jak sądzicie, czy każdy inny grzesznik myśli inaczej? Patrzcie: zrywa się burza i im bliżej czarne nadciągają chmury, im straszliwiej się błyska, im groźniej huczą grzmoty, tem więcej on drży i aż do dna swej duszy się lęka Dlaczego? Ponieważ kur pieje w jego wnętrzu i woła do niego: Jeden piorun, a w grzechach staniesz na Sądzie Bożym! Tam ktoś na zaraźliwą zachorował chorobę, lecz zaledwie on o tem posłyszał, przerażenie go ogarnęło tak dalece, że nawet lęka się przejść koło tego domu, a już za żadne skarby świata nie odwiedziłby chorego, choćby to był brat rodzony. Dlaczego? Ponieważ tak drży nie już przed śmiercią, ale przed cieniem śmierci. Jeżeli zaś w końcu sam czuje się zmuszonym położyć do łóżka, to natychmiast zwołuje lekarzy i każde lekarstwo przyjmuje punktualnie, jakby to był miód lub cukierek, a gdyby

nawet było ono zupełnie bezskuteczne, to on jednak święcie wierzy w jego najlepszy skutek i wmawia w siebie, że jutro będzie zupełnie zdrowy. Dlaczego? Ponieważ niemasz nic dla niego straszliwszego, jak widzieć w chorobie posłańców śmierci. Dlatego żadna mowa nie jest dla niego tak przykrą, jak mowa o śmierci, żadne miejsce tak strasznem, jak cmentarz, żadna osoba tak znienawidzoną, jak kapłan, bo mu się zdaje, że ten kapłan przyjdzie zaopatrzyć go na drogę wieczności i on go grzebać będzie. Jeżeli zaś sam o śmierci mówi i powiada, że wkrótce wyniosą go na cmentarz, to mówi on tak dlatego, by mu zaprzeczono. Gdy atoli zgodzisz się z nim i powiesz mu, że źle jest z nim istotnie i prawdopodobnie rychło spełnią się jego przypuszczenia, to zobaczysz, jak z kwaśną miną się pożegna. Ta zaś trwoga przed śmiercią z roku na rok się wzmaga.

I tak grzesznik żyje pełen rozpaczy, niepokoju i trwogi i w końcu musi wyznać żałośnie: Ciężką uczyniłem sobie drogę życia i upadam pod brzemieniem moich występków. — Tak więc grzesznik ma zawsze przy sobie swojego oskarżyciela, sędziego i kata, który go w dzień i w noc nie oszczędza; w głębi jego duszy żyje kur, który ciągle pełen wyrzutów pieje, a jego pianie nawet wśród snu rozbrzmiewa, budzi go i zgrozą napełnia. I co za głupota, co za szaleństwo! — miasto obudzić się na jego wołanie do pokuty, trudzi się człowiek, by ten głos przytłumić nowemi grzechami, podobny w tem do szaleńca, który bolesny wrzód ukrywa i leczy, nie oczyszczając go. Czy jednak wrzód będzie przez to usunięty? Czy raczej nie rozszerzy się pod skórą i głębiej się nie weżre, nie dosięgnie kości i nie śmierć sprowadzi?

Dlatego, uk. m., pozwólmy, niech sumienie głośno i otwarcie woła, niech nam mówi, co ma do powiedzenia. Przyjdźmy mu z pomocą, nietylko słuchając, co ono mówi, lecz także nadsłuchując pilnie, co jeszcze może nam powiedzieć. Naśladujmy onego królewskiego pokutnika, który mówi o sobie; „Uprzedzały straże nocne oczy moje, trwożyłem się, a nie mówiłem. Rozmyślałem dni starodawne i roki wieczne miałem na pamięci. Rozważałem w nocy w sercu mojem i ćwiczyłem się i umiatałem ducha mojego". (Ps. 76. 5—7). Tak więc i my, uk. m., badajcie teraz swoje wnętrze, jeżeli z tych nauk (rekolekcyj) macie odnieść jaką korzyść, przechodząc każdego dnia wieczorem aż do dnia spowiedzi lata ubiegłe. Może na dnie serca waszego leży stara, zastarzała od lat wina, której dotąd nie wyznaliście na spowiedzi i która dlatego nie daje wam chwili spokoju. Proszę was tedy usilnie, a prośby mojej nie możecie nie wysłuchać i mimo uszu puścić: Aż do dnia spowiedzi każdego wieczora doświadczajcie się, badajcie pilnie swoje sumienie, abyście się mogli dobrze i godnie wyspowiadać, a potem już nowe rozpoczęli życie, życie prawdziwie chrześcijańskie.

Słuchajcież tedy raz jeszcze: Niech teraz każdy sam siebie sądzi, bo jeżeli sami siebie sądzić będziemy, nie będziemy sądzeni. Amen.

Kazanie III.

Spojrzenie Pana.

„A Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra.“ Łuk. 22, 61.

W czasie rewolucji francuskiej żył w Ljonie człowiek, który straciwszy wiarę, nie chciał nic wiedzieć o religji i ćwiczeniach religijnych. Tenże nieszczęśliwy idąc raz ulicą, ujrzał kapłana spieszącego do chorego z przenajśw. Sakramentem. By się z nim nie spotkać i nie być zmuszonym, przynajmniej dla przyzwoitości skłonić głowy przed Najś. Sakramentem, skręcił w boczną ulicę. Lecz o dziwo! Kapłan również w tę samą skręcił ulicę, a z tej w najbliższą, postępując tuż za niedowiarkiem, który czy to przez przypadek czy raczej z Bożego zrządzenia, obierał tę właśnie drogę, którą także kapłan spieszył do chorego. Niedowiarek widząc się tak zawzięcie ściganym przez kapłana z Najśw. Sakramentem, a chcąc na wszelki sposób uniknąć spotkania, nie namyslając się wiele, wszedł przez otwartą bramę do najbliższego domu; lecz, o zgrozo! posłyszał, że tuż za nim idzie kapłan. Wpada więc do pierwszej izby, lecz za nim wchodzi także kapłan, gdyż właśnie tutaj leżał ów chory, do którego spieszył, by go zaopatrzyć na drogę wieczności. Gdy teraz na widok Najśw. Sakramentu wszyscy obecni padli na kolana, także ów ścigany niedowiarek nie mógł już dłużej się opierać. Promień łaski Bożej padł do jego duszy, a myśl: „jakto? to ja uciekam przed

Bogiem, który mię ściga", wstrząsnęła jego sercem do głębi, że w tejże godzinie wyrzekł się swej niewiary i aż do śmierci ślubował być Bogu wiernym.

A teraz, najm., kiedyśmy widzieli onego grzesznika w tak niezwykły a delikatny sposób nawróconego, wejdźmy na podwórze domu arcykapłana. Tam także znajdzlemy grzesznika, który o swoim Bogu nic nie chce wiedzieć i chociaż przed Nim nie ucieka, to jednak po trzykroć się Go zapiera wśród przekleństw i przysiąg, że nie zna tego człowieka. Atoli im więcej Piotr zapiera się Boskiego Mistrza swego, tem mniej traci go Pan z przed oczu, lecz myśli o nim i szuka go oczyma wśród zgraji żołdaków, by go podnieść z głębokiego jego upadku. Lecz jakże On tego dokona? Czy może strofując go, będzie mu wyrzucał jego tchórzostwo i rzecze doń: Niewierny uczniu to ty Mię nie znasz? Czy ci nie przepowiedziałem, że się Mnie po trzykroć zaprzesz, podczas gdy ty zapewniałeś Mię, że raczej ze Mną na śmierć pójdziesz? Nic jednak podobnego, Jezus nie mówi ani słowa, by nie zawstydzić publicznie Apostoła z powodu jego zaparcia się i nie podać go publicznej wzgardzie, lecz zwraca się do niego i rzuca mu spojrzenie, które przeszyło całą duszę Apostoła i powiedziało mu więcej, niżby to mogły wyrazić słowa. To spojrzenie Pana, uk. m., będzie przedmiotem dzisiejszej nauki, gdyż jest to spojrzenie łaski, które koniecznie musi wesprzeć pianie kura, jeżeli śpiący uczniowie powstać mają.

O, gdyby także dla mnie i dla was wszystkich, którzy mię słuchacie, to kazanie było takiem spojrzeniem Pana!

Spojrzenie Pana nie jest to, uk. m., nic innego, jak tylko łaska i to ta łaska, którą teolodzy nazywają uprzedzającą, a która oświeca i pobudza grzesznika, by nietylko widział swoje grzechy, ale, by je także porzucił. Łaska ta jest do życia cnotliwego, a szczególnie do uczynków pokuty niezbędnie potrzebną i do niej to głównie stosują się słowa Boskiego Zbawiciela: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie." A św. Paweł Ap. mówi o niej: „Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać, wedle dobrej woli". (II Kor. 3. 5.) Łaski tej Bóg udziela każdemu człowiekowi w dostatecznej ilości, chociażby nawet na nią nie zasługiwał, a nawet przeciwko jego woli, bo mówi Pan: „Jako żyję, nie chcę śmierci bezbożnego, ale aby się nawrócił z drogi swej złej i żył." (Ez. 33. 11). Skoro więc Bóg pragnie nawrócenia grzesznika, to zapewne nie odmawia mu także swej łaski, jako niezbędnie potrzebnego środka.

Trzy zaś są spojrzenia, które Pan rzuca na grzeszników, a mianowicie: spojrzenie dobroci, spojrzenie groźby i spojrzenie kary.

I.

Było to około południa, gdy z miasta Sichar wyszła niewiasta, by czerpać wodę ze studni. Tam spotkała Boskiego Zbawiciela, który zmęczony drogą odpoczywał i poprosił ją, by mu dała wody do picia, w następstwie czego wywiązała się rozmowa zakończona nawróceniem się niewiasty. Mianowicie Boski Mistrz skorzystał z jej słów: „nie mam męża", by rzucić wejrzenie w jej serce ze słowami: „Słusznie powiedziałaś: nie mam męża, gdyż pięciu mężów miałaś, a ten, którego masz, nie jest twoim mężem; toś

prawdę powiedziała.“ Patrzcież, uk. m. te słowa naraz oświeciły Samarytance smutny stan jej duszy, wzbudziły żal i teraz pospiesza do miasta, by przywołać także swoich rodaków: „Pójdźcie, oglądajcie męża, który mi wszystko powiedział, com uczyniła, czyż on nie jest Chrystus?“ Tu więc macie przykład pełnego dobroci spojrzenia Jezusa, a którem to spojrzeniem nawrócił On także Zacheusza i Magdalenę. To pełne dobroci spojrzenie sprawia nagłe wewnętrzne wzruszenie, rozrzewnia i wstrząsa łagodnie sercem, o czem człowiek nie może często powiedzieć, dlaczego i skąd mu to przyszło. Jest to jakby miły promień poranny który pada na oczy śpiącego i budzi go ze snu serdecznem pozdrowieniem. I człowiek znowu wraca do modlitwy, do której ciągnie go wewnętrzny pociąg, czuje, że czegoś mu brakuje, chociażby we wszystko opływał i jakoś mu smutno na sercu, chciałby płakać, a jednak właściwie nie wie, dlaczego. O, w takiej, chwili twój dobry Anioł blisko ciebie stoi!

Takich chwil jest zaprawdę wiele w życiu grzesznika, gdyż Boski Zbawiciel nie zadawalnia się jednem spojrzeniem, lecz je po setne razy powtarza i częściej jeszcze. Czyni to On przy różnych okolicznościach; raz w kościele w czasie wieczornego nabożeństwa, przy blasku świateł, podczas uroczystych pieni na cześć Bogarodzicy; na widok modlących się tłumów, jak ich usta w serdecznej poruszają się modlitwie, jak pełni, pobożności biją się w piersi, dzieci, dziewice i starce, a wszystko w świętem ze sobą zjednoczeniu, — tyś na to patrzał i w cichej radości opuściłeś kościół, mówiąc sam do siebie: Jak to dziś pięknie i podniośle było! Ale czy nie prawda, że byłoby piękniej i bardziej wzruszająco, gdybyś był wolny od tego i owego

grzechu? Albo są twoje imieniny, rocznica ślubu, pierwsza Komunja twego dziecka albo też inna jaka ważna dla ciebie uroczystość; albo słyszysz o pięknej, podniosłej śmierci jakiej pobożnej osoby, może nawet sam byłeś przy łożu jej śmierci i widziałeś jej spokój i radość i pogodę; albo dokonałeś jakiego szlachetnego, pięknego czynu i serce twoje opływa w słodkie zadowolenie, albo spoglądasz w jasną noc w niebo zasiane gwiazdami, podczas gdy wokoło panuje uroczysta cisza i święte milczenie. I przy takich okazjach i w onych dniach i takich godzinach budzą się w tobie wszystkie szlachetniejsze uczucia i spostrzegasz, że jeszcze nie wszystko w tobie jest złem, ale na dnie serca twego tai się wiele dobrych nasion, które usiłują się wydostać ponad ciernie twoich namiętności i coś ci cicho do ucha szepcze: patrz, jednak jeszcze nie jest zerwana ostatnia nić między tobą a Bogiem, jeszcze mógłbyś zapukać do nieba, gdybyś tylko sam chciał. I o ile wówczas byłbyś i lepszy i szczęśliwszy! — To wszystko, uk. m., pochodzi z pełnego dobroci spojrzenia Pana. A jak przy różnych uroczystych okazjach, tak spogląda Pan na ciebie, obsypując szczególniejszemi dobrodziejstwy! Ponieważ nie chcesz widzieć codziennej Jego dobroci, dlatego nierzadko podwaja je i niejako gwałtem cię zmusza, byś uznał Jego dla siebie szczodrobliwość. Raz ratuje cię z widocznego niebezpieczeństwa życia, podnosi cię nad wszelkie spodziewanie z łoża boleści, kiedy już opuścili cię lekarze drugi raz daje ci zakosztować niespodziewanej radości, inną razą wspomaga cię w nagłej potrzebie, oddala od ciebie krzyż ciężki, tak, że sam musisz wyznać: zaprawdę, to Bóg był, który mię poratował, i składasz, nawet dziękczynną ofiarę, czynisz pielgrzymkę, obie-

cujesz odprawić spowiedź, do której od lat wielu nie uczęszczasz i przyrzekasz spełnić jaki dobry uczynek.

Po długiem szeregu lat częściej spoglądasz na czas ubiegły, a gdy tak przechodzisz w myśli życie swoje, to nie możesz się powstrzymać, byś nie zawołał: Zaiste, Bóg mi błogosławił i niezliczoną ilość dobrodziejstw mam mu do zawdzięczenia! — Czy wówczas nie przychodzi ci na myśl, żeś nie zasłużył na nie, żeś za żadne nie dziękował, ale odpłacałeś się grzechami bez liczby i miary i coraz większym w grzechach uporem? Czy nie czujesz się wówczas zawstydzonym i upokorzonym? Czy ci nie mówi głos wewnętrzny: Co za złość tak dobrego obrażać Boga! Cóż ci On złego uczynił, że tak niegodziwie przeciwko Niemu występujesz, jak gdyby On był twym wrogiem śmiertelnym? „O ludu mój, ludu, cóżem ci złego uczynił albo w czemem cię zasmucił? odpowiedz mi“, tak wśród tych wszystkich myśli mówi Jezus do ciebie, spoglądając na ciebie z najczulszą tkliwością. Patrzy On jeszcze na ciebie poprzez wszystkie one pocieszające prawdy religji chrześcijańskiej, jak również i poprzez te cudowne przypowieści opowiadające nam o Jego nieskończonem dla grzeszników miłosierdziu. I zaprawdę, gdy wspomnisz sobie na przypowieść o synie marnotrawnym lub o dobrym Pasterzu; gdy słyszysz o miłości, z jaką kiedyś przyjmował grzeszników; gdy rozważysz cierpienia, które On dla zbawiania ludzi poniósł i gdy słyszysz o przebaczeniu udzielonem samemu łotrowi na krzyżu; gdy ci ogłasza w naukach, jak to Bóg troszczy się o zbawienie grzesznika, jak się trudzi około niego i jego krnąbrność znosi cierpliwie, jak za żadną cenę nie chce dopuścić do jego zguby i tak postępuje, jak

gdyby z powodu jego potępienia sam największą miał ponieść szkodę; słowem, gdy słyszysz tę lub tamtą przypowieść ewangeliczną, tę lub tamtą naukę o Jego miłosierdziu, to także dusza twoja głośno i dobitnie mówi do ciebie: o, chwyć za rękę, która tak miłosiernie do ciebie się wyciąga, zrzuć z siebie ten ciężar, dopóki to jeszcze możliwem, o nawróć się, czyń inaczej, bądź znowu dobrym i pobożnym, aby Aniołowie w niebie mogli się weselić, a z nimi także twoi rodzice, krewni, mąż, żona, dzieci i by za twoje nawrócenie wielbili Boga i dziękowali Mu! Wszystko to, uk. m., jest tajemniczą mową łaskawego spojrzenia Pana. O, jakżebym chciał i pragnął przedstawić wam jasno, w jaki sposób, jak potężnie i jak często jaśnieje ono w duszy grzesznika z dziwną słodyczą i dobrocią, co atoli jest ponad wszelką mowę.

II.

Skoro jednak uk. m, nie wystarcza do nawrócenia grzesznika to pełne dobroci spojrzenie, to zamienia się ono w spojrzenie poważne, surowe, które rodzi drżenie i lęk i przemawia głosem, o którym mówi Prorok: „Głos Pański w mocy, głos Pański w wielmożności. Głos Pański łamiący cedry i połamie Pan cedry libańskie. Głos Pański rozmiatający płomień ognisty. Głos Pański zatrząsający puszczą, a w Kościele Jego wszyscy rzekną: cześć". (Ps. 28.)

W lesie leży trup zamordowanego. Jak sądzić z szat, pochodzi on zdaje się z bogatego stanu, młody on jeszcze i zapewne o śmierci nie myślał, zanim go mordercy do wieczności posłali. Przy trupie przykrytym kupą gałęzi siedzi mały piesek, który po kilku dniach takiego siedzenia biegnie do domu zamordo-

wanego i tam przylgnąwszy do znanej sobie niewiasty, skomli żałośnie i tak długo ciągnie ją za suknię, dopóki ta nie poszła za nim do lasu, aż do trupa. I tu w obliczu zamordowanego jak sztylet przeszyła jej serce myśl: Gdzież jest teraz jego dusza? Gdzie jest jego dusza, która może z mojej winy na wieki jest potępioną? I ta myśl nie dała jej od tej chwlli spokoju, gdyż zamordowany był jej kochankiem, towarzyszem jej występków. Strumienie łez popłynęły z jej ócz, od tej chwili zmieniła się całkowicie, a przeprosiwszy wszystkich publicznie u wrót kościelnych za dane zgorszenie, prowadziła odtąd aż do końca życie surowe, pokutne. Kościół czci ją jako św. Małgorzatę z Kortony.

Otóż macie tu przykład surowego wejrzenia Pana, które także św. Marję Egipcjankę znowu na dobrą sprowadziło drogę, wstrzymując ją niewidzialną mocą tak długo od wejścia do Kościoła Grobu Pańskiego w Jerozolimie, aż ta żalem skruszona postanowiła życie swoje odmienić. — A wy, czy nigdy nie czuliści na sobie onego surowego wejrzenia Pana? Nie wątpię o tem. Nie są wam zapewne nieznane one groźne słowa Pisma św. wyrzeczone o grzesznikach, a które streszczają się w tem upomnieniu Pańskim: „Zaprawdę powiadam wam, że, jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie.“ A czyż nigdy nie słyszeliście o małej liczbie wybranych, o ciasnej i ciernistej drodze, która wiedzie do nieba, o gwałcie, które cierpi Królestwo niebieskie, o surowych sądach Boga, który sądzi bez oglądania się na osoby według sprawiedliwości, o wiecznych karach piekła, z którego nie ma wybawienia? I czemże, uk. m., są te wszystkie wyroki Boga samego, jak nie groźnem Pana spojrze-

niem, którem mówi On do nas; Tak żyjąc, jak żyjecie, nie ostoicie się na sądzie, i jak dotąd, nie możecie mieć nadziei na niebo i może nigdy nie będziecie policzeni między wybranych!

Ale nietylko w tych poważnych prawdach rzuca Pan na nas swe groźne wejrzenie, ale także w onem zawstydzeniu, które z powodu naszych grzechów często w duszy naszej wzbudza. Pozwala nam wówczas widzieć całą szkaradę naszych grzechów i sprawia, że sami przed sobą się rumienimy. I zaiste, jakże często grzesznik nosi w sobie jasne poczucie swej najgłębszej niegodności i sam przed sobą wyznaje, że hańbi ziemię, po której stąpa, że plami czyste promienie słoneczne, które go oświecają. Jest on wtedy nierzadko jakby piorunem rażony i czuje swą bezbrzeżną nędzę, nie umiejąc jej wypowiedzieć ani z kimś się nią podzielić: jestem, tak sam do siebie musi mówić, jestem nędzne i wszelkiej pogardy godne stworzenie i może najniegodniejszą istotą w oczach Boga. Ach, jakąż hańbą jestem sam dla siebie i jak ślepy i szalony, że stałem się niewolnikiem występku, który mię do rzędu zwierząt poniża i który już tyle razy przekląłem. Ach, kiedyż już raz się przezwyciężę i panem mej woli zostanę?

Takie to uczucia wstydu i obrzydzenia dla samego siebie falują w duszy grzesznika często całe dnie i godziny, dopóki przez nowe grzechy nie uda się mu ich znowu uspokoić i uciszyć. Tę zaś wewnętrzną burzę wywołuje surowe Pana wejrzenie, które może być groźne i straszne, jak jaskrawe płomienie piorunu, który obok nas w ziemię uderza. Takiem uderzeniem piorunu Pana jest śmierć w najbliższem otoczeniu. Oto ktoś, co do naszej rodziny nale-

żał lub do grona najbliższych naszych znajomych, stał się nagle pastwą śmierci; niespodziewanie umiera młoda osoba, którą dobrze znaliśmy i z którą żyliśmy w przyjaźni; młoda niewiasta z naszej rodziny odchodzi do wieczności, zanim zdołała przyjąć św. Sakramenta, może twój własny mąż upada na ziemię apopleksją rażony i prędzej stał się trupem, niż to pomyśleć było można. Niktby też nie przypuszczał, że ów młody człowiek wyszedłszy z domu zdrowy i wesoły, trupem doń powróci, że ta niewiasta położy się do łóżka zdrowa, aby więcej się nie obudzić? Ach, nikt o tem nie myślał i oni sami nigdyby temu nie uwierzyli, gdyby im ktoś o tem powiedział. I my stoimy nad ich trumną ogłuszeni, strętwiali, w samo serce trafieni i sami wierzyć nie chcemy, jakoby to prawdą było, czy raczej nie jest to złym snem, który okrutną igraszkę z nas sobie czyni; lecz obok nas stoi Pan, który spoglądając na nas surowo, pyta się: Coby z tobą było, gdyby tak tobie się zdarzyło i ciebie teraz do grobu składano? Lecz chociaż pozostałeś przy życiu, to kto ci zaręczy, że dziś jeszcze lub jutro nie przydarzy się tobie coś podobnego i ty pierwszym będzesz, co niespodziewanie rychło życie utracisz. A co wówczas będzie z duszą twoją? Posłuchaj więc tej przestrogi i pomyśl o sobie, bo tu rozchodzi się o rzecz bardzo ważną, o wieczność! Nawróć się więc rychło i czyń pokutę, pamiętaj o szczęśliwym końcu!

III.

Jeżeli zaś uk. bracie i siostro, i to spojrzenie nie przeniknie twardej powłoki twego serca, to wówczas uderza Pan weń całą mocą, spoglądając na ciebie spojrzeniem kary. Obala na ziemię hardych i za-

twardziałych grzeszników i gdy ani dobroć ani groźby nic zdziałać nie mogą, to boleścią i pomstą chce ich do pokuty zniewolić.

Jeden z najgorliwszych wyznawców Synagogi, dysząc groźbą i mordem względem uczniów Chrystusowych, jedzie do Damaszku, gdyż nawet Jerozolima wydawała się mu za ciasną do ich prześladowania. Opatrzony od najwyższych kapłanów polecającemi listami już zbliża się do celu swej podróży, zdecydowany stanowczo wyszukać tamże wszystkich wyznawców Chrystusowych i związanych przywieźć do Jerozolimy. Atoli nagle błyska światło przed jego oczyma i oślepia, a nadziemski głos rzuca go na ziemię słowy: Szawle, Szawle! czemu mię prześladujesz?"

Tu więc znowu, uk. m., macie przykład karzącego Pana wejrzenia, które z Szawła uczyniło Pawła. O, gdyby każde karzące spojrzenie Pana takie przynosiło owoce i każdego rzuconego na ziemię grzesznika przemieniało w wybrane naczynie Pańskie, jakiem stał się Paweł! Jeżeli atoli nie zawsze to się dzieje, to, zaprawdę, nie jest to winą Pana, gdyż nie skąpi On, gdzie tego zachodzi potrzeba, spojrzenia kary. Tu rzuca jednego na ziemię, zabierając mu jego majętność. A ileż sposobów ma On po temu! Spuszcza ogień i cały dobytek z dymem idzie, dom i wszystko w popiół obrócone i może nic nie pozostało człowiekowi, krom samego życia. To znowu zsyła powódź, która przychodzi nagle, i rozszalałe fale niszczą pola i łąki i całą zabierają pracę. Rzuca grad i w kilku minutach niszczy wszystko w polu i w ogrodzie. Spuszcza zarazę i wypróżnia obory z najpiękniejszych sztuk bydła. Dopuszcza wojnę, która, jak to wiemy z własnego doświadczenia, wyludnia domy, krwią i łzami napełnia

ziemię. Dorobiłeś się majątku zdzierstwem, lichwą i fałszywą spekulacją, lecz pomnij, że ręka Pańska jest nad tobą i jak szybko dorobiłeś się majątku, tak jeszcze szybciej zejdziesz na żebry i przez oszustwa innych wszystko utracisz. Tam znowu innego rzuca Pan o ziemię, zabierając mu dobre jego imię. Sprawia, że jego cześć szarpią wszyscy, a nawet u tych traci życzliwość, na których liczył najwięcej i dopuszcza, by tak o nim mówiono, że staje się przedmiotem powszechnej wzgardy i dziwnym sposobem odkrywają się rzeczy, które, jakby się zdawało, nigdy nie wyjdą na światło dzienne, a które wstydem i hańbą go okrywają; odbiera mu publiczne zaufanie, pozbawia go urzędu i kłamliwe języki biorą go za cel swoich pocisków i nietylko rzucają nań krzywdzące przypuszczenia, ale i najgorsze plotki o nim roznoszą, a on nie może ich ani sprostować, ani się im sprzeciwić. Naraz cała dobra jego sława, całe poważanie i cześć na zawsze zginęły i człowiek staje się w opini umarłym, aby żył duchowo.

Skoro zaś grzesznik nie korzysta z tych kar Bożych i nie nawraca się do Boga, to jego samego rzuca Pan na ziemię, Jego ręka dotyka go i jak Joba uderza. Przychodzi ciężka, długa, a bolesna choroba. Ten niegdyś tak zuchwały młodzieniec, ta kwitnąca życiem dziewczyna, widzi, że powoli ginie, gdyż do płuc zakradł się robak, który wypędzić się już nie pozwoli. Przepadło więc już życie rozkoszy, zbladły dobra tego świata i wszystkie rzeczy przedstawiają się teraz w zupełnie innem świetle. Wrzawa towarzystwa, tony muzyki, wesołe żarty i rozkoszny brzęg kieliszków wywołują teraz tylko smutne wspomnienia, wstręt i odrazę, a o dniach, w których kiedyś zażywało się roz-

koszy, mówi się teraz: Nie podobają się mi. Silny mężczyzna, zdrowa i wesoła niewiasta, widzą, że nawiedziła ich choroba, która z każdym dniem się wzmaga i z każdego lekarstwa szydzi. Podwajają się boleści z każdem nowem lekarstwem i wiele bezsennych przeżywają nocy. W końcu widzą się silnie przykuci do łoża boleści i bezczynnie muszą patrzeć, czegoby dawniej nie ścierpieli, jak się ich gospodarstwo marnuje, z powodu którego nietylko w dnie powszednie, ale nawet w niedziele i święta opuszczali Mszę św. Teraz naturalnie musi być inaczej. I zaczynają widzieć, że gospodarstwo, domowe zajęcia, nie są w życiu człowieka sprawą najważniejszą, lecz że wkrótce muszą je porzucić. Potrzeba uczy modlitwy, a krzyż wiedzie do Zbawiciela, którego tak długo się nie znało i znać się nie chciało. Teraz znowu wyciąga się ręce do krzyża, teraz znowu widzi się rany Ukrzyżowanego. On jeden tylko może przynieść ulgę, On jeden może uchronić przed rozpaczą. Tak więc nawet karzące spojrzenie Pana jeszcze jest pełne dobroci i łaskawości na grzesznika i On rzuca je na serca, by się zwróciły do Niego jako Pocieszyciela i przy Jego krzyżu znalazły pociechę wśród ciosów, któremi je chłosta!

O, gdyby tylko te wszystkie spojrzenia Jezusa pożądany odnosiły skutek! Ale niestety tak wiele ginie ich daremnie, ponieważ albo ich nie widzimy, albo zamykamy oczy, by w oczach Jezusa nie widzieć łaskawości, czy groźby, czy też kary. Lecz Boski Zbawiciel czuwa i gdy się rozchodzi o ratowanie dusz, nie zaniedbuje żadnej sposobnej chwili. I zaiste, kto zliczyć zdoła, jak często, jak rozlicznie, jak wytrwale, jak przejmująco Pan na ciebie, miły bracie i siostro, spoglądał! Lecz ty obojętnie przyjmowałeś te wszyst-

kie spojrzenia na ciebie skierowane i ich mowy nie rozumiałeś, albo raczej nie chciałeś zrozumieć. Człowiek bowiem może oprzeć się łasce Bożej, może przeciwko niej zatwardzić serce swoje i wolności swojej nadużyć. I zaiste, z tej wolności naszej woli zły dotąd uczyniliśmy użytek, zdusillśmy w sobie każde wewnętrzne poruszenie i zaślepieni odrzucaliśmy ogniste spojrzenia Pana. Ileż więc grzechów popełniliśmy przez to jedynie, gdyż także za każdą z tych łask będziemy musieli kiedyś zdać surowy rachunek. Piotr zrozumiał zaraz pierwsze spojrzenie, a my, czy w końcu zrozumiemy choćby ostatnie? Albo czy wiemy, że Pan spojrzy na nas raz jeszcze? Patrzmy na Judasza! Ponieważ podczas pojmania w Ogrojcu, w chwili zdradzieckiego pocałunku, nie skorzystał z ostatniego spojrzenia, już więcej Pan nań nie spojrzał. Podobnie może się stać i z nami, gdyż Pan nie zawsze musi zachować stopniowość w spojrzeniach i od spojrzenia dobrotliwego przechodzić do surowego, a od tego do karzącego. Jezus rzuca na nas swe spojrzenia w miejscu, w czasie i w sposób, które On uzna dla nas za najodpowiedniejsze, na jednego tak spogląda, na drugiego inaczej, jak tego potrzeby każdego wymagają. On woła, jak mowi św. Augustyn, tych, nad którymi się lituje, tak atoli, jak to im odmierzył, by jego wołania nie odrzucili. Być może, chrz mój, że względem ciebie wyczerpał On już wszystkie sposoby, dlatego gdy dziś usłyszysz głos Jego, gdy poczujesz na sobie Jego wejrzenie, nie zatwardzaj serca swojego. Może tu między nami jest dusza, do której sporzenie Pana w tych dniach poraz ostatni przemawia. Która to jest, tego wiedzieć nie mogę, gdyż każdy z nas może to być, albowiem Bóg rozdaje swoje łaski, jak

Mu się podoba. Właśnie dziś przez usta moje po trzykroć spojrzał Pan na ciebie i być może, że to już poraz ostatni, że na tem skończy się Jego dla ciebie miłosierdzie. Pomyśl, jest to poraz ostatni! Dziś jeszcze jest to dzień łaski, dziś dzień zbawienia dla ciebie, ale jutro i przez wieczność całą nie będziesz miał więcej takiego dnia. Dlatego korzystaj z tej ostatniej chwili, bo od niej zawisło twoje zbawienie. Amen.

Kazanie IV.

Piotr płaczący.

„A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał“. Łuk. 22. 62.

Natura, a raczej Bóg dał każdemu człowiekowi dar pewien, którego nigdy nie ceni się tak, jak na to zasługuje, dar, który jest wpólny tak nowonarodzonemu dziecięciu, jak i starcowi, tak bogatemu jak i nędzarzowi, dar, którego ludzie różnie używają, zawsze jednak błogie przynosi on owoce; rodzi się on z radości, ale częściej z cierpienia — tym darem, to łzy. O, złóżmy dzięki Panu za to, że płakać możemy. Gdy człowiek uniesiony radością, nie może znaleźć słowa dla wypowiedzenia swego szczęścia i radości, gdyż uniesienie odbiera mu mowę i prawie go zabija, to oko jego błyszczy i pełna treści łza spływa po jego licach, która wymowniej wypowiada uczucia jego serca, niżby to usta kiedykolwiek wypowiedzieć mogły. Gdy ciężka boleść niespodzianie, niby piorun z jasnego nieba, w serce człowieka uderzy, gdy od nagłego nieszczęścia skamienieje jakby ktoś, co zmysły postradał, to wówczas, Bogu niech będą dzięki, mgłą zachodzą oczy i ze łzami spływa część jego smutku i boleści i lżej staje się mu na sercu i jaśniej w duszy. Gdy nędza i smutek przycisną człowieka, gdy świat go zapozna, wzgardzi nim i niesłusznemi obarczy zarzuty, gdy czuje się bezsilny i bronić się nie może przeciwko krzywdom i niesprawiedliwości, gdy go wy-

zują z ojczyzny i ojcowizny, gdy bez przyjaciela i pomocy, bez rady i pociechy samotnie stoi w świecie, słowem, gdy człowiek sam sobie pomóc nie może, gdy ostatni promień nadziei zagaśnie, to jeszcze zostają mu łzy i te są mu przyjacielem i pociechą, jedynym i ostatnim środkiem dla ulżenia sobie w niedoli, jak również dla zmiękczenia serca bliźniego. I zaiste, czego prośby dokazać nie mogą, to często jedna łza osiąga. Jakże więc drogą musi być ona!

Atoli droższą jeszcze i cenniejszą jest łza, jakby była najszlachetniejszą i najpiękniejszą z pereł, gdy płynie z ócz grzesznika jako łza żalu za grzechy. Bogu niech będą dzięki, gdy grzesznik raz płakać rozpocznie. Złamaną jest wówczas jego niegodziwość i wszystko napowrót odzyskane. Odzyskana łaska, odzyskany spokój duszy, uleczona ze wszystkich swych błędów i niedostatków i chorób.

Piotr wstał i wyszedł, by opłakiwać swe potrójne zaparcie się Pana. Ten Piotr płaczący, uk. m., jest wzorem, na który wam wskażę w dzisiejszej nauce, aby was zapoznać z prawdziwym żalem, z prawdziwą pokutą, której wszyscy musimy się chwycić, jeżeli chcemy wieczne osiągnąć zbawienie.

O, daj nam, Panie, byśmy przynieśli godne owoce pokuty i odnowili się teraz, aby się Tobie zawsze podobać. Ześlij nam nietylko Twoje pełne łaski wejrzenie, lecz także żal prawdziwy, żal, o który Cię błagamy za przyczyną łaski pełnej, Niepokalanej Twej Matki, którą pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marja.

„Łatwiej znaleźć niewinnego, aniżeli grzesznika, któryby za swoje grzechy czynił pokutę“. — Tych słów

strasznych uk. m., nie odważyłbym się wypowiedzieć, gdyby ich wprzód nie wypowiedział wielki nauczyciel Kościoła, św. Ambroży, biskup Medjolański. Do tych słów atoli dodam, że wśród wielkiej liczby chrześcijan niezmiernie łrudno znaleźć jednego lub drugiego, coby szatę niewinności na chrzcie otrzymaną niepokalaną aż do końca zachował; i ja i wy wszyscy na pytanie, czy należymy do tej małej liczby nlewinnych, musielibyśmy szczerze i otwarcie odpowiedzieć: że nie. Czyż zatem wobec tego, pytam, powinno być trudno znaleźć większą liczbę pokutników wśród wielkiej liczby grzeszników? Czyż nie wiemy, że dla nas wszystkich, którzyśmy zeszli z drogi niewinności, nie ma innej drogi do nieba, jak tylko droga pokuty? Niewinnych jest mało, a pokutników ma być jeszcze mniej? Czy to jest możliwe przy tak wielkiej liczbie grzeszników? Możnaby zatem przypuścić, że św. Ambroży pomylił się i chciał raczej powiedzieć: „Łatwiej znaleźć pokutnika, niż kogoś, coby niewinność do grobowej zachował deski". Któż bowiem są ci, co przyjmują Sakrament Pokuty? Czyż to nie są pokutnicy? „O, nie, odpowiada św. Ambroży, ja twierdzę stanowczo, że łatwiej znaleźć niewinnego, aniżeli grzesznika czyniącego p r a w d z i w ą pokutę". Cała zatem zagadka leży w tem malutkiem słówku: prawdziwa pokuta, bo tych, co pokutę czynią, nie brakuje, brakuje tylko tych, którzyby prawdziwą czynili pokutę. I tak jest istotnie, uk. m., i tutaj muszę przyznać słuszność słowom św. Ambrożego, gdy zważę istotę prawdziwej pokuty, jaką widzę u płaczącego Piotra. Nie wielu, bardzo niewielu grzeszników może się z nim równać; tak skuteczny, tak szczery i tak trwały żal tylko rzadko się trafja.

Posłuchajcież i następnie sami to osądźcie, badając się pilnie, czy możecie się zaliczyć do małej liczby prawdziwych pokutników, bo od tego zależy zbawienie każdego z nas.

I.

Żal św. Piotra był przedewszystkiem skuteczny, jak świadczy o tem św. Łukasz, mówiąc o nim: „A Piotr wyszedł precz". Opuścił on więc natychmiast to miejsce, które tak fatalnem stało się dla niego, opuścił i towarzystwo, w którem tak słabym i bezmyślnym się okazał i tak głęboko upadł. Wprawdzie już po pierwszem zaparciu się wyszedł Piotr do zewnetrznego podwórza, zawsze jednak pozostał w domu arcykapłana i nie z żalu, ale z próżnej bojaźni opuścił towarzystwo przy ogniu i wkrótce znowu do bezwstydnej powrócił zgrai. Szybko też nastąpiło drugie i trzecie zaparcie się i bez wątpienia jeszcze więcej razy zaparłby się Boskiego swego Mistrza, a kto wie nawet, czyby w końcu nie przyłączył się do dzikich żartów i urągań z Pana, gdyby jeszcze dłużej tam pozostał. Nie mógł więc Piotr dłużej na tem miejscu pozostać, gdy spostrzegł swój błąd i nim się brzydził. Pierwszą zatem cechą jego żalu jest to, że opuścił zły dom wraz z jego mieszkańcami. „A Piotr wyszedł precz".

Teraz zaś, uk. m., powstańcie i poszukajcie mi owych grzeszników, którzyby jego przykład naśladowali i wraz z nim opuszczali dom arcykapłana; czyli innemi słowy, którzyby unikali złych do grzechów okazyj.

Pod złą okazją należy rozumieć zabawę, osobę, miejsce, towarzystwo, książkę, słowem, to wszystko,

co najczęściej lub prawie zawsze do grzechu nas przywodzi. Tu więc należą najpierw domy i miejsca, gdzie zbierają się osoby różnej płci i bez należytego dozoru oddają się swawolnym żartom, zabawom i rozmowom; któż bowiem nie widzi, że w takiem towarzystwie nie obejdzie się bez grzechu lub przynajmniej jest się narażonym na wielkie pokusy. Tu należą dalej sale taneczne, teatry i kina, gdyż prawie wszystko, co tam się widzi, słyszy i mówi, wszystkie okoliczności towarzyszące obecności tamże od wnijścia aż do wyjścia są tego rodzaju, że bardzo trudno wyjść stamtąd bez pogwałcenia jednego lub drugiego przykazania.

Ci, którzy te miejsca odwiedzają, pocieszają się tem, że nie dzieją się tam grube występki przeciwko obyczajności, ale pytam, czy to, co tam się dzieje, do nich powoli nie prowadzi? Czyż kłamstwo i obłuda, pycha i zalotność, marnotrawstwo i nieskromne spojrzenia, myśli i wyobrażenia, zaniedbanie się w modlitwie, opuszczenie niedzielnego nabożeństwa, nie są również grzechami? Kto jest tak śmiałym twierdzić, że tańce, szczególnie te dzisiejsze amerykańskie i przeważna część teatralnych i kinowych widowisk nie poruszają go zupełnie i najmniejszego wrażenia na nim nie robią, najmniejszej złej myśli mu nie podsuwają lub przynajmniej nie gaszą jego ducha pobożności? Złą okazją są również złe towarzystwa, w których jest się narażonym na niebezpieczeństo utraty wiary, jest wszelkie obcowanie z osobami, których zasady są sprzeczne z nauką Kościoła i chrześcijańską moralnością. Złą okazją są również różnego rodzaju szynki i knajpy, te wylęgarnie zbrodni i występków, gdzie najświętszy nawet nie łatwo się uchroni przed wzgardą i szyderstwem. Złą okazją jest

zła prasa, są złe książki i broszury zwalczające religję i szydzące z urządzeń Kościoła, są złe, jadowite gazety węszące wszędzie za skandalem i lubujące się we wywlekaniu brudów domowych i w opisywaniu różnych sprosności. Szczególnie zaś i przedewszystkiem złą okazją są różne znajomości i przyjaźnie między osobami płci różnej, które są tem niebezpieczniejsze i tem pewniej prowadzące do występku, im częściej te osoby ze sobą się stykają lub gdy pod jednym mieszkają dachem. Co św. Franciszek Salezy powiedział o tańcach, toż samo z równą słusznością można powtórzyć o tych różnych przyjaźniach: „najlepsze nawet są do niczego“. Księgi metrykalne każdej parafji mogłyby niejednego dostarczyć dowodu na potwierdzenie tych słów moich, a jeszcze więcej prawdziwość ich okaże się w dniu Sądu Ostatecznego, kiedy to wyjdzie na jaw i to, co w księgach metrykalnych nie zostało zapisanem, wiadomo bowiem, że dziś ludzie umieją sobie radzić, by ich występek nie wyszedł na jaw i by ich przyjaźń pozostała bez owoców.

Otóż, uk. m., ci wszyscy, którzy w jakiejkolwiek okazji i niebezpieczeństwie grzechu żyją, ciągle jeszcze przebywają w podwórzu domu arcykapłana i o prawdziwej pokucie u nich nie może być mowy. Sami muszą oni przyznać, że odkąd mają tę znajomość, odwiedzają to towarzystwo, czytają te książki, broszury i gazety, a szczególnie, odkąd żyją w tej przyjaźni, stali się gorszymi, bardziej oziębłymi, bezwstydnymi i mniej wierzącymi i jeszcze gorszymi się staną, jeżeli tej okazji do grzechu stanowczo nie porzucą, bo kto niebezpieczeństwo miłuje, w niem zginie. Jeżeli zatem Ich pokuta ma być prawdziwą, to przedewszystkiem

muszą ją okazać w uczynku, porzucając okazje prowadzące do grzechu. Zła przyjaźń i znajomość muszą być stanowczo i raz na zawsze zerwane, zła książka czy gazeta precz wyrzucona, zły dom jak zapowietrzony unikany. Żadna wymówka nic tu nie pomoże, sam Boski Zbawiciel nie dopuszcza tu żadnego tłumaczenia, żadnego wyjątku, gdyż On to rozkazał: „Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je i precz odrzuć od siebie, jeżeli ręka twoja albo też noga gorszy cię, odetnij ją i precz odrzuć od siebie". Chce tu Jezus bez zaprzeczenia powiedzieć: Jeżeli ci jest coś do grzechu podnietą i okazją, co cię gorszy, to porzuć to, chociażby ci to tak miłem, tak drogiem było jak oko, tak potrzebnem jak noga lub ręka, bo lepiej tobie wejść do nieba o jednej ręce, jednej nodze, o jednem oku, niż mając wszystkie te członki, pójść na wieczne potępienie. I uważcie uk. m., że Jezus nie zadawalnia się powiedzeniem: „Wyłup — odetnij!" ale dodaje jeszcze: „odrzuć precz od siebie!" Aby nikt nie wątpił, jak bezwzględnie jest koniecznem porzucenie wszelkiej do grzechu okazji. Dlatego mówi także Bernard św.: „Najpewniejszym znakiem prawdziwego żalu jest ucieczka od złych okazji i unikanie pokus". Kto zatem tego nie czyni, kto pozostaje na podwórzu domu Kaifasza, jakże on może, mówić o prawdziwem żalu? Albo, pytam, czy można za grzechy żałować, a kochać to, co grzechu jest przyczyną? Kto już nieraz potknął się o kamień, albo ęsi zranił lub rozdarł suknię o gwóźdź wystający, to stara się ten kamień z drogi usunąć i ten gwóźdź wyjąć, ale okazję do grzechu pozostawia się nietkniętą, chociaż tyle razy była ona przyczyną upadku. Nie, zaprawdę, kto szuka sposobności do grzechu, ten także

chce grzechu, a kto chce grzechu, ten nie ma żalu; kto zaś nie ma żalu, ten też nie czyni prawdziwej pokuty.

II.

Inaczej atoli Piotr, którego żal nietylko był skuteczny, ale też i szczery. Żal jego okazał się tak w uczynku, jak również w obrzydzeniu serca: „A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał“. Głęboka boleść przeniknęła na wskróś jego duszę, gdy tylko poznał swój występek i grzech jego stanął mu przed oczyma. Widział go on w całej jego wielkości i szkaradzie, i jasno mu było, jak haniebnie sobie postąpił, jak był szalonym i zaślepionym, jaką niegodziwością obarczył swoją duszę, która przejęta obrzydzeniem względem onego przeniewierstwa, czuła się głęboko zawstydzoną i zasmuconą jako nad największem złem. O, teraz jużby się Piotr więcej nie zaparł Pana, ale każdemu odpowiedziałby otwarcie i nieustraszenie: Tak jest, należę do Niego, jestem jednym z uczniów Jego! Szczery więc żal jego również szczerym go uczynił.

Ach, jakże wiele łez spływa codziennie na ziemię, ale zaledwie małutka ich cząstka płynie z powodu grzechów. Największe zło najmniej bywa opłakiwane. Tu jeden całe życie płacze z powodu nieszczęśliwego wyboru stanu, nieudanego małżeństwa. O, zaprawdę, jak wiele żałosnych westchnień wznosi się codziennie do nieba, jak wielu przez większą część swego życia jest smutnych i przygnębionych, jak dzień swego ślubu żałośnie opłakują jako najnieszczęśliwszy ze wszystkich dni życia. Tam znowu inny płacze, bo go oczerniono, gryzie się więc i martwi dniami całemi, bo naruszono, bo hańbą okryto dobre dotąd jego

imię. A jak nieprzejednani jesteśmy względem tych, co naszą cześć naruszyli! Gdzieindziej jeszcze płaczą nad śmiercią ukochanej osoby i nietylko dzień, ale całe tygodnie i miesiące trwa smutek i szlochanie, a nawet po latach, skoro sobie wspomnisz na swoją ukochaną matkę, niezapomnianego ojca, drogą siostrę, ukochanego męża, wiernego przyjaciela, jedyne dziecię, łzy twoje płyną na nowo. Tam wreszcie inni opłakują stratę majątku, poniesione szkody i tyle łez wylewają, jakby już wszystko stracili. Co mówię? nawet marna psina, kot lub ptaszyna, co ze starości zginie, ileż łez z ócz wyciska! O, zaprawdę, jakże często i jak z różnych, nawet błahych powodów tak smutni jesteśmy i przygnębieni, że jesteśmy niepocieszeni i nierzadko mówimy: O, ja już nigdy nie będę wesoły; dla mnie już nigdy nie nadejdzie dzień wesela i radości! Nic atoli nie mam przeciw temu, uk. m., że płaczemy nad tem, co rzeczywiście jest łez warte, szczególnie gdy płaczemy nad trumną naszych rodziców, nad grobem dobrodziejów, inaczej bowiem okazalibyśmy się ludźmi bez serca, ale też i o grzechach nie możemy i nie powinniśmy zapomnieć, lecz mamy je szczerze opłakiwać, nie z powodu tęsknoty za niemi, lecz z głębokiego do nich obrzydzenia. Jednakże trzeba wam wiedzieć, uk. m., że żal za grzechy bynajmniej na łzach nie polega, lecz na wstręcie i obrzydzeniu do popełnionych grzechów i na odwróceniu od nich serca, dlatego łzy ani do istoty żalu nie należą, ani też główną rzeczą nie są, ale że żal jest boleścią duszy, stąd przynajmniej czasem we łzach objawić się powinien, gdyż łzy są dowodem serdecznej i wielkiej boleści. Stąd wśród wielkiej rzeszy Świętych nie znajdziemy ani jednego pokutnika, któryby całych

potoków łez nie wylewał. I zaprawdę, gdybyśmy choć słabe pojęcie o grzechu śmiertelnym mieli, gdybyśmy poznali aż do dna całą naszą złość i przewrotność, z jaką przeciwko Panu i Stwórcy naszemu występujemy, gdybyśmy poznali straty i szkody, na jakie się grzesząc narażamy, niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiamy — to zgrzeszywszy, cali bylibyśmy skruszeni, zapłakani. Jeżeli zaś nigdy nad grzechami nie płaczemy lub co najwyżej czasem parę chudych łezek z ócz naszych wyciśniemy, to pochodzi stąd, że najmniejszego nie mamy pojęcia o skutkach tego zła, że nie wyobrażamy sobie nawet, jak ciężkim jest grzech śmiertelny. Dlatego właśnie nietylko łez nam brakuje, ale też i żalu. Według moich spostrzeżeń poczynionych w konfesjonale, nie waham się powiedzieć stanowczo, że wielka część tych, co się spowiadają, żadnego żalu nie mają, że nawet nie wiedzą, co to jest za grzechy żałować. Przecież jest dosyć takich, którzy sądzą, że wszystko uczynili, gdy po kilku chwilach czekania przy konfesjonale na swoją kolej, przystąpią do spowiedzi i wyznają kilka zaledwie grzechów, nie pomyślawszy ani przed tem ani potem, o wzbudzeniu za nie żalu. Znowu wielu innych sądzi, że dosyć im będzie, gdy przed spowiedzią bezmyślnie, bez odczucia odczytają z książeczki formułkę żalu i podczas rozgrzeszenia, bijąc się w piersi, sucho powiedzą: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Lecz poproście ich, niech wam powiedzą, co z książeczki przeczytali, a zobaczycie, jakie głupstwa mówić będą na dowód, że ich serce nigdy o żalu nie myślało i nigdy nie było żalem przejęte. Otóż ci wszyscy, uk. m., że się posłużę słowami św. Chryzostoma, czynią pokutę komedjancką. Patrzcie, powiada, oto tu staje do walki dwóch ko-

medjantow, którzy zdają się walczyć ze sobą zażarcie i w końcu jeden z nich, jak to się zdaje na oko, śmiertelnie raniony pada na ziemie, drga i umiera. Poczekajcie jednak chwileczkę. Spada zasłona i cóż się dzieje? Oto ów rzekomo zabity wstaje z ziemi zdrów i wesoły, jak był przedtem. Otóż zupełnie podobnie czynisz i ty, nie mając przy spowiedzi szczerego, głębokiego żalu. Wyznajesz grzechy, słuchasz upomnień i przestróg spowiednika, bijesz się w piersi i na oko zdaje się, że grzechy w tobie umarły, możnaby cię nawet wziąść za żałującego pokutnika. Lecz, ach, wszystko to jest tylko czystą komedją, przedstawieniem kinowem, jakby to dziś nazwali. Ty tylko tak sobie wyobrażasz, jakbyś był pokutnikiem i żałował za grzechy, atoli ani śladu tego żalu nie ma w twem sercu i dlatego właśnie, zaledwie otrzymałeś rozgrzeszenie i do domu powróciłeś, wszystkie twoje grzechy ożyły na nowo i nadal kalają twoją duszę, jak ją dotąd kalały. Ta atoli komedja, to przedstawienie kinowe, sam Bóg wie, odkąd i jak często się powtarza. I przyznać musisz, że tak jest rzeczywiście, że żal twój to żaden żal i żadna twoja pokuta, o poprawie życia, o stanowczej jego zmianie nawet nie pomyślałeś. A przecież, by żal twój był prawdziwy musi trwać zawsze, a nietylko przy samej spowiedzi, lecz musi trwać aż do końca życia, jak trwał żal św. Piotra, który wyszedłszy, płakał a płakał gorzko.

III.

To malutkie słówko: „gorzko“, nie jest darmo dodane. Gorzko płakał, to znaczy, że jego serce tak pełne było żalu, że wszystkie jego łzy nie wystarczały, aby go wyczerpać. Nie był on w możności wypłakać

swej boleści, lecz zawsze jeszcze w głębi jego duszy pozostawała pewna gorycz, która ciągle nowe łzy wywoływała, tak, że do końca swego życia płakać musiał. Mówi też o nim pobożne podanie, że ilekroć Piotr posłyszał w nocy pianie kura, zrywał się z ziemi, tej jedynej pościeli, jakiej używał, bił się w piersi i nowe łzy żalu wyławał, od których dwie głębokie bruzdy wyryły się na jego policzkach. Święci Ojcowie opowiadają nam jeszcze, że Piotr św. głosząc Ewangelję, często wracał do opowiadania o swoim upadku i polecił św. Markowi Ewangeliście, by go dokładnie w Ewangelji opisał. Pewnem też jest, że Piotr już więcej nie dopuścił się podobnego występku t nietylko zapewnił zmartwychwstałego Zbawiciela, płacząc rzewnie, że Go miłuje, ale jeszcze dla Jego Imienia dał się w Rzymie ukrzyżować i to dla wielkiej pokory głową na dół. Przez ileż więc cnót, przez jakąże nadzwyczajną gorliwość, przez jak wielkie trudy i prace starał się Piotr św. błąd swój odpokutować i naprawić!

A my, uk. m.,' czy staramy się, czy myślimy o tem, by za grzechy nasze zadośćuczynić? Bynajmniej! Jeżeli bowiem nie unikamy grzechów, jakżebyśby chcieli za nie zadośćuczynić? Powiedz mi chrześcijaninie mój, od jak dawna oskarżasz się na każdej spowiedzi z przekleństwa? Od jak dawna prowadzisz złe, gorszące mowy, które za nic sobie uważasz? Od jak dawna zaniedbujesz modlitwy, Mszę św. w niedziele i święta, gwałcisz posty? O, tego zapewne przypomnieć sobie nie możesz i zdaje się, że musiałbyś cofnąć się myślą może aż do lat dziecinnych. Powiedz mi jeszcze, od jak dawna żyjesz w najhaniebniejszych nałogach? Czy nie prawda, że na każdespowiedzi zawsze z tych samych oskarżasz się grze-

chów i idąc do spowiedzi nie potrzebujesz przypominać sobie grzechów, ale wystarcza ci powtórzyć poprzedzającą spowiedź z małemi tylko zmianami, tyczącemi nowych okoliczności. Dlaczego? Bo nie zadajemy sobie najmniejszego nawet trudu, by się z grzechów poprawić, żadnych też nie używamy do poprawy środków, żadnego nie porzucamy nałogu, dlatego nie może być u nas mowy o wytrwałym żalu, o duchu pokuty, który przez dobre uczynki i cnoty stara się zadośćuczynić Bogu za wyrządzone Mu przez grzechy zniewagi. Słuszność więc zupełną ma św. Ambroży, gdy mówi, że łatwiej znaleźć takiego, który niewinność zachował, niż grzesznika prawdziwą czyniącego pokutę za swoje grzechy. Bo wiecie wy, uk. m., co to znaczy prawdziwy pokutnik? Odpowiem wam słowami Tertuljana. Prawdziwy pokutnik to człowiek głębokiej wiary, który czuje w każdej chwili swego życia, jak był nieszczęśliwym, że kiedyś utracił i zapomniał swego Boga; to człowiek, który ciągle ma przed oczyma swoje grzechy, którego wszędzie i zawsze prześladuje smutne o nich wspomnienie. Pokutnik, jest to dalej człowiek, który zabrania sobie najniewinniejszej nawet przyjemności, ponieważ przedtem na grzeszne sobie pozwalał, który niechętnie tylko najkonieczniejszych używa rozrywek, który ciało swoje jako wroga traktuje, karci je jako winowajcę i prawie wszystkiego mu odmawia. Pokutnik jest to człowiek, który uważa się za niegodnego życia, a jeżeli chce żyć, to jedynie poto, by cierpiał. Stąd pokutnik uważa stratę majątku lub zdrowia za pozbawienie go względów, których nadużył, upokorzenia, które go spotykają, za zasłużoną za grzechy karę, cierpienia, które go dręczą, za początek zasłużonej kary, a nawet nie-

szczęścia, które nawiedzają jego rodzinę lub ojczyznę, uważa jako karę za swoje szczególne grzechy. Oto, uk. m., co jest pokutnik! Być może, że to przedstawienie pokutnika jest surowe, ale bynajmniej nie przesadzone. Chcę jednak popuścić nieco z tej surowości i wcale nie zabraniam pokutnikowi godziwych przyjemności, rozrywek, niewinnej radości, ale żądam i zawsze muszę żądać od niego, aby ze wszystkich sił grzechów unikał i zadość uczynił za nie obfitszemi modlitwami, wierniejszem wypełnianiem swoich obowiązków, cierpliwością w cierpieniach i pokornem poddaniem się woli Bożej. Kto tego nie uczyni, pokutnikiem nie jest i być nim nie może.

Czy jednak wielu tak postępuje? O, Piotr płaczący tylko nie wielu ma naśladowców. Czy teraz, po tej nauce będzie ich miał więcej? Wątpię bardzo, gdyż nieraz zdarzyło mi się słyszeć: Możesz sobie ksiądz mówić, co ci się podoba i jeszcze surowsze głosić kazania, to nie na wiele się przyda i tego, co jest, nie zmienisz. Wierzę temu, bo jakżebym mógł się spodziewać, że zapalę do pokuty serca, które pełne są oziębłości i nie czują potrzeby najmniejszej poprawy, serca, które się stały jakby bezduszną maszynerją, nie mogącą wyjść poza swoje tryby, serca, które będąc pełne pychy, są nieprzystępne dla wszelkiej nauki, serca, będące w niewoli nałogu, który może dopiero ze śmierclą się skończy, serca wreszcie, które nie chcą zerwać grzesznych stosunków, chociażby samo piekło przed niemi się otwarło? Wołam: Zerwij grzeszną przyjaźń! Napróżno, rychlej nowa i gorsza się zawiąże. Żałuj, płacz za grzechy! Daremnie, prędzejbym z kamienia wycisnął łzy niż z serc niektórych. Czyń pokutę do końca życia! Szkoda mówić, bo nawet go-

dzinnej oczekiwać nie mogę. Nic więc nie zyskam i daremnie się dziś trudziłem. Jakież to smutne i nad wszelki wyraz bolesne i tem więcej smutne i bolesne, bo wszelka daremna praca musi sprawiać boleść. Ale nie, Ty, o Panie, znasz moje szczere chęci i przynajmniej przed Tobą nie mówiłem dziś daremnie! Jednakże, jak pewnie spodziewam się od Ciebie za mój trud nagrody, tak pewnie chciałbym dziś zyskać dla Ciebie bodaj jedną żałującą duszę.

Słuchajcie więc, w pośród was wielu szukam jednej tylko duszy, któraby weszła w siebie, swe grzechy porzuciła i płakać za nie zaczęła. Czyżbym nawet jednej nie znalazł? Jednej tylko duszy — z pośród was wielu, jednej tylko duszy! I znalazłszy ją, będę bardzo zadowolony, że nie napróżno głosiłem dziś kazanie, a zadowolonym będzie także mój Jezus na krzyżu. Tylko jednej duszy! Będzie mi ona drogą przez całe moje życie, że za nią modlić się będę codziennie we Mszy św., by aż do końca w pokucie wytrwała. Kto zatem z pośród was chce być tą jedną, jedyną duszą niech się zaraz decyduje. Amen.

Kazanie V.

Tchórzliwy Piłat.

„Gdy tedy Piłat usłyszał tę mowę bardziej się uląkł". *Jan 19.8.*

Do św. Makarego, który w Egipcie pustelnicze wiódł życie, przybył pewnego razu młody pustelnik i zapytał: „Ojcze, powiedz mi, co mam czynić, abym się zbawił? Nato odpowiedział mu starzec: „Idź i urągaj umarłym". Braciszek uczynił, jak mu polecono, poszedł na cmentarz i urągał umarłym, nazywając ich zbrodniarzami i łotrami, w końcu chwycił za kamienie i na groby rzucał. Następnie powrócił i zawiadomił starca, który go zapytał: „Co ci umarli odpowiedzieli?". — „Ani słowa", odpowiedział braciszek. — „To idź jutro i wychwalaj ich!" rozkazał mu Makary. I to uczynił młody pustelnik, a stosując się do rozkazu, wychwalał umarłych, nazywając ich apostołami, świętymi i sprawiedliwymi, a następnie powrócił do starca i oznajmił mu: „Teraz ich chwaliłem". — „Czy ci znowu nie odpowiedzieli?" zapytał Makary. „Nie rzekli ani słowa", rzekł braciszek. Nato zaś rzekł mu świątobliwy starzec: „Chwaliłeś ich, nie troszczyii się o to, ganiłeś ich, i na to również nie zważali. Sam to widziałeś. Chcesz się więc zbawić, to idź i bądź jak oni; podobnież nie zważaj ani na nagany ani na pochwały ludzi, a osiągniesz wówczas zbawienie!"

Duszo jedyna, któraś we wczorajszem kazaniu posłuchała słów moich i z Piotrem płakać zaczęłaś, do ciebie najpierw się zwracam, a następnie do wszystkich, którzy jeszcze miłują Pana i pragną zbawienia, którzy się już nawrócili, albo wreszcie chcą teraz pokutować; do was więc dusze żądne zbawienia zwracam się dzisiaj i podobnej udzielę wam rady, jakiej Makary udzielił onemu młodemu pustelnikowi. Chcecie osiągnąć zbawienie, to nie zważajcie ani na pochwały ani na nagany ludzkie. stańcie się dla świata jakby umarli, nie tak wprawdzie. abyście zupełnie światem gardzili i to nawet, co jest w nim dobrego, nie szanowali; nie tak, abyście tylko zrzędzili, wszystko krytykowali i sami w sobie się zamknęli, abyście zaniedbywali obowiązki miłości bliźniego i reguły przyzwoitości; ale tak tylko, abyście w najważniejszej sprawie nie byli od sądów ludzkich zawiśli, lecz zachowali się zupełnie obojętnie tak względem pochwał jak i niepowołanej nagany. Inaczej ani się nigdy prawdziwie nie nawrócicie, a nawróciwszy się, w dobrem nie wytrwacie. Pozostaniecie zawsze niezdecydowani i chwiejni i niewolnikami ludzkich względów, zataczać się będziecie jak pijani to na prawo to na lewo, nie mogąc nigdy osiągnąć pewnego celu. Jako ostrzegający przykład tej tchórzliwej, głupiej i grzesznej bojaźni ludzkiej w historji Męki Pańskiej przychodzi ów rzymski starosta, który, aby się światu podobać, Niewinność na smierć skazał. Ten to niezdecydowany, chwiejny, tchórzliwy Piłat będzie przedmiotem dzisiejszej nauki, aby się stał dla nas przestrogą przed uleganiem wpływom zepsutego świata.

Z pośród wszystkich osobistości, które w męce i zasądzeniu Pana, brały udział, najgorzej przedstawia się Piłat, właśnie owa osobistość, która chciała najmniejszy brać w tem udział i wszystko nawet czyniła, by zrzucić z siebie wszelką współwinę. Najpierw stara się Piłat pozbyć kłopotu, odsyłając Radę żydowską z Boskim Zbawicielem do Heroda, do którego należało sądzenie Galilejczyków. Skoro atoli z tem mu się nie udało, gdyż Herod napowrót odesłał mu Jezusa, to odwołuje się do ludu, dając mu do wyboru między Jezusem a mordercą Barabaszem, aby w ten sposób zmusić lud niejako, by zażądał wydania Boskiego Zbawiciela. Jednakże zawiódł się Piłat zupełnie, gdyż motłoch żydowski, od rana podburzany przez wysłanników arcykapłańskich, przeniósł nad swojego Pana i Zbawiciela mordercę i rabusia. Skoro więc i ten środek go zawiódł, zwraca się do współczucia, przedstawiając ludowi Jezusa ubiczowanego, całego krwią zlanego i w cierniowej na głowie koronie, wołając głośno: „Oto człowiek!“ Atoli i ten środek pozostał bez żadnego skutku, owszem pobudził jeszcze tę nieludzką zgraję do tem głośniejszych krzyków: „Ukrzyżuj Go, ukrzyzuj!“. Piłat podrażniony tym okrzykiem wprost żydom oświadcza, że Boskiego Zbawiciela na śmierć nie skaże, bo jest niewinny, ale odda Go im, aby Go oni zasądzili. „Weźmijcie Go wy, mówi do nich, i ukrzyżujcie Go, bo ja żadnej winy w nim nie znajduję“. Gdy jednak posłyszał groźbę: „Jeżeli Tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza“, — chwycił się ostatniego środka i umywając tchórzliwie ręce, rzekł: „Nie jestem winien krwi Tego Sprawiedliwego, wy się patrzcie!“.

Jednakże mimo tych wszystkich usiłowań i uniewinniań największa wina spada właśnie na Piłata

i nigdy nie będzie mu ona zapomnianą, wszyscy bowiem którzy odmawiają Skład Apostolski, ciągle wspominać będą, że Jezus był ukrzyżowanym pod Ponckim Piłatem. Tak więc na wieczną jego hańbę imię jego zostało umieszczonem w Składzie Apostolskim i jedno pokolenie opowiada drugiemu, matka dziecięciu, nauczyciel uczniowi: że Chrystus cierpiał pod Ponckim Piłatem, który Go na śmierć krzyżową skazał. Jest to więc cała owa korzyść, jaką Piłat przez swoją bojaźń ludzką osiągnął, że pamięć jego zbrodni nigdy nie zaginie, ale wciąż będzie wspominaną, by aż do końca świata był wzgardzonym. Piłat więc przedstawia się nam jako tchórzliwy, głupi i podły człowiek.

I.

Bojaźń ludzka uczyniła go najpierw tchórzem i zaprawdę, tchórzem, wielkim tchórzem być potrzeba, by dzierżąc najwyższą w kraju władzę i mając prawo życia i śmierci, bać się swoich poddanych i drżeć przed tymi, którzy raczej przed nim drżeć powinni. Nic tu nie znaczy wymówka, że żydzi mogliby go oskarżyć przed cesarzem i pozbawić go jego łaski, gdyż spełniwszy swój obowiązek, nie byłoby mu zapewne trudno obronić się przed cesarzem, a przynajmniej świadomość spełnionego obowiązku pozwoliłaby mu znieść spokojnie niezasłużoną karę. Ale on był tchórzem i strach przed utratą łaski cesarskiej uczynił go sędzią niesprawiedliwym.

Tego atoli podłego tchórzostwa stają się winnymi także ci wszyscy, którzy ludzką powodują się bojaźnią i wszędzie, gdzie się o cnotę lub wyznanie wiary rozchodzi, trwożliwie na innych się oglądają. Gdybyśmy poznali tysiące wątpliwości tych nowoczesnych Piłatów i ich tajemne troski, tobyśmy mieli złudzenie, że

ich życie lub przynajmniej cała ich ziemska egzystencja byłaby narażoną na największe niebezpieczeństwo gdyby stanowczo i otwarcie przyznali się do życia pobożnego, gdyby wyrzekli się zasad świata, które w duchu potępiają, a poszli za zasadami Chrystusa i Jego Kościoła. Ale nie, nie o to tu się rozchodzi, tak wiele nie mają oni do stracenia, tak wiele nie mają się czego obawiać. Czegoż więc lękają się oni w tym wypadku? Zapytajcie się tych tchórzliwych niewolników ludzkiej bojaźni, przed czem oni tak bardzo drżą, a usłyszycie ich głupią odpowiedź: Ach, bo co sobie ludzie o nas pomyślą? I rzecz dziwna, ukochani moi wszyscy dążą do niezależności, każdy chce być panem swej woli, ale też każdy czyni się dobrowolnie zależnym nawet od cudzych myśli. Co sobie ludzie o nas pomyślą? Ej, Chr. mój, niech sobie myślą, co chcą, a jak są głupi, to zapewne nic mądrego nie pomyślą! Co więc mogą cię obchodzić poglądy ograniczonego i o ciasnem sercu człowieka, który nie może się wznieść ponad sądy przewrotnych swych czasów i otoczenia? Co cię mogą obchodzić fałszywe zapatrywania, jakie ma ten lub ów, ponieważ brakuje im lepszej nauki? Czy masz się pytać o zdanie każdego głupca, ograniczonego człowieka, który głupcem jest i głupcem zostanie, chociażby sam nie wiedzieć za jak mądrego podawał się człowieka.

Lecz powiesz mi może, że świat nie pozostaje przy swoich myślach, ale także wyraża je na zewnątrz w swoich sądach, nazwią mię dewotem, dewotką, świętoszkiem, zakonnicą i pozwolą sobie na uszczypliwe względem mnie żarty. Lecz przypuśćmy uk. m. że tak się stanie rzeczywiście, ale czy to jest tak coś strasznego? Wszystkie te żarty i docinki są zbyt tanie

i wiele nie kosztują, są to stare, oklepane i przez głupców wymyślone frazesy, które dla swej nieużyteczności i głupoty już dawno między stare rupiecie winne być wyrzucone. Pod tym względem wiek dzisiejszy, tak bogaty w wynalazki, nic nowego nie wynalazł i ani kroku naprzód nie postąpił. I ty masz się lękać tego głupiego gadania i jeszcze jaką wagę do niego przykładać? Będą ci urągać, powiadasz, będą z ciebie szydzić, ale to są tylko słowa. Lecą przez powietrze i nawet ziarnka piasku nie ruszą. Co może ci uczynić człowiek swojemi szyderstwy? Więcej on obie aniżeli tobie zaszkodzi i nie ujdzie on sądu Bożego, ktokolwiek on jest. Oto patrz, chociażby wszystko przeciwko tobie mówiono, co tylko złość i głupota ludzka może wymyśleć, to coby ci to zaszkodziło, gdybyś nato wszystko najmniejszej nie zwracał uwagi? Czy mogłoby to pozbawić cię choćby jednego włosa? Wszystkie te słowa tylko tyle ważą, le my sami przywiązujemy do nich wagi. Nic sobie zatem z nich nie rób, a zostaną tylko czczą gadaniną.

Ale powiesz jeszcze, że świat nie zadowalnia się samemi słowami, lecz często posuwa się także do czynnej zniewagi. Słuchaj więc, chrz. mój, cóż ci może uczynić? Będą się śmiać z ciebie, wzruszać ramionami lub inne szydercze czynić miny. Zaiste, przyjacielu mój, to są właśnie te straszne rzeczy i więcej niż ptasiej trzeba odwagi, by przebyć walkę z temi okropnościami. Któżby zatem przypuszczał, że śmiało staniesz w obronie Boga i Jego sprawy, że mężnie walczyć będziesz za duszę swoją i o jej zbawienie, jeżeli takie rzeczy cię przestraszają? Patrz naokoło siebie, oglądaj ten tłum grzeszników, który dla grzechów o wiele więcej znoszą pogardy i szyderstwa,

aniżeli ty możesz znieść dla Boga i swojej duszy. Patrz na tego rozpustnika, na oną wiarołomną niewiastę, na tę bezwstydną dziewkę. Powiedz im, że są na językach całego miasta z powodu tego domu, do którego uczęszczają, tych stosunków, które utrzymują, że wszyscy wytykają ich palcami, obarczają największemi zarzutami i najhaniebniejsze nadaje się im przezwiska, czy jednak oni się wstydzą? czy lękają się żyć nadal, jak żyją? Bynajmniej, jeszcze tem zuchwalej postępują, aniżeli przedtem, z tem większą złośliwością i śmiałością, a na twoje uwagi, odpowiedzą ci śmiało: czynię, co mi się podoba i nie pozwolę sobie nic powiedzieć, gdyż nie dbam o nikogo, a nawet o świat cały.

Taki atoli sposób mówienia i postępowania nie jest bezsprzecznie dowodem odwagi, ale prostą zuchwałością i bezwstydem. Jeżeli więc dla złej rzeczy tak wiele się znosi i pogardę wszystkich na siebie się ściąga, to zaprawdę, jest to największą tchórzliwością, gdy nie możemy znieść szyderczej miny, lekceważącego zachowania się dla najlepszej rzeczy, która zawsze dobrze musi się skończyć, a nawet ci sami, którzy może dziś z nas szydzą i śmieją się, w duszy wyrażają nam swoje uznanie i zazdroszczą nam naszej cnoty. A nawet wówczas, kiedy z nas szydzą, ich serce nie zgadza się we wszystkiem z ich słowami i uczynkami, lecz raczej zmusza ich, by nas poważali i mówi im, że także oni zrobiliby lepiej, gdyby nas w cnocie naśladowali. Nie bądź więc, chrz. mój, tchórzliwym Piłatem i ludzi złych się nie lękaj, bo chcąc się podobać ludziom, nie będziesz podobał się Bogu. Ale bojaźń ludzka nietylko jest niegodnem chrześcijanina tchórzostwem, lecz także ostatnią głupotą, jak tego mamy dowód na Piłacie.

II.

Uważaj tylko, przed kim on drży. Jest to lud, który budzi w nim obrzydzenie, są to doktorowie zakonni, którymi on gardzi, są to najwyżsi kapłani, których zazdrość zna dostatecznie. Rzymski namiestnik tylko niechętnie znosi lud żydowski i nie może mu tego darować, że tęskni za Zbawicielem, który ma zrzucić obce jarzmo i uczynić go pierwszym, najpotężniejszym narodem świata. Wszyscy zatem ci oskarżyciele Pana nie są Piłata przyjaciółmi, ani on ich przyjacielem; a nawet wówczas nie zachowają oni dla niego życzliwości, gdy ich woli ulegnie. On sam ich nie poważa i poważać nie może, dlatego obchodzi się z nimi lekceważąco i pogardliwie. A jednak boi się ich. Co za głupota! A jednak jakże ją naśladujemy, po tysiąckroć naśladujemy! Nie brak bowiem takich, co ze względów ludzkich do wszelkich gotowi są ofiar; nie chcą raz widzieć, jak ograniczonymi przez to się okazują i na jaką pogardę przytem się narażają.

O, wy wszyscy o sercu zajęczem! powiedzcie mi, którzy to są, których tak bardzo się boicie, żeście dla ich bojaźni gotowi zaprzeć się wiary, wyrzec się Boga i cnoty i żyć bezbożnie? Czy to może są ludzie, którzy swem uczciwem postępowaniem, swem życiem zacnem, swoją cnotą i wiedzą zniewalają was do czci i poważania? Przeciwnie! Są to towarzysze i koledzy, którzy zaciągają długi na prawo i lewo, wesołe i lekkomyślne wiodą życie, których uczynków nie moglibyśmy pochwalić, ponieważ są gorszące; są to może siostry, które zakłucają spokój w domu i najczęściej dają powód do skargi, które z powodu swej pychy i przykrego charakteru chciałyby wszystkim w domu przewodzić; są to niespokojni sąsiedzi, niezadowoleni

ze wszystkiego współobywatele, kłótliwi i zazdrosni towarzysze pracy, którzyby chcieli cały świat urządzić według swego gustu i głupich pomysłów i dlatego idą za wszelką nowością, a szczególnie za taką, któraby mogła wyjść na szkodę religji; są to krzykacze i gaduły, którzy swoim wrzaskiem, chcą wszystkich zagłuszyć i którzy nie znoszą żadnego zdrowego poglądu obok swojego, chociażby ten nie wiedzieć jak był ograniczony i idjotyczny; są to ludzie niedouczeni, którzy nie mając gruntownego naukowego wykształcenia i potrzebnych wiadomości o wszystkiem z największą powagą wyrokują i rzucają około siebie wyuczonemi frazesami, nie mogą atoli przeszkodzić, by w odpowiedniej chwili ich ośle uszy nie stały się widoczne; są to dalej źli przełożeni, którzy nie dbają o sumienne wypełnianie swoich obowiązków, albo swojemu zawodowi służą tylko z chciwości lub dla sławy, a w każdym razie wiodą życie raczej pogańskie niż chrześcijańskie, żyją bez bojaźni Bożej i bez miłości prawdy i sprawiedliwości; są to może nawet rodzice, którzy przesądami zarażeni, w młodości zepsuci, pozbawieni wiary, nie mają jednego słowa upomnienia na rozpustę swych dzieci, natomiast pełni są troski, gdy widzą je modlące się i do Spowiedzi uczęszczające; jednem słowem: są to ludzie, którzy o Bogu i cnocie nic wiedzieć nie chcą, ponieważ sami aż po uszy leżą w kałuży wszelkich występków, ludzie, których pochwała jest zawsze nader podejrzaną, a których nagana najwyższą jest pochwałą, ludzie wreszcie, którzy najmniej są powołani do przewodzenia innym, a raczej powinni być bardzo zadowoleni, że się ich jeszcze cierpi. I ty masz się lękać takich ludzi? Czy to nie głupota? O, zapewne i nie mniejsza, jakbyś się bał urojo-

nych upiorów, próżnego cienia albo strachu ustawionego w kapuście. Że oni szydzą, to mają do tego podstawę, ale ty, że się ich boisz, żadnej, oni szydzą dla ukrycia swej własnej złości i oni szydzić muszą, ich własny interes zmusza ich do śmiania się, żartowania i dowcipkowania, gdy ktoś się modli, spowiada, dobre książki czyta i słucha kazań; gdyby bowiem nie obniżali rzeczy świętych, toby ich występek jeszcze jaskrawiej występował, toby okazali się w całej swej ohydzie i nędzy, tak, że musianoby ich zewsząd wykluczyć i oddzielić. Dodam jeszcze, że każdy dobry uczynek, każde szlachetne postępowanie innych jest dla ich niegodziwości wyrzutem i nowem ukłuciem złego sumienia, co ich często do tak szalonego doprowadza gniewu, że zawzięcie prześladują inaczej postępujących, ale dlaczego ty masz słuchać ich głupiego gadania, do nich się stosować, bać się nagany, tego nie mogę pojąć i zrozumieć, jeżeli nie mam cię wytłumaczyć nieświadomością i głupotą? Nieszczęśliwcze, który się do takich ludzi stosujesz, a którym nigdy nie dogodzisz i którzy zawsze będą ci mieć coś do zarzucenia. Nosisz piękne i kosztowne suknie, to ten świat nazwie cię dumnym i zarozumiałym człowiekiem; chodzisz zaś skromnie i prosto ubrany, to cię posądzą o sknerstwo i lekceważenie swojego stanu; jeżeli lubisz jeść dobrze, to nazwią cię żarłokiem i marnotrawcą, gdy natomiast zadawalniasz się zwykłemi potrawami, unikasz przepychu i wystawności, to przezwią cię kutwą; lubisz się zabawić wesoło, toś u nich rozpustnikiem, żyjesz zaś skromnie, unikasz chucznych zabaw, toś głupiec nie umiejący korzystać z życia; pozwolisz sobie na taniec, to gorszyć się będą z ciebie wokoło, unikasz tańców, toś obłudnik udający pobo-

żnego; jesteś wesoły, toś lekkomyślny, gdyś smutny, toś dziwak, jesteś uprzejmy i przyjacielski, toś podchlebca, gdyś surowy i otwarty, toś grubjanin; obrażasz się i za zniewagi się mścisz, to cały świat trąbi o tobie jako o człowieku bez serca, gdy natomiast chętnie i po chrześcijańsku przebaczasz, to mówią o tobie jako o człowieku bez poczucia honoru; jeżeli dłużej się spowiadasz, to zaraz cię pytają, co za ciężkie i liczne zbrodnie popełniłeś, jeżeli zaś krótko trwa twoja spowiedź, to widocznie nie przygotowałeś się do spowiedzi lub spowiadasz się nieszczerze. Słowem, cokolwiek uczynisz, nigdy światu nie dogodzisz, a gdybyś chciał wszystkim dogodzić, do wszystkich się dostosować, to każdej chwili musiałbyś inną robić minę, inny chód przyjąć, inną brać suknię, musiałbyś być i w towarzystwie i równocześnie w domu siedzieć, musiałbyś w tej samej chwili i śmiać się i płakać, być sługą wszystkich ludzi i głupcem nad głupce. Lecz nietylko głupcem być musiałbyś, ale i podłym się stać. Alboż czyż Piłat z powodu swego tchórzostwa nie doszedł do podłości?.

III.

Otwarcie mówi mu jego sumienie, że ma przed sobą Niewinnego i sam to kilkakrotnie publicznie wyznaje. Kilkakrotne przesłuchania Jezusa utwierdzają go w postanowieniu wypuszczenia Go na wolność, upomina go też o to jego żona Prokla, która kazała mu powiedzieć: „Nic tobie i temu Sprawiedliwemu, bom wiele dla Niego przez sen cierpiała“. Jednakże bojaźń ludzka unosi go tak daleko, że nietylko te różne okrutne cierpienia zadaje Panu, nietylko każe Go do krwi ubiczować, cierniem ukoronować i wystawić Go

na publiczne szyderstwo i urągowisko, ukazując Go ludowi w czerwonym na ramionach łachmanie, ale jeszcze przeciwko własnemu przekonaniu wydaje nań wyrok śmierci. Cóż to więc za podłość wydawać krwawy wyrok na Sprawiedliwego jedynie, aby się podobać tym, których ani bać się nie potrzebuje, ani poważać nie może! I do tej to podłości dochodzi się zawsze, jak tylko jest się zawisłym od względów ludzkich. I czy tak nie jest? Oto dla względów ludzkich milczysz, gdzieś mówić powinien, zamykasz oczy, gdzieś je mieć otwarte powinien, napominasz, gdzieś karać powinien, śmiejesz się, słuchając gorszących rozmów, chociaż ci się one nie podobają, pozwalasz sobie na swobodne dotykania, o których dobrze wiesz, że są grzechem, słuchasz spokojnie szyderstw z religji i Kościoła i przeciwko własnemu przekonaniu potakujesz im i chodzisz na zgromadzenia bardzo podejrzane; wszystko to jest podłym i jeszcze podlejszym cię uczyni, gdyż stopniowo zaniknie w tobie święta wstydliwość, zmniejszy się twoje do Kościoła przywiązanie, złe i religji nieprzychylne rozmowy powoli trafią do twego serca i w końcu ty sam będziesz czynił to, co i drudzy, a coś do niedawna potępiał w duchu. A przyszedłszy do tego stanu, jak i kiedy się podniesiesz? Raz zmieszawszy się z osobami, które tak zgubny wpływ na ciebie wywierają, raz przyzwyczaiwszy się do pewnych miejsc i wcale nieświętych zwyczajów, jak z tego wybrniesz?. Musisz bez wątpienia narazić się jeszcze na większą hańbę, gdy zechcesz opuścić dotychczasowych towarzyszy i wyrzec się zasad, do których z ludzkiej bojaźni się przywiązałeś. Jeżeli z początku wahałeś się iść drogami Bożemi, to czyż teraz nie będziesz się obawiał znowu

ich szukać, podczas gdy cała ta zgraja już do swoich cię zaliczała i teraz będzie ci wyrzucać twoją pokutę i poprawę życia? Wszystko to poczytają ci za wielki grzech i powiedzą o tobie: Patrzcie się, ta osoba chce być teraz świętą, jakbyśmy nic nie wiedzieli, co ona dotąd nabroiła i jak z nami się śmiała i szydziła ze wszystkiego, a czem teraz zdaje się brzydzić. O, nie czyni ona tego na serjo, ale obłudnie, gdyż po swojem obecnem postępowaniu większych spodziewa się zysków! Któż zatem nie widzi, jak jest trudno, prawie niepodobna, zerwać z dotychczasowem grzesznem życiem? Bojaźń ludzka jakby na żelaznym łańcuchu trzyma grzesznika przy bezbożnem życiu. Widzi on to, boleje nad tem, a nie ma siły zerwać tego łańcucha ludzkich względów.

Stąd bojaźń ludzka jest najskuteczniejszym środkiem złego ducha, jest najbardziej obfitą w skutki jego bronią, którą on dusze odrywa od Boga i silnie w swoich szponach trzyma. O, jakże wielu byłoby pobożnymi chrześcijanami, jakże wielu nawróciłoby się wreszcie do Boga, gdyby ich bojaźń ludzka nie krępowała! Pilniej uczęszczaliby do Kościoła, częściej przystępowali do św. Sakramentów, pobożniej wychowywali swoje dzieci i wielkiemi krokami postępywaliby naprzód na drodze chrześcijańskiej doskonałości, gdyby się ciągle nie oglądywali na swoje otoczenie, na ducha swego czasu i setki różnych względów i względzików. Ale co za podłość postępować wbrew swemu lepszemu przekonaniu, wbrew dobrym radom innych, wbrew upomnieniom Kościoła, a iść raczej za podszeptem sług djabła i tego świata, aniżeli za wolą swojego Stwórcy i Pana, który jedynie naszego pragnie dobra, naszego zbawienia. Ach, ocknijcie się już raz, chrz. mili, i odważnie zrzućcie

z siebie te więzy względów ludzkich! I co jest w tem dziwnem i smutnem, że względom ludzkim więcej ulegają mężczyźni aniżeli niewiasty. Czego nie lękała się Prokla, tego lękał się Piłat. A więc, chrześcijańscy mężowie, nie dajcież się niewiastom zawstydzać, ale bądźcie odważni jak na mężów przystało! Jak długo chwiać się będziecie na obie strony? Jeżeli Pan jest, waszym Bogiem, idźcież za Nim śmiało i odważnie, choćby nietylko wasi towarzysze, ale cały świat krakał nad wami. Tylko bez żadnej połowiczności, gdyż jest ona ze wszystkiego najpodlejszą! Pół psa, pół barana, połowa do świata a połowa do Boga zimny i gorący równocześnie, pół anioła a pół djabła, jest to szaleństwo, które tylko w głowie warjata istnieć może. Tylko bez żadnej połowiczności, gdyż na tej wychodzi się zawsze najgorzej. Kto na obydwóch ramionach chce nosić ciężar, tego ciężar przygniecie, kto na dwóch stołkach siada, przepadnie, kto do dwóch stronnictw chce należeć, przez każde będzie za zdrajcę poczytany. Tylko bez żadnej połowiczności, gdyż jest ona najniebezpieczniejszą. Niezdecydowany przyjaciel więcej może zaszkodzić niż wróg otwarty. Jak sobie z wrogiem postąpić, to wiem, ale przyjaciel może mię podstępnie oszukać. Ci połowiczni katolicy na największą zasługują pogardę, ponieważ więcej Kościołowi szkodzą, niż otwarci przeciwnicy; są oni dobrej sprawy zdrajcami i swojem postępowaniem dają powód do tak wielu nieusprawiedliwionych zarzutów przeciwko Kościołowi. Chwała Bogu, że nasze czasy coraz więcej tych połowicznych ludzi na bok usuwają! Dzisiejsze czasy mogą mieć i mają wiele jeszcze braków i błędów, ale to mają dobre z pewnością, że nie znoszą więcej połowiczności, siedzenia na dwóch stołkach. Całe ukształtowanie dzisiejszych

czasów prze stanowczo do zdecydowania, noszą one napis: Chrystus albo Baal. Każdy obóz chce znać swoich zwolenników, każdy chce mieć zdecydowane i doborowe wojsko i następnie rozpocząć walkę, która może się zakończyć tylko stanowczą klęską jednego ze stronnictw, Chrystusa lub Baala. Kto odniesie zwycięstwo, nie trudno odgadnąć mimo wszelkich przeciwnych pozorów. Ten Kościół, który zbudowany jest na niewruszonej opoce Piotrowej i już tak wiele przetrwał, także i w przyszłości będzie zwycięzcą, jego mały hufiec, złożony z wiernych mężów, pokona cały ten ciężki motłoch, niezliczone wojsko świata. Dlatego chrześcijanie, mężowie i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, już dziś śmiało za nim się oświadczmy, przecz odrzucałąc od siebie wszelką bojaźń, bo upomina nas Pan: „Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, ale duszy szkodzić nie mogą, ale bójcie się tego, który ma moc duszę i ciało zatracić. Zaprawdę, tego się bójcie". Tak jest, chrześcijanie mili, nawet śmierci nie mamy się czego obawiać, gdy się rozchodzi o sprawę Bożą, o wieczne duszy zbawienie, a tem mniej lękajmy się drwin i szyderstw złych i głupich ludzi. I ktokolwiek to będzie, coby nas chciał zastraszyć i przeciwko nam wystąpić, przyjaciel czy brat, czy nawet ojciec lub matka, w tych sprawach nie możemy się do nich stosować, lecz musimy bez zbaczania, bez oglądania się za siebie, iść swoją drogą, oparci na słowie Pana: „Kto kocha więcej ojca lub matkę, aniżeli Mnie, nie jest Mnie godzien". A zatem! Odważnie dokończmy dzieła pokuty i poprawy życia, biorąc sobie za hasło słowa: Wszystko dla Dla Boga i dla zbawienia duszy! Amen.

Kazanie VI.

Rozpacz Judasza.

„A porzuciwszy srebrniki w kościele, odszedł, o poszedłszy, obwiesił się“.
Mat. 27. 5.

W pięciu naukach na obrazach wziętych z męki Pańskiej, przedstawiłem wam, uk. m., potrzebę pokuty, oraz jaką ona być powinna. Najpierw w śpiących uczniach widzieliśmy przedstawiony nasz własny sen, to jako sen oziębłości u jednych, to znowu jako sen zatwardziałości w grzechach u drugich, to wreszcie jako sen obojętności u rodziców i przełożonych. Następnie piejący kur u Kajfasza zwrócił naszą uwagę na głos naszego sumienia, który tylko wówczas uspokoić i uciszyć możemy, gdy się obudziwszy ze snu grzechowego, przez szczerą pokutę uwolnimy się od grzechu. Jednakże, aby to nastąpić mogło, musi nas wesprzeć spojrzenie Pana, czyli łaska Pańska, której Pan udziela nam zawsze w dostatecznej mierze i na wszelki sposób, starając się nas oświecić i wzruszyć nasze serca, spoglądając na nas to łagodnie, to surowo, to groźnie. Skoro zaś przyjmiemy do naszej duszy spojrzenie łaski, to musimy naśladować płaczącego Piotra w prawdziwej, szczerej i do końca życia trwającej pokucie i żalu. I cokolwiek świat powie i pomyśli o naszem nawróceniu, cokolwiek nawet przeciwko nam przedsięweźmie, to nie może i nie powinno mieć na nas najmniejszego wpływu i powstrzy-

mać nas od świętego dzieła szczerej pokuty lub nam w niej przeszkadzać, gdyż inaczej postąpilibyśmy jak Piłat po tchórzowsku, głupio i podle.

Gdyby atoli te wszystkie rozważania nie wystarczały, by nas do zmiany życia skłonić, to dziś zwrócę waszą uwagę na straszliwy obraz Judasza w rozpaczy pogrążonego. Wskaże nam on po części na przyczynę, po części na koniec naszej w grzechach zatwardziałości i braku pokuty, gdyż jedno i drugie wypływa z rozpaczy, zwątpienia; niejeden nie może się nawrócić, bo zwątpił, ponieważ nie chciał się nawrócić, dopóki mógł. Zwątpienie jest początkiem i końcem zatwardziałości w grzechach, jak to wykażę w dzisiejszej nauce na przykładzie rozpaczającego Judasza.

I.

Chociaż Ewangeliści mogli wiele o Judaszu powiedzieć i jego niektóre wykazać błędy, to jednak są bardzo wstrzemięźliwi i tylko to o nim wspominają, czego wymaga opowiedzenie ścisłej prawdy i przedstawienie historji męki Pańskiej. Naturalnie, że chrześcijańska miłość bliźniego zabroniła im wydawać wyroku potępienia nawet na Judasza i pisać o nim bez oszczędzania, co nie należy do ich ewangelicznego opowiadania i zrozumienia tegoż. Gdy zaś za każdą razą, wspominając jego imię, dodają; „który Go wydał“, albo „który był zdrajcą“, to czynią to więcej dlatego, aby go odróżnić od innego Apostoła, któremu również Judasz było na imię i był bratem Szymona. Lecz mimo tej wstrzemięźliwości, z jaką unikają św. Ewangeliści każdego nieprzychylnego sądu i każdego czci uwłaczającego opowiadania o błędach swego bezbożnego towarzysza, to jednak w ich opo-

wiadaniu znajdujemy pewne wyrażenia, które nam dają dość jasny obraz Judasza, a którego ciemną stroną była chciwość. „Miał mieszek, powiada o nim św. Jan, a co weń wkładano, nosił". (12) Obok tego opowiada o nim pewne zdarzenie, które dobitnie na jego chciwość wskazuje. Gdy mianowicie Magdalena, siostra Łazarza, namaściła głowę i nogi Jezusa owym kosztownym olejkiem z nardu, Judasz szemrał na to i nazwał to marnotrawstwem. „Dlaczego, rzekł, nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie dano ubogim?" „To zaś mówił, dodaje Ewangelista, nie dlatego, by mu coś na ubogich zależało, ale ponieważ był złodziejem". Nieraz zatem kradł on z onego mieszka, który nosił i Chrystusa Pana, oraz Apostołów oszukiwał co do jałmużn, które im dawano. Z szczególniejszą atoli gwałtownością występuje na jaw jego brudna, niska chciwość, kiedy wystąpił przed radą żydowską i swojego Mistrza prawdziwie przehandlował słowy: „Co chcecie mi dać, a ja Go wam wydam?" (Mat. 26. 15). Judasz zatem był niewolnikiem namiętności, która go coraz potężniej opanowywała i zagasiła w nim wszelkie dobre uczucia.

Dlatego też wszystkie upomnienia Pana żadnego nie przynoszą u niego owocu, mijają bez wrażenia. Nic nie pomaga, gdy Jezus gani jego szemranie o daremne marnotrawstwo i łagodnie przemawia: „Ubogich zawsze mieć będziecie, Mnie zaś nie będziecie mieć zawsze"; nic nie pomaga, gdy Tenże piętnuje jego złe serce, mówiąc po umyciu nóg: „Czyści jesteście, ale nie wszyscy"; nic nie pomaga, gdy Jezus otwarcie jego zdradę wypowiada: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda Mnie"; nic nie pomaga, gdy wprost mówi do niego: „Tyś powie-

dział"; (Mat. 26. 25.) nic nie pomaga, gdy straszliwą rzuca groźbę: „Synci Człowieczy idzie, jako napisano o Nim, ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydan, dobrzeby mu było, aby się był nie narodził on człowiek", (Mat. 26. 24). Dlaczego atoli te wszystkie upomnienia i groźby bez żadnego pozostają skutku, dlaczego są bezowocne? Bo Judasz już zwątpił, bo on stale myślał: Nie mogę inaczej! Na nic już więcej nie zważał, gdyż z jednej strony wabiły go pieniądze, a z drugiej strony związał się słowem z arcykapłanami. Zapewne gorąco mu się zrobiło, skoro spostrzegł, że Jezus przejrzał i odkrył jego zbrodnicze zamiary, jak grom musiały uderzyć w jego serce słowa Chrystusa Pana i nieswojsko mu było w Wieczorniku, że natychmiast po zjedzeniu baranka wielkanocnego powstał i w noc ciemną pospieszył do żydów, a jego myśl była ciągle ta sama: Inaczej nie mogę! Ale czy rzeczywiście nie mógł on inaczej postąpić, jak postąpił? O nie, mógł on jeszcze rzucić się do nóg Zbawiciela, wyznać swój błąd i o przebaczenie poprosić, a wszystko byłoby inaczej się stało. O Judaszu, dlaczegoś zwątpił? Przecież znasz dobroć i moc swojego Mistrza, który dlatego tylko o twej zdradzie mówi, aby cię móc ratować, aby ci wyznanie ułatwić. Znalazbyś u Niego pomoc, znalazłbyś łaskę!

Wszyscy to dobrze rozumiemy i za złe mamy Judaszowi jego bezbożne, niegodziwe postępowanie; ale czy my nie postępujemy podobnie? Otóż niejeden dopuszcza, że w jego sercu coraz więcej rozwija się jaka zła skłonność, która powoli zamienia się w namętność, w nałóg, w naturę. I namiętność ta niepostrzeżenie obejmuje całe jego serce i siłą potężną

wiąże jego wolę, a nawet jego wyobraźnia staje się zupełnie zepsutą i grzesznemi wyobrażeniami zatrutą. Dopuszczając się zaś często grzesznik występku, nabiera takiej wprawy, że nie sprawia mu on najmniejszej trudności i wszystkie jego siły w swoją bierze służbę i opanowuje go zupełnie i całkowicie. Nieraz nieszczęsny grzesznik spostrzega obrzydliwość swojego występku, boleje nawet nad nim, chciałby się uwolnić od niego, ale znowu tak często upada i może ciężej i głębiej, aniżeli przedtem. Cóż więc się dzieje? Wątpi o swojej poprawie i myśli jak Judasz: Inaczej nie mogę. Tak np. postępuje zapalczywy, który nietylko szybko w złość popada, lecz także wyrzuca z siebie niezliczoną ilość przekleństw, że zaledwie tak szybko pomyśleć je można. Zrób mu uwagę, wytknij mu jego zły nałóg, a co ci odpowie? Inaczej nie mogę, gdy mnie gniew ogarnie. Podobnież czyni zawzięty, który ledwo że nie zawsze żyje z kimś w nienawiści, gdyż zaledwie pojednał się z jedną osobą, to zaraz z drugą gniew rozpoczyna. Zapytaj się tego mężczyznę lub tamtą ntewiastę, dlaczego tak długo ociągają się z przyjęciem św. Sakramentów, dlaczego nie spowiadają się i nie komunikują całemi latami, to wyznają ci swoje zaniedbanie, ale zarazem dodadzą: „mam nienawiść i dlatego nie mogę się spowiadać". Dlaczego więc nie złożysz nienawiści i nie pojednasz się? „Nie, nie, nie mogę!" brzmi odpowiedź. Tak samo też postępuje pijak, który ma swoje jasne chwile i wtedy poznaje on całą szkodliwość swojego nałogu, nawet głęboko nad nim boleje, ale powiedz mu: Unikaj szynków, jakiekolwiek one są, a chcesz się napić piwa, to napij się w domu, gdyż w szynku zawsze miarę przebierzesz. A także i on odpowie ci: Nie

mogę inaczej. Szczególnie trudno porzucić grzech osobie pozostającej w takiem otoczeniu i stosunkach, które ją zawsze do upadku doprowadzają. Nie przeczy ona, że grzech jej cięży jej bardzo, drży przed każdą przestrogą i nieraz na kazaniu lub w Trybunale Pokuty czuje, jakby grom uderzył w jej serce; ale powiedzieć jej: opuść ten dom, porzuć to miejsce, zerwij te grzeszne stosunki, a posłyszycie pełne zwątpienia słowo: „Nie mogę, nie mogę! Chcę się bowiem jeszcze za mąż wydać, musiałabym dobrą porzucić służbę, zwróciłabym na siebie uwagę“ I tak postępują prawie wszyscy, którzy oddają się grzechowi nieczystości i bezwstydne prowadzą życie, o którem nie chciałbym za żadną cenę mówić na tem świętem miejscu, a którem sami siebie więcej kalają, niż gdyby się tarzali w ulicznem błocie lub w najbrudniejszej kałuży. Występek ich stał się im jakby drugą naturą, jakby koniecznością i dlatego na wszelkie przestrogi, by się nawrócili, stale odpowiadają: Nie mogę! I wszyscy ci nieszczęśliwi trwają w niepokucie, ponieważ wątpią, ponieważ nie ufają sobie, by mieli potrzebną moc do powstania z grzechów, a nawet w moc Bożą wątpią. Co za bezbożność! Co ty, nieszczęsny bracie, nie możesz, to może Bóg, który nawet z kamienia może uczynić dzieci Abrahamowe. „Wszystko mogę, w tym, który mię umocnia, mówi Paweł św., Jego łaska nie była we mnie daremną“. I prawdziwość tych słów, uk. m, stwierdza życiem swoim wielu Świętych, wśród których znajdziemy całe rzesze takich, którzy kiedyś długie lata wielkimi byli grzesznikami, w najgorsze uwikłani nałogi, najgorszym oddani namiętnościom. Jednakże przy pomocy łaski Bożej szczęśliwie zerwali te djabelskie kajdany i świetne nad

swojemi namiętnościami odnieśli zwycięstwo. Skoro tylko chcieli, stali się oni zupełnie innymi ludźmi, z grzeszników świętymi. Także więc i ty możesz, jeżeli zechcesz! Bóg cię wspomoże zupewnością, bo On nie chce śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył, czyń tylko, co do ciebie należy. W tym celu odpowiednich używaj środków, módl się wiele i gorąco, a szczególnie klęcz pilnie u nóg Jezusa w Sakramencie Pokuty i wzmacniaj swoje słabe siły przez częste, a godne pożywanie Boskiego Ciała Jezusa Chrystusa! Uczyń choćby jedną małą próbę w przezwyciężeniu siebie, miej dobrą, szczerą wolę, a uda ci się z pewnością. Każde zaś przezwyciężenie siebie wzmocni twoje siły i doda ci otuchy i odwagi, jak znowu przeciwnie, uleganie namiętności jeszcze więcej cię osłabi i z każdym nowym upadkiem zwątpienie twoje wzrastać będzie A gdybyś nawet i upadł, to się nie ociągaj powstać rychło i znowu się spowiadać. Co ci to pomoże opuszczać teraz poraz drugi spowiedź? Czy przez to może stałbyś się lepszy? Czyby to nie znaczyło, jakbyś popuścił cugle ognistemu rumakowi i puścił go na oślep i dał się mu unosić poprzez rowy i urwiska, ażby cię może o śmierć przyprawił? Co czyni dziecię, które uczy się chodzić, skoro upadnie? Zaraz powstaje. Gdyby jednak pozostało leżeć, toby się nigdy chodzić nie nauczyło, a także dałoby dowód swego lenistwa i głupoty. Tak podobnież jako lenistwo i głupotę musi się napiętnować, gdy grzesznik nie stara się podnieść z swojego upadku i wątpiąc w swoją poprawę, powtarza: Nie mogę! Nie możesz, bo nie chcesz szczerze i stanowczo, bo w swem lenistwie lękasz się teraz wszelkich trudów szczerej pokuty, bo nie chcesz zadać sobie gwałtu i zuchwale

sobie obiecujesz, że się później poprawisz. O, nie łudź się, gdyż później przyjdzie ci to jeszcze cięższej i z każdym dniem poprawa twoja będzie coraz trudniejszą, a w końcu stanie się prawie niemożliwą. Te same przeszkody i trudności, które cię dziś powstrzymują, także w przyszłości powstrzymywać cię będą. W porównaniu ze stanem dzisiejszym namiętności twoje będą coraz silniejsze, nałogi potężniejsze i grzechy wejdą ci niejako w krew i kości, podczas gdy łaska umniejszy się, a wola twoja będzie coraz słabszą. Teraz więc, teraz musisz się poprawić, nie zwlekając dłużej ani chwili, ponieważ dziś jeszcze bez nadzwyczajnych trudów możesz to uczynić, inaczej zwątpisz, a wówczas poprawa twoja nie będzie już możliwą i rozpacz będzie końcem twej niepokuty, jak była końcem Judasza.

II.

Zupełnie inny, aniżeli to sobie Judasz wyobrażał, był wynik jego haniebnej zdrady, gdyż mu, zdaje się, nawet na myśl nie przyszło, by przez swoją zdradę przyczynił się do wydania wyroku śmierci na Jezusa. Będąc świadkiem tylu Jezusa cudów, sądził Judasz, że nie tak wielką winę ściągnie na siebie, jeżeli wyda swojego Mistrza w ręce żydów i przez to zarobi trochę pieniędzy, gdyż Jezus będzie umiał sobie pomóc i uwolnić się z rąk swoich wrogów. Może nawet chciał tym sposobem zmusić Jezusa, by już raz okazał się jako Mesjasz i przystąpił do założenia swojego Królestwa. Wówczas mógłby znowu rzucić się Mu do nóg i spodziewać się, że otrzyma przebaczenie u Tego, który był przyjacielem grzeszników, a który dotąd właśnie upadłym największą poświęcał uwagę

i najczulszą okazywał miłość; że przebłagany Mistrz bynajmniej go nie odrzuci i mimo jego zdrady jeszcze jakim urzędem w swem Królestwie obdarzy. Z pewnością djabeł, kiedy wrzucał do duszy jego myśl zdrady, pozostawił mu jeszcze jeden lub drugi promień nadziei zbawienia lub przynajmniej przekonał go, że jest rzeczą niemożliwą, by z jego haniebnej zdrady tak wielkie i okropne skutki wynikły dla Boskiego Mistrza. Skoro atoli stało się inaczej i Judasz ujrzał Jezusa rzeczywiście związanego i wydanego na krwawą samowolę arcykapłanów i doktorów zakonnych, gdy Go widział wzgardzonego, ubiczowanego i na śmierć krzyżową skazanego, to djabeł uderzył znowu w inną strunę jego duszy i gwałtownie ubudził jego sumienie i jego zbrodnię stawił mu przed oczy w całej jej szkaradzie i ohydzie. Gwałtowny żal przeniknął i zranił jego duszę: „Żalem zdjęty, pisze o nim Ew. Mateusz, odniósł trzydzieści srebrnych przedniejszym kapłanom i starszym, mówiąc: zgrzeszyłem, wydając krew sprawiedliwą". Ci jednak nie zważają na jego słowa pełne rozpaczy, nie troszczą się o jego trwogę i wyrzuty sumienia, ale jeszcze je powiększają i całą winę na niego zwalają, mówiąc doń zimno i twardo: Co nam do tego, ty się patrz". (28) Z temi słowy stracił on ostatnią nadzieję, by mógł naprawić swój występek i uratować Pana; gwałtownie więc ścisnęła się jego dusza, z której teraz uleciała nawet ohydna jego chciwość, gdyż srebrniki z pogardą od siebie odrzuca, miotając je pod nogi przedniejszych kapłanów. Patrzcież więc, uk. m., jak głęboki, gwałtowny żal ścisnął serce Judasza! Poznaje on swój grzech, wyznaje go nawet publicznie, odrzuca od siebie to, co go do niego przywiodło, a jednak żal ten pozostaje

bezowocny, ponieważ brakło mu nadziei przebaczenia jego grzechu. Tej szatan nigdy nie pozwolił się zrodzić i rozwinąć w jego sercu, szepcząc mu chytrze: Nędzniku, nieszczęśliwcze, któryś wydał swojego Mistrza i stał się Jego śmierci winnym, dla ciebie już nie ma miłosierdzia, grzech twój jest nie do przebaczenia! Cóż więc uczyni Judasz? Ach, gdybyż mógł on teraz odszukać na śmierć skazanego Zbawiciela i Jego łasce się polecić, byłby jeszcze uratowany; atoli on tego nie czyni, lecz całkowicie oddaje się rozpaczy, a gdy wyrzuty sumienia czynią mu życie nie do zniesienia, to przecina je, wieszając się. Co za straszny, co za okropny koniec!

Uk. m. Przejmuje nas zgroza i przerażenie, gdy wspominamy o straszliwym końcu Judasza i bez wątpienia niema nikogo na świecie, ktoby jak on chciał skończyć. A jednak tą samą drogą tysiące i tysiące grzeszników idzie za Judaszem. Pozwoliwszy się opanować namiętnościom i występnym nałogom, tysiące grzeszników nie chce się nawrócić, kiedy ich Bóg wzywa, obiecując sobie, że później będą to mogli łatwiej i z mniejszym trudem uczynić. W końcu jednak widzą ci nieszczęśni, że poprawić się im będzie jeszcze trudniej i prawie rzeczą niemożliwą, a zwątpiwszy w swoją poprawę, nietylko mówią: Nie mogę, — lecz także, — to na nic się już nie przyda, gdyż jakże Bóg mógłby mi raz jeszcze przebaczyć tyle i tak ciężkich grzechów, jakie przeciwko Niemu popełniłem? Zwątpiwszy zaś nietylko o łasce, ale i o miłosierdziu, nie widzą oni lepszego środka przeciwko głośnym i gwałtownym wyrzutom sumienia, jak zaprzeć się się wiary i wszystkie one prawdy religji, które ich trwożą, uznać za przesądy wychowania, za

przestarzałe bajeczki lub dziecinne straszydła. Wyrzuciwszy zaś wiarę z serca, wyobrażają sobie teraz, jakoby byli wielkimi i oświeconymi duchami, jeżeli lekceważyć sobie będą one zasady, które napełniają ich zgrozą i że są bardzo rozumni, jeżeli ogłoszą za nierozum, z czem ich rozwiozłe życie zgodzić się nie może. Przez czas jakiś, szczególnie w młodości, może to nawet dobrze robić. Nie mając w wierze hamulca na swoje namiętności, nie boją się Boga, nie lękają się też i piekła, zwąc go wymysłem księży, a wewnętrzny głos ostrzegawczy głuszą oddaniem się hałaśliwym rozkoszom. Gdy atoli przyjdzie na nich uderzenie złego losu, gdy nieszczęście za nieszczęściem walić na nich się pocznie, wtedy cała ta misterna budowa niewiary upada jak domek karciany. Zdarza się też często, że ich występki z ziemską wikłają się sprawiedliwością, która swoje ramię wyciąga, by je ukarać. Następuje więc aresztowanie, osadzenie w więzieniu, utrata majątku i hańba, podczas gdy z drugiej strony serce ich wypalone jak spalone żarem słońca pustynia i męka złego sumienia budzi się gwałtowniej, niż kiedykolwiek; nie mogąc zaś teraz nigdzie znaleźć pociechy i oparcia, nie spodziewając się niczego od wieczności, a od świata zawiedzeni lub odepchnięci, nie widzą innego środka, jak proch i ołów, jak postronek, jak głębie wód lub szyny kolejowe. Z rozpaczy stają się jak Judasz samobójcami. Jest to więc ostatnia mądrość tych oświeconych i wysoko myślących ludzi, którzy sądzą, że wszystkiego unikną, skoro sobie życie odbiorą. A jeżeli dziś, uk. m., słyszymy o tylu wypadkach samobójstwa, że zgroza bierze o tem pomyśleć, to w największej liczbie tych nieszczęsnych wypadków należy szukać źródła w bezbożności i w idącej za nią

utracie wiary. O, gdyby ci nieszczęśnicy rzeczywiście wszystko samobójstwem załatwili i wszelkiej uniknęli hańby, gdyby tylko ten krok ich nie był początkiem wiecznej hańby i nieskończonej katuszy i rozpaczy! Zaprawdę zły koniec, straszliwe zakończenie i dowód wielkiej nieświadomości i głupoty! Religja, gdyby się do niej zwrócili, podałaby im lepsze wyjście, zbawienniejsze środki. Ale oni jak Judasz zdradzili Jezusa, wyrzekli się wiary, to też jak Judasz kończą.

Atoli, uk. m., nie są to sami samobójcy jedynie, którzy w rozpacz wpadają, lecz można umrzeć w rozpaczy także zupełnie naturalną śmiercią, w łóżku, nawet po przyjęciu św. Sakramentów. Alboż, pytam, cóż to jest innego jak nie rozpacz, gdy niektórzy boją się śmierci ponad wszystko i sądzą, że jakkolwiek są podeszłego wieku, to śmierć jest od nich daleko? Gdyby spodziewali się dóbr niebieskich, to czyżby mogli lękać się śmierci, która może im pomóc do osiągnięcia tychże? Cóż to jest innego jak nie rozpacz, gdy wielu w chorobie nie chce nawet słyszeć o przyjęciu św. Sakramentów lub gdy starają się odwlec ich przyjęcie, jeżeli się ich do pojednania z Bogiem namawia? Gdyby mieli ufność w miłosierdzie Boże, toby ich sami zażądali, to byłoby ich pierwszą troską i najgorętszem życzeniem, by skorzystali z kościelnych środków zbawienia, które mogą ich z grzechów oczyścić, choćby nie wiem jak były one wielkie i liczne. Alboż cóż to jest innego najczęściej, jak nie rozpacz, gdy po długich namowach krewnych i przyjaciół każą w końcu zawezwać kapłana i pozornie przyjmią św. Sakramenta, aby raz mieć spokój, ale nie w sercu, ale spokój od ciągłych upomnień i nalegań otoczenia? O, ufność w miłosierdzie Boże nie przyjdzie tak na

zawołanie i w każdej ulubionej chwili, jeżeli się ją od lat utraciło. Nie wierzyło się w niebo i piekło, nie spodziewano się pierwszego, ani nie lękano się drugiego, kiedy było się młodym i zdrowym, nie miało się też żadnych dla Boga względów, to także w godzinę śmierci nie pragnie się zbawienia, lecz w głuchej rozpaczy odchodzi się z ziemi. Tak więc Judasz ma zawsze jeszcze całe wojsko wiernych naśladowców i zaprawdę są nimi ci wszyscy, którzy z pokutą swoją ociągają się i z dnia na dzień ją odkładają, a w końcu umierają w niepokucie. A jednak cóż może być głupszego, jak nie ta głucha rozpacz? Przecież ze wszystkich prawd naszej św. religji niema żadnej, któraby głębiej była uzasadnioną, częściej i czulej w porównaniach i obrazach przedstawioną, jak właśnie ta prawda, że Bóg jest miłosierny i nieskończenie miłosierny, że nie chce śmierci grzesznika, ale, aby się nawrócił i żył. Nadto mamy tyle przykładów nawróconych grzeszników i może sami widzieliśmy nieraz ludzi oddanych wszelkim występkom, a którzy nawróciwszy się, odtąd prowadzą życie cnotliwe. Czyż zatem można ciężej obrazić Boga, jak nie przez rozpacz? W rzeczy samej, Boski Zbawiciel objawił raz św. Katarzynie Senejskiej, że rozpacz jest najcięższym grzechem. „Grzesznicy — mówił Jezus — którzy wątpią w Moje miłosierdzie, obrażają Mnie ciężej i nie podobają się Mi bardziej z powodu tego jednego grzechu, aniżeli przez wszystkie inne, które popełnili. Kto bowiem rozpacza, jawnie gardzi Mojem miłosierdziem i w swym przewrotnym umyśle sądzi, że jego przestępstwa są większe, aniżeli miłosierdzie Moje. Dlatego właśnie rozpaczający grzesznik żadnego nie czuje żalu z tego powodu, że Mię obraził, lecz z po-

wodu nieodwołalnego jego potępienia". Taki natomiast żal jest bezowocny, jak był żal Judasza. Dlaczegoż zatem mamy tracić nadzieję na przebaczenie, do której mimo wszystkich naszych grzechów jesteśmy uprawnieni? „Patrz, mówi św. Chryzostom, patrz na iskrę ognia, gdy wpada do morza! Czyż nie zagaśnie natychmiast? Czem zaś jest iskra w porównaniu z morzem, tem również jest złość człowieka w porównaniu z dobrocią i łaskawością Bożą; więcej jeszcze, morze ma granice, natomiast miłosierdzie Boże jest bez granic, jest nieskończone. Jakże więc i ty chciałbyś wątpić, chciałbyś rozpaczać?"

Nie masz więc do rozpaczy najmniejszej podstawy, jak długo żyjesz na ziemi, lecz dopiero wówczas, skoro umrzesz. Niech cię więc nic od pokuty nie powstrzymuje, możesz ją dziś jeszcze zacząć czynić. Im wcześniej, tem lepiej, gdyż później mogłoby ci się tak przydarzyć, że zwątpienie ogarnie cię zupełnie i już cię nie opuści, dopóki w jego szponach nie zginiesz. Nie ociągaj się zatem, nie zwłócz, ale powstań, gdyż nie zbywa ci ani na łasce ani na miłosierdziu i chociażby szatan zamknął cię na siedm zamków grzechowych, to połamiesz je i chociażby grzechy twoje były tak liczne jak piasek na brzegu morza, a czarne jak węgiel, to Bóg ci je odpuści i dusza twoja wybieleje jako śnieg. W dniu dzisiejszym i w tejże chwili Boski Zbawiciel wyciąga do ciebie pomocną dłoń i przebaczenie ci ofiaruje, a więc nie wątp, nie rozpaczaj, ale wierz i ufaj, abyś był na wieki zbawiony. Amen.

Kazanie VII.

Dobry Łotr.

„Zaprawdę mówię tobie: dziś ze Mną będziesz w raju“. — Łuk. 23. 43.

Krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem, to najboleśniejsze i najstraszliwsze widowisko, jakie kiedykolwiek świat oglądał, a które Kościół św. zawsze, a szczególnie w tym czasie W. Postu stawia nam przed oczy. Każdy krzyż, każdy piątek, każda Msza św. wciąż nam przypominają oną bolesną, a tak zbawczą dla nas śmierć Boskiego naszego Zbawiciela. To też, chociaż już więcej niż 19 wieków minęło, jak to straszliwe widowisko dokonało się przed oczyma zdumionego świata, jak krzyż został wzniesiony na Golgockiej skale, jak Jezus wisząc na nim przez trzy długie godziny z rozpiętemi ramionami, z ciałem ranami podartem i duszą zbolałą, umierał wśród niesłychanych cierpień, katuszy i największego opuszczenia, jednak pamięć onego zdarzenia nie ginie i w najmniejszej mierze, lecz wciąż jest świeża i zawsze żywa, jakby to dopiero niedawno się stało i w sercach wszystkich, co wierzą w Jezusa i są z Nim ściśle jako żyjące członki Jego ciała złączeni, budzi serdeczne współczucie i gorącą miłość, zdolną do wszelkich dla Jezusa ofiar i poświęceń.

Lecz, uk. m., nie o bolesnej śmierci Boskiego naszego Zbawiciela chcę mówić do was w tej ostatniej mojej nauce, ale chciałbym głównie zwrócić waszą

uwagę na one owoce, jakie Zbawiciel przez swoją śmierć na krzyżu dla nas osiągnął. Aby zaś przedstawić wam one owoce, najlepiej nadaje się do tego celu obraz prawego łotra, który jakby przedstawiciel całego świata po Jego prawej stronie wisiał na krzyżu. Obraz ten szczególnie łączy się z temi obrazami, któreśmy dotąd rozważali i jest jakby ich zakończeniem, ponieważ wskazuje nam, co mamy czynić i co Chrystus uczynił, abyśmy wieczne osiągnęli zbawienie.

O Jezu, któryś na szubienicy krzyża za nas i za zbawienie całego świata krwawił się i umarł wśród niesłychanych męczarni, wspomóż nas, byśmy owoce zbawienia poznali i Ciebie zawsze wielbili i kochali, żeś nas i świat cały odkupił. Do Ciebie, najboleśniejsza Matko pod krzyżem stojąca, zwracam się z pokorną prośbą, módl się za nami, abyśmy się szczerze, prawdziwie i stanowczo nawrócili. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo!

I.

Tak niewyczerpane i przeobfite są zasługi, które Boski Zbawiciel zyskał nam przez swoją mękę i śmierć, że wszystkie grzechy świata całego, chociażby raz jeszcze tyle ich było, nie mogą ich nigdy wyczerpać; jednakże Boski Zbawiciel nie chciał nas uwolnić od wszelkiej za nasze grzechy pokuty, lecz chce, abyśmy tyle pokutowali, ile to w naszej jest mocy. Boski Zbawiciel nie chciał nas w gnuśnym pozostawić pokoju i przebaczać nam nasze grzechy bez żadnych z naszej strony trudów, lecz Jego jest wolą, żebyśmy z wiarą łączyli jeszcze uczynki pokutne i dlatego tem lepiej poznali, jak złą i gorzką jest rzeczą opuścić Pana i Boga naszego. On dość uczynił, czego my uczynić

nie możemy, pozostawił nam zaś to, czego przy pomocy Jego łaski dokonać możemy. Widzimy to jasno na dobrym łotrze. Nie darmo otrzymał on łaskę i przebaczenie, lecz dopiero wówczas, kiedy uczynił to, co do niego należało. Najpierw musiał on uznać swoje występki i za nie żałować, co właśnie uczynił, gdy zgromił swego towarzysza po lewicy wiszącego, mówiąc doń: „Ani ty Boga się boisz, gdyżeś tejże kaźni podległ? A myć sprawiedliwię: bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz Ten nic złego nie uczynił. (Ł. 23. 40. — 41.) Któż zatem tu nie widzi, że słowa te są jawnym dowodem jego za przeszłe życie żalu oraz jego grzechów wyznaniem, gdyż uznaje się winnym tych wszystkich występków, z powodu których został ukrzyżowany. „A myć sprawiedliwie godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy". Zarazem czyni on za te grzechy i zbrodnie zadośćuczynienie, ponieważ karę swoją uważa za zasłużoną i jako taką cierpliwie znosi. Widzimy tu zatem, że ów łotr dobry spełnił wszystkie wymagane do prawdziwej pokuty warunki: Żal w sercu, wyznanie w ustach i zadośćuczynienie w czynie; żałuje, spowiada się i spełnia pokutę. Dopiero gdy uczynił, co był uczynić powinien, zwraca się do Pana z błagalną prośbą o rozgrzeszenie, mówiąc pokornie: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego!" I Boski Zbawiciel bez zwłoki udziela mu teraz tegoż rozgrzeszenia, uzupełniając swoją męką, niedostateczną pokutę łotrową. „Zaprawdę mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju".

Ponieważ w dotychczasowych naukach zastanawialiśmy się już, co nam czynić należy, abyśmy otrzymali łaskę przebaczenia, dlatego dziś nie będziemy się zatrzymywać nad pokutą dobrego łotra, ani też nie

będę wam przypominał, pod jakiemi warunkami możemy się spodziewać przebaczenia naszych grzechów. Lecz raczej zajmiemy się rozgrzeszeniem Pana, łaską udzieloną dobremu łotrowi. Łaska ta zaś jest potrójną. Najpierw otrzymał on odpuszczenie wszystkich swoich grzechów. Co to znaczy? To znaczy, że stał się wolnym od wszelkiej winy i kary za swoje grzechy. O, jak wielką mogła być tego łotra wina, którą on zebrał i obarczył nią swoje sumienie od młodości aż dotąd, jak wiele grzechów mógł on popełnić, aż w końcu stał się rabusiem i mordercą i jako takiego na śmierć Piłat skazał. Nie mógł on też ani jednej naprawić swej zbrodni ani otrzymać za nią przebaczenia, chociażby do końca świata pokutę za nią czynił. Stworzenie samo z siebie nie może nigdy obrażonego przebłagać Stwórcę, ponieważ nie może Mu dać godnego i wystarczającego zadośćuczynienia. Dlatego Jezus ofiaruje za łotra swoje cierpienia i oto natychmiast jest on od wszelkiej winy wolnym, natychmiast ułagodzony gniew Boży i wszystkie grzechy, jakie popełnił, są mu przebaczone, zapomniane. Nie jest on już teraz przed Bogiem mordercą i łotrem, lecz od wszelkiej winy czystym, wolnym od występków. Co więcej jeszcze, z winą odpadła także kara. Ach, kara, która byłaby nieskończoną, bo polegałaby na straszliwych piekła męczarniach, a w które już za godzin kilka byłby na wieki wtrącony. Niezmierzona, straszliwa katusza, śmierć wieczna już nań w pobliżu czyhała, gdyby go Jezus przed nią nie ocalił. Lecz grzechy ściągają nietylko karę wieczną, ale i doczesną, którą albo tu na ziemi za życia albo w ogniu czyścowym odpokutować się musi, lecz i tę Bóg mu przebaczy, gdy teraz wytrwa na krzyżu do końca cierpliwie. W praw-

dzie cierpi on na nim największe męczarnie, atoli małe są one w porównaniu z katuszami piekła i czyśca, a nadto jeszcze dziś się skończą, gdyż „dziś będziesz ze mną w raju". Żadna więc już wina na nim nie ciąży, żadnej też kary nie potrzebuje się obawiać.

O jakże szczęśliwy byłby on człowiek, któryby podobnie zrzucił z serca wielkie brzemię grzechów i uniknął grożącego mu potępienia! O jak szczęśliwi bylibyśmy wszyscy, gdybyśmy dziś z ust umierającego Zbawiciela mogli usłyszeć słowa łaski i przebaczenia! Lecz dlaczego uk. m., nie moglibyśmy tego samego dostąpić szczęścia? Dlaczego i my nie mielibyśmy usłyszeć słowa łaski i przebaczenia? O radujmy się, o weselmy się, bo także i my usłyszymy słowa łaski, gdy tylko w pokucie dobrego łotra naśladować będziemy. W Trybunale Pokuty zasiada kapłan, zastępca Chrystusa i Jego moc mający, który, gdy żalem skruszeni wyznamy u stóp Jego nieprawość naszą, wypowie nad nami słowa przebaczenia: Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. I zaledwie tych słów kapłan dokończy, wszystkie nasze grzechy, jakie do ostatniej chwili popełniliśmy, zostają zgładzone. Jak znikają litery z tablicy, gdy pociągniemy po niej zwilżoną gąbką, że ślad z nich i z ich treści nie pozostaje, tak również dusza twoja w Sakramencie Pokuty Krwią Zbawiciela zostaje obmytą, że nie znajdzie się na niej najmniejszy ślad winy i popełnionych grzechów tak, jak gdybyś ich nigdy nie popełnił. I ty, któryś wiele winien, teraz już żadnej nie masz winy, twój list dłużny, twój weksel grzechowy, został podarty i nigdy już z powodu odpuszczonych grzechów nie pociągnie cię Bóg do odpowiedzialności ani cię karać nie będzie. Mógłbyś kiedyś

z powodu innych grzechów pójść na zatracenie, natomiast nigdy z powodu grzechów, które ci raz w Trybunale Pokuty zostały odpuszczone. Są one, jak gdyby ich nigdy nie było. Tak więc owe ohydne uczynki, te ciemne zamiary, te wstrętne chucie, na których wspomnienie rumieniec wstydu oblewa twoje oblicze i które chciałbyć ukryć w najgłębszej ciemności, — nie masz ich i nikt o nich nie wie, nikt ich więcej na światło nie wyciągnie, jeżeli ich sam nie wyjawisz. Bóg je zapomniał, spowiednik zapomniał je również, ty sam jeden tylko zachowałeś je może w pamięci. Ale już więcej nie ponosisz za nie winy, już nie jesteś nieobyczajnym i grzesznym człowiekiem, ale obmyty, uświęcony i usprawiedliwiony, jak gdybyś nigdy żadnego nie popełnił grzechu, żadnej nie miał winy. Skoro zaś wolnym jesteś od wszelkiej winy, nie potrzebujesz też więcej lękać się piekła. Choćby ci je zatem przedstawiono w najczarniejszych barwach, w najokropniejszych obrazach i choćby ty sam spojrzał w ową przepaść ziejącą wiecznym, nieugaszonym ogniem i oglądał tam miejsce przygotowane dla ciebie z powodu popełnionych grzechów, to możesz być zupełnie spokojny, ponieważ po dobrej spowiedzi, jak długo unikasz grzechu śmiertelnego, niema więcej dla ciebie piekła. Co innych zgrozą przejmuje, to dla ciebie jest rzeczą obojętną. Jednego tylko jeszcze masz się obawiać, a to doczesnej kary ognia czyscowego, ale i tej uniknąć możesz, jeżeli spokojnie i cierpliwie wytrwasz na swoim krzyżu, t. j. gdy cierpienia i trudy życia, ciężary i przeciwności swojego stanu będziesz znosił z podaniem się woli Bożej i korzystać będziesz z bogatego skarbca kościelnych odpustów.

II.

Jest to więc pierwsza łaska, jaką Chrystus Pan na krzyżu wysłużył i pokutującemu grzesznikowi ofiarował, nie mniej jak żałującemu łotrowi, — odpuszczenie grzechów, ich win i kary. Z tą łaską łączy się ściśle łaska druga, a ta polega na tem, że imię twoje znowu zapisanem zostało do księgi żywota. Lecz co to znaczy? Dobry łotr objaśni nas o tem. „Dziś będziesz ze Mną w raju“ brzmią słowa odpowiedzi Ukrzyżowanego Jezusa, a słowa te mówią nam więcej, niż gdyby rzekł do niego: „Pociesz się synu, grzechy twoje są ci odpuszczone“. Nietylko więc przeprzebaczenie grzechów zapewnia nam Jezus, ale i raj także. Wprawdzie raj ten nie jest niebem, do którego nikt nie mógł wejść, zanim Chrystus Pan nie wejdzie do Ojca Niebieskiego i nie otworzy go znowu. Pod rajem należy rozumieć ono miejsce, gdzie aż do Wniebowstąpienia Pana przebywały dusze Sprawiedliwych Starego Zakonu. Tam więc jeszcze tego samego dnia ma wstąpić łotr dobry, ale nie sam lecz w towarzystwie Pana, który po swojej śmierci krzyżowej wstąpił do owego miejsca, by przynieść radość, gdzie wprawdzie dotąd nie było cierpienia, ale też i radości nie było, lecz panowała tęsknota. Atoli Pan przyszedł, zwiastował dokonane odkupienie i naraz owe miejsce w raj się zamieniło i do tego to raju dobry łotr został przyjęty i zaliczony do liczby świętych mężów, którzy się z nim radowali i z którymi po dniach czterdziestu wstąpił do rzeczywistego i wiecznego raju. Od tej zatem godziny należał on do Sprawiedliwych, do wybranych i był dziedzicem życia i Ojca Niebieskiego.

A teraz, uk. m., zastanówcie się chwileczkę w skupieniu, abyście dobrze pojęli i ocenili wartość tej drugiej

łaski. Otrzymawszy w Sakramencie Pokuty odpuszczenie grzechów, należycie znowu do liczby Wybranych, do tej małej trzódki, która ma obietnicę żywota wiecznego i nadzieję na najkosztowniejsze dziedzictwo, która kiedyś ma przebywać w wiecznem weselu. Wprawdzie nie zaraz możecie osiągnąć ono dziedzictwo, być może, że jeszcze lat kilka upłynie, ale jest ono pewnem i już nikt wam go nie wydrze, chyba wy sami, oszalawszy, pozbędziecie się go dobrowolnie. Tymczasem jednak już teraz należycie do społeczności Świętych, do członków Chrystusa i macie udział we wszystkich łaskach, błogosławieństwach, modlitwach i zasługach Kościoła świętego. Co Kościół posiada, to także i waszą jest własnością, co on zyskuje, to waszem dobrem się staje. Jedno ciało z Chrystusem i wszystkimi Jego Świętymi. —O, jakże wiele dóbr jest waszym udziałem!

Jednakże jeszcze wyżej się wzniesiemy. Staliście się jeszcze braćmi Aniołów, którzy też dlatego obchodzą święto wesela. Alboż to Chrystus Pan nie zapewnił nas o tem, że Aniołowie Boga większą mają radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż na 99 sprawiedliwymi? Zaledwie dobry Pasterz wyrwał nas ze szponów piekielnego wilka, natychmiast wezwał wszystkich swoich przyjaciół i znajomych, Aniołów i Świętych, i rzekł im: „Radujcie się ze Mną, bo dusza, która już od dawna chodziła po drodze zatracenia, znowu czyni pokutę“. I w tejże chwili twój Anioł Stróż wpisuje imię twoje do księgi żywota i z nieopisaną radością ogłasza je niebu całemu, I Aniołowie wszyscy w odpowiedzi śpiewają: „Chwała, cześć i dziękczynienie Siedzącemu na tronie i Barankowi który był zabity; niech będzie pochwalone i uwiel-

bione miłosierdzie Najwyższego, które nowego brata nam dało! O, oby tylko wytrwał w pokucie i kiedyś rzeczywiście otrzymał w pośród nas miejsce!" O Matko i Ucieczko grzeszników, któraś już od dawna zwróciła swe oczy na onego grzesznika, który więcej się trudził, by pójść do piekła, aniżeli do nieba; na oną grzesznicę, która zdaje się sam naturalny wstyd utraciła, z jakąże radością znowu na nich spoglądasz, odkąd się nawrócili i do łaski zostali przyjęci. O dobra Matko niebieska, oby serce Twoje jak najwięcej się rozradowało w czasie tego Wielkiego Postu (tych rekolekcji) i niechby jak najwięcej moich słuchaczy stało się z powrotem twojemi godnemi i kochanemi dziećmi, tem droższemi, im dłużej sprawiały Ci boleść swojem złem życiem!

Jednakże, uk. m., ta druga łaska jeszcze wyżej się wznosi i wstępuje przed tron samego Boga. Jesteśmy nietylko członkami Ciała Chrystusowego, towarzyszami Świętych i braćmi Aniołów, lecz stajemy się jeszcze dziećmi Bożemi. Dzieci Boże, co za godność! Czemże jest pochodzenie książęce, czem wywodzenie rodu od króli i cesarzy, w porównaniu z godnością dziecięcia Bożego? Jak nie może być większy ojciec, tak nie może być również wyższe dzieciństwo, które nadomiar uzacnia godowa szata łaski poświęcającej, oraz Duch święty, który w duszy nawróconego grzesznika obiera sobie mieszkanie i czyni go uczestnikiem Boskiej natury. Czyż zatem mam czego zazdrościć wielkim tego świata z powodu ich obcowania z królami ziemskimi, gdy samego Ducha św. w sobie noszę? Czyż mam sobie życzyć czci i honorów, zabaw i rozkoszy wszystkich książąt i pańskich dzieci, skoro jestem dziecięciem Bożem? Jako dziecię

Boże wyższym jesteś, będąc żebrakiem, aniżeli książe w grzechu śmiertelnym. I jakże łatwo możesz się niem stać, możesz być znowu do łaski przyjęty! A więc powstań i powróć do Twego Ojca, abyś się stał Jego dziecięciem, bratem Aniołów i towarzyszem Swiętych, gdyż to wszystko razem znaczy być zapisanym w księdze żywota i swojem imieniem jaśnieć w Królestwie Niebieskiem.

III.

Kiedy raz Boski Zbawiciel wysyłał 72 uczniów, ci z radością powróciwszy, mówili: „Także źli duchowie byli nam posłuszni w Imię Twoje“, odpowiedział im: „Weselcie się nie dlatego, że źli duchowie byli wam poddani, lecz weselcie się, ponieważ imię wasze zapisanem zostało w niebiesiech“. To zatem szczęście według własnego wyrażenia Jezusa jest godnem wielkiego wesela, które też nikogo nie omija, kto się szczerze do Boga nawraca, ale okazuje się natychmiast w głębokim i słodkim pokoju. I tenże właśnie pokój jest trzecią łaską, jaką osiągnął on łotr dobry. Wprawdzie Ewangelja nic nam o tem nie mówi, ale to się samo przez się rozumi. Krzyż, na którym wisiał, bez wątpienia stracił dla niego wszelką gorycz i wszelką boleść, ponieważ teraz zwalił się z jego duszy, najcięższy i najbardziej gorzki ciężar grzechowy, a najrozkoszniejsza przyszłość uśmiechała się do niego. O, jakże lekko było mu na duszy, jak radośnie biło jego serce w tej ostatniej godzinie, pod wieczór dnia tego, jak spokojnie na świat spoglądał z wysokości swego krzyża, jaka słodycz wypełniała jego wnętrze! O, zaprawdę, był on teraz zupełnie innym człowiekiem i czuł, jak byłby szczęśliwym, gdyby nigdy nie chodził drogami występku.

Lecz pocóż mam się starać przedstawić wam to wszystko, gdyż dość mi jest zwrócić się do was samych i zapytać się was, jaki błogi pokój prawdziwe sprawuje nawrócenie. Wprawdzie corocznie, a nawet częściej przystępowaliście do Sakramentu Pokuty, ale zawsze wnętrze pozostawało obojętne, jak długo żyliście w grzesznej okazji i w złym nałogu. Po spowiedzi rychło i łatwo do dawnych powracaliście grzechów. Nie była to więc pokuta i dlatego także i pokój do was nie zagościł, raczej panująca namiętność trzymała was zawsze w niepokoju, który jeszcze pomnażał się na myśl, czy też rzeczywiście grzechy wasze zostały wam odpuszczone. I nie były wam one odpuszczone, ponieważ nie mieliście szczerego żalu i prawdziwego postanowienia poprawy. Jednakże postanowiliście raz złożyć szczerą spowiedź z całego życia. Zerwaliście grzeszną znajomość, poniechaliście ohydnego występku i z najlepszą wolą uklękliście przy konfesjonale i nic nie ukrywając, nic nie tając, otwarcie oskarżyliście się ze wszystkich swoich grzechów, któreście sobie przypomnieli i jedynem waszem pragnieniem było, byście wszystko naprawili, według sił żałowali i żadnego grzechu, za żadną cenę nie zamilczeli. Gdy następnie spowiednik wypytywał się was i bliżej o niektóre rzeczy badał, jak tego obowiązek jego świętego urzędu wymagał, nietylko żeście się o to na niego nie gniewali, ale byliście mu za to serdecznie wdzięczni. Gdy wreszcie po nałożeniu wam zbawiennej pokuty, podniósł swą prawicę, by wam udzielić rozgrzeszenia, powiedzcie, czyście byli jeszcze zamyśleni i niespokojni? Wspomnijcie na oną chwilę! Naraz zniknął zupełnie wszelki wasz niepokój i czuliście się jakby nowonarodzeni, jakby odmłodzeni i łzy

radości płynęły wam z ócz, a może nawet życzyliście sobie umrzeć tej godziny, abyście więcej nie byli zmuszeni kosztować goryczy grzechu. Ta jedna jedyna chwila po dobrej spowiedzi była słodszą i radośniejszą, aniżeli wiele godzin, jakie spędziliście w grzesznych rozkoszach i radosne zadowolenie rozlało się po całem waszem obliczu i w całej waszej istocie. O jakże gorąco modliliście się wówczas, jak byliście zdani na los swój, jak pragnęliście ogłosić światu całemu waszą szczęśliwość i wszystkich przywieźć do trybunałów Jezusa Chrystusa, by wszyscy zakosztowali onego pokoju, który przechodzi wszelkie pojęcie i którego świat dać nie może!

Gdyby prawdziwa pokuta, uk. m., żadnego innego nie przynosiła owocu, jak tylko ów pokój, to już dla tego samego nie należałoby od niej się uchylać, bo cóż to jest za życie w grzechu? Niepokój rankiem, niepokój wieczorem, wstręt i pożądanie ciągle naprzemian się zmieniają. Trwoga prawie ustawicznie napełnia serce, nie opuszcza ona nawet wśród najweselszych zabaw; niestrudzona i niespokojna działalność pędzi grzesznika z miejsca na miejsce i pełen nudy, pełen wewnętrznej próżni do siebie powraca, by dzień i noc słuchać wyrzutów obrażonego sumienia. O, gdyby serce grzesznika przez jedną bodaj chwilę zakosztować mogło słodkiego pokoju niebieskiego, toby za wszelką cenę chwycił się pokuty, dającej przecież więcej niż on pokój, który dopiero jest jedną z łask wielu.

Dlatego, o grzeszniku, o grzesznico! ktokolwiek zresztą jesteś i jak głęboko upaść mogłeś, jak długo żyjesz bez Boga i Jego łaski, spojrzyj raz jeszcze w górę na dobrego łotra, zanim opuścimy krzyż Chrystusa. Już wkrótce zakończę ostatnie słowo w czasie

tego Wielkiego Postu (tych rekolekcyj), a z niem przebrzmi moje do pokuty wezwanie, z którem w tych naukach zwracałem się do twego serca, to prosząc cię, to ci grożąc, to łagodnie to ostro, to strasząc to zapraszając. Ostatni obraz znika z przed twoich oczu, obraz, który tak przenikliwie cię upomina, zarazem tak do pokuty zmusza. Spojrzyj raz jeszcze na niego, a następnie weź wagę, by się przekonać, kiedy większą odniesiesz korzyść, czy wówczas, kiedy nadal żyć będziesz w niepokucie, lub czy wówczas, kiedy się szczerze do Boga nawrócisz. W pierwszym wypadku pozostaniesz nadal niewolnikiem szatana, sługą brudnych żądz i tak podły i niski, że sam musisz się wzdrygnąć przed przepaścią, w którą niepohamowanie coraz głębiej się zapadasz; jesteś wykluczony nietylko ze społeczności Świętych, ale nawet od wszystkich ich zasług i modlitw, nie możesz też nic zasługującego na niebo uczynić, ale wszystko, cokolwiekbyś czynił, jest obumarłe i jakby nie było, nadomiar znajdujesz się w ciągłem niebezpieczeństwie, byś był wtrąconym w niezgłębioną przepaść piekła, które już w pewnej mierze w sobie nosisz, gdyż robak sumienia ciągle cię gryzie. Zewsząd otaczają cię ciemności; ponad tobą niebo, ale jest ono dla ciebie stracone; pod tobą piekło już otwierające swą gardziel, by cię pochłonąć i pogrzebać w morzu płomieni; około ciebie — troski i trudy, które z każdym dniem się zwiększają, w tobie — trwoga i niepokój, że ledwie możesz oddychać.

To jedna strona. Jednak przejdź na drugą stronę i czyń pokutę, a wszystkie twoje grzechy, które cię tak niepokoją i trwożą, będą ci odpuszczone, a z niemi darowaną ci będzie także kara wieczna, a doczesna

będziesz mógł łatwo odpokutować; nadto staniesz się dziecięciem Bożem, członkiem Chrystusa, mieszkaniem Ducha św., współtowarzyszem Świętych i bratem Aniołów. Twoje imię zajaśnieje w niebiesiech, którego możesz się spodziewać, a w końcu zażywać będziesz błogiego pokoju, świętej radości. Zewsząd około ciebie pełne pociechy widoki! Ponad tobą Bóg przebłagany, pod tobą zamknięte piekło, koło siebie świat nowy, a w tobie pokój i święta radość;

Czyż zatem może być dla ciebie trudny wybór? Czy możesz namyślać się jeszcze? Czy raczej nie zawołasz mocno i silnie: pokuty, a precz z grzechami! Uciekaj, uciekaj co rychlej z niebezpieczeństwa, w którem się znajdujesz! Niech mię co chce kosztuje, nawrócić się muszę, pozyskać łaskę Bożą i nowe rozpocząć życie! O Panie, pomnij na mnie tam na krzyżu, wezwij mię i oczyść mię z moich nieprawości!

Jak to, jeszcze się namyślasz? Co cię jeszcze powstrzymywać może? Czy jaka znajomość? Ależ czy skarby pokuty, owoce zbawienia nie są wyższej ceny, aniżeli niepewne korzyści, jakie mógłbyś osiągnąć z podobnych stosunków? Może jest to jaka nienawiść? Ale czy pojednanie się z Bogiem nie jest warte, byś złożył pychę ze swojego serca i pierwszy wyciągnął rękę do zgody? A może ty masz na sumieniu jaką krzywdę? Lecz czy nadzieja na niebo nie przenosi wszelkiej sumy, jaką masz zwrócić, chociażby ona była całym twoim majątkiem? Czy chcesz dla prochu, dla marnej chwały, dla rozkoszy wszystko na zatracenie narazić, gdy jednak wszystko możesz zyskać? A może ty lękasz się pomnożenia swej rodziny i w tym celu zbrodniczych używasz środków i sposobów? Lecz pytam, czy nie lepiej i zbawienniej mieć liczniejszą rodzinę

i trochę pobiedować w tem życiu, które przecież tak jest krótkie, aniżeli żyć wygodniej i pójść do piekła na wieczną mękę? Czy nie rozumniej pójść do nieba z wieloma dziećmi, niż z jednem lub dwoma do piekła? A więc dlaczego się jeszcze namyślasz? Wszak tu o nic innego się nie rozchodzi, jak o wieczność, o wieczność szczęśliwą lub o wieczność nieszczęśliwą. Czy słyszysz? I nikt inny, jak tylko ty sam będziesz albo na wieki nieszczęśliwy i nieskończenie nieszczęśliwy, albo na wieki szczęśliwy i nieskończenie szczęśliwy! Dlatego niema nic coby było dla ciebie i konieczniejsze i zbawienniejsze jak pukuta. Dlatego chwyć się jej, aby dusza twoja wydobyła się z tej nędzy grzechowej i aby znowu była szczęśliwą i do pierwotnej wzniosła się wysokości, aby wreszcie mogła wesoło zawołać; Noc przeszła, a dzień nastał; zerwane już kajdany; znowu jestem wolną, skończyła się moja nędza, a szczęście i radość są i będą moim na wieki udziałem. Amen.

I. Kazanie na Wielki Piątek.

Ukrzyżowanie i śmierć Chrystusa.

„A niosąc krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano trupiej głowy, a po żydowsku Golgota. Gdzie Go ukrzyżowali."
(Jan 19, 17 — 18.)

Do pewnej miejscowości, której mieszkańcy zupełnie o Bogu zapomniawszy, wszelkim oddawali się występkom, przybyło dwóch misjonarzy. Przez szereg dni z wielkim zapałem i apostolską gorliwością głosili oni kazania, lecz lud był zimny, na kazania mało uczęszczał i o nawróceniu się do Boga zupełnie nie myślał. Misjonarze widząc daremny swój trud, postanowili ostatnią wygłosić naukę i opuścić nieurodzajną rolę. Na tę ostatnią pożegnalną naukę zeszedł się lud liczniej, najwidoczniej zadowolony, że wreszcie pójdą sobie precz ci, którzy wyrzucali mu jego występki i poruszali sumienia. Wyszedł więc jeden z misjonarzy na ambonę i w ognistych, płomiennych słowach, na jakie stać go tylko było, starał się obudzić ze snu grzechowego i poruszyć zakamieniałe w grzechach serca zebranego ludu. Lecz daremnie silił się biedny misjonarz; lud stał zimny jakby był z lodu lub głazu, ani jednego poruszenia nie było widać na czyjejkolwiek twarzy. W tem, kiedy kapłan uniesiony gorliwością, podniósł swój głos, zerwała mu się żyła w piersiach, krew chlusnęła nosem i ustami, że całą ambonę zafarbowała i misjonarz padł martwy. Gdy go znie-

siono do zakrystji, wyszedł na ambonę drugi misjonarz, a wskazując na świeżą krew, zawołał: „oto, co nas wasze zbawienie kosztuje, a wy uparci, zakamieniali w występkach, chcecie iść gwałtownie na potępienie!“ Słysząc to lud i patrząc na ambonę świeżo krwią zbroczoną, rozrzewnił się, począł szlochać i bić się w piersi i obiecywać poprawę. I w rzeczy samej, lud ten nawrócił się całkowicie do Boga i innym został ludem, z ludu występnego ludem świętym, a dokonała tego krew misjonarza.

Lecz czemże, chrześcijaninie mój, jest krew jednego mizernego misjonarza wobec krwi Boskiego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, na krzyżu wśród niesłychanych katuszy wylana? Ach, jest to krew nie już nędznego człowieka, ale krew Boga, który stał się człowiekiem dla zbawienia naszego, aby tym ogromem miłości Swojej pociągnąć nas do Siebie i zmusić do porzucenia drogi występków.

Dlatego pozwól, że pragnąc zapalić w sercu twojem miłość Jezusa i skłonić do życia cnotliwego, skorzystam ze sposobności dnia dzisiejszego i przedstawię ci bolesną mękę Chrystusową, począwszy od ukrzyżowania aż do skonania.

Lecz jakże ja ci ją przedstawię? Słynny a bogobojny mąż, Ludwik z Grenady miał mieć w Wielki Piątek kazanie o Męce Pańskiej, lecz zaledwie pierwsze wymówił słowa: „Męka Pana naszego, Jezusa Chrystusa“, tak mocno się rozrzewnił, że począł gorzko płakać i szlochać. Gdy po chwili uspokoiwszy się cokolwiek, zaczął znowu: „Męka Pana naszego, Jezusa Chr.“, nowe łzy i gwałtowniejsze jeszcze szlochanie stłumiły jego głos i mimo wysiłków nie zdołał wymówić więcej ani jednego słowa i zapłakany zszedł

z ambony. To rozrzewnienie bogobojnego kapłana udzieliło się także słuchającemu ludowi i on bijąc się w piersi i żałując za swe grzechy, płakał i szlochał serdecznie. Chrz. m.! I mnie również niniejszą naukę raczej łzami mówićby należało. Zaiste, płakać mi, a nie mówić, płakać wam, a nie słuchać, nad straszliwą męką ukrzyżowania i sromotną na krzyżu śmiercią Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Ach! bo jak nie płakać, widząc niewinnego Jezusa wydanego na pastwę najstraszniejszych mąk i katuszy? jak nie płakać i serdecznie boleć, widząc, jak Bóg mocy i chwały umiera na szubienicy krzyża jak podły złoczyńca, a umiera z miłości ku nam nędznym grzesznikom, wszak same kamienie z żalu nad śmiercią Stwórcy swego kruszą się i pękają, a słońce zakrywa oblicze swoje, by nie patrzeć na straszną zbrodnię bogobójstwa. O chrz. m. ze łzą więc w oku, a boleścią w sercu przypatrz się Jezusowi do krzyża przybijanemu i na krzyżu umierającemu.

I.

Wszystko, co dotąd Chrystus P. ucierpiał, ubiczowanie i cierniem ukoronowanie, było niczem jeszcze w porównaniu ze straszliwą męką ukrzyżowania, przy której rwały się żyły, członki wychodziły ze swoich stawów, a całem ciałem wstrząsał ból straszliwy.

Zaledwie Chrystus Pan stanął na szczycie kalwaryjskiej góry, na miejscu stracenia, gdy wycieńczony i omdlały upadł na ziemię poraz ostatni obok krzyża. Siepacy już teraz nie zmuszali Zbawcy do powstania, ale pozwolili Mu zemdlonemu leżeć na twardej, golgockiej skale, jakby miał sobie wypocząć i nowych sił nabrać do ostatniej walki, do ostatniej katuszy.

Straszny był to widok! Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, leży na ziemi zemdlony i ledwie żywy, leży jako nędzny, zdeptany robak a nie człowiek, podczas gdy kaci o dzikich twarzach i na pół nadzy krzątają się około przygotowań do ukrzyżowania, — dopasowują krzyż, wiercą otwory na gwoździe i kilofami kopią otwór w skale, w którym krzyż ma stanąć.

Lecz oto i wszystko gotowe. Zbliżają się więc kaci do Jezusa na ziemi leżącego i kopiąc Go nogami i szarpiąc, stawiają na zbolałych, poranionych nogach. Było zwyczajem, że skazańcowi przed spełnieniem wyroku podawano czarę mocnego wina z przymieszką ziół odurzających. Chciano tym sposobem zmniejszyć bóle, a przynajmniej sprawić, by skazany tak bardzo ich nie odczuwał. Podano więc i Zbawicielowi onego odurzającego napoju, ale go skosztowawszy, nie wypił, bo chciał, jak przystało, spełnić świętą ofiarę w pełnej przytomności umysłu, bez najmniejszego zmniejszenia mąk i katuszy; poczem natychmiast został do krzyża poprowadzony.

I patrz, chrz. m., z jakim pośpiechem poddaje się katom nasz drogi, ukochany Zbawiciel, co okrutniejsi od dzikich zwierząt ciągną Go na ostatnią mękę. Patrz, jak żdzierają zeń szaty już dawno krwią skrzepłą do zdartego ciała przyschnięte, odnawiając tym sposobem tysiączne rany przy biczowaniu zadane, obnażając i ukazując w całej grozie tę postać startą, skruszoną, tę skórę ranami podartą, kości sterczące, żyły porwane i krew tysiącem strumieni płynącą. Jezus z największą słodyczą i cichością daje się ze wszystkiego wyzuć, bo Boski Mistrz chce nas nauczyć własnym przykładem, że tylko w zaparciu siebie i zupełnem wyrzeczeniu stawać mamy do walki życia tego,

że zresztą składając szaty u stóp krzyża Swego, On wraz z niemi wszystkie grzechy i nieprawości nasze składa i gładzi, a w zamian za nie Swoją nagością i śmiercią nieśmiertelną nam szatę żywota gotuje.

A skoro już Jezus tę wielką dobroci Swojej tajemnicę spełnił, sam ochoczo ku ziemi się pochyla i mieści Swe krwawe, zdarte ciało na twardem drzewie krzyża. Twardem było Jezusowe łoże, gdy przed trzydziestu trzy laty przyszedł na ziemię jako słabe niemowlę; żłób bydlęcy był Jego kołyską, a słoma i siano posłaniem; twardem było Jego łoże przez cały ciąg ziemskiego Jego życia, nie mając, gdzieby mógł złożyć utrudzoną Swą głowę, ale nieskończenie twardszem było Jego łoże, gdy teraz do śmierci się ułożył. On, Jednorodzony Syn niebieskiego Ojca, On, Król nieśmiertelny, Pan nieba i ziemi, leży na krzyżu i ręce i nogi poddaje pod straszną kaźń przebicia! O straszne, rozdzierające widowisko! I leży Jezus na krzyżu jako Boża Ofiara, leży cichy, mając oczy zwrócone w niebo; w tem jeden z katów przyklęka na Jego piersi i silnie Go za ramiona do krzyża przyciska, jakby się lękał, by się Jezus nie wyrywał, drugi znowu przykłada prawą Jego rękę do ramienia krzyża i przywiązuje ją doń mocno powrozem, a trzeci otwiera Mu dłoń, opiera na niej długi, gruby gwóźdź. — O słodki Jezu! czemu nie użyjesz Swojej wszechmocy i nie odepchniesz od siebie dzikich oprawców i krzyża nie opuścisz? Czyś jeszcze mało dotąd cierpiał dla nas niewdzięcznych, że chcesz jeszcze ponosić tę okrutną mękę przebicia? Powstań, o słodki Jezu, z krzyża Twego, powstań, bośmy nie warci Twojej miłości i Twojej ofiary. Ale nie, Jezus pozostaje na Swym krzyżu, nieskończona to miłość Jego dla nas nędznych

grzeszników, a nie ramiona katów, trzymają Go na nim silnie. — Oprawca postawiwszy gwóźdź na dłoni Jezusowej, podnosi w górę ciężki, żelazny młot i z siłą o gwóźdź uderza i znowu go podnosi i znowu uderza, dopóki gwóźdź na wskróś nie przebodzie i ręki i drzewa. Za każdem zaś uderzeniem dzwoni młot o gwóźdź, dzwoni dziwnem echem drzewo i cichy łagodny jęk wydobywa się z piersi bolejącego Jezusa. Ach, bo cóż to za ból straszny, okropny! Za każdym uderzeniem drga z bólu całe ciało Jego i krew tryska wysoko i palce ściągają się kurczowo! Siepacze przygwoździwszy prawą rękę Jezusa, zabierają się do lewej, a że boleścią skurczona nie dostaje do otworu dla niej przygotowanego więc przywiązują do niej postronki i tak silnie naciągają, aż nie dosięgnie otworu. To atoli gwałtowne rozciągnienie rąk srogie cierpienia Zbawcy naszemu zadało, żyły się porwały, członki wyszły ze swych stawów, a nogi zgięły się w kolanach kurczowo. I oto znowu kat przyklęka na najśw. Jego piersi i przywiązuje Mu rękę do ramienia krzyża i znowu młot w górę się podnosi i z siłą opada, znowu po kalwaryjskiej skale rozlega się echo uderzeń i ciche jęki przybijanego Jezusa.

Lecz nie równie boleśniejszem od przybicia rąk było przybicie nóg. Zaledwie umilkło echo ostatniego uderzenia młota przybijającego lewą rękę Jezusa do krzyża, wnet kaci przystąpili do przybicia Jego nóg. I co za okropna była to katusza! Całe ciało Zbawiciela pociągnięte ku górze, kolana Jego skurczyły się skutkiem gwałtownego rąk wyprężenia. Kaci je wyciągnęli i przymocowali nogi powrozami, okazało się atoli, że stopy nie dostawały do podstawki drewnianej, mającej je podtrzymywać. Widząc to oprawcy, nie

posiadali się z gniewu, poczęli kląć i bluźnić Zbawicielowi. — Nie chce się wyciągać, wołali w gniewie, ale my Mu dopomożemy. I przywiązawszy powrozy do nóg Jego, poczęli je tak silnie naciągać, aż stopy dosięgły drewnianej podstawki. To zaś gwałtowne wyciągnięcie członków z ich stawów było tak okropne, że piersi Jezusa głośno trzeszczały, wszystkie kości na wierzch wystąpiły, iż je z łatwością można było policzyć, a rany rąk szeroko się rozdarły, nowe strumienie krwi wylewając. I oto poraz trzeci dzwoni młot o gwóźdź, poraz trzeci przechodzi Jezus straszliwą mękę przebicia. I kto wypowie, kto pojmie tę boleść, te wstrząśnienia straszne, ten ogień męki, jakie przebywa święte człowieczeństwo Pana w tem nowem rozdarciu i ranach, w tem przerwaniu nagłem nerwów i żył wszystkich, co się splatają na krzyżu w członkach. I leży teraz Zbawiciel cały rozpięty i przygwożdżony, leży cały zsiniały i krwią zlany; wszystkie nerwy drżą, targane bólem niewymownym; głowa cierniem ukoronowana napróżno szuka miejsca, gdzieby spocząć mogła, nowe tylko bóle, nowe rany od wciskających się kolców wciąż cierpiąc, a od stóp aż do głowy krew czarna niezliczonemi potokami spływa! O zaiste, ziemia nie widziała jeszcze podobnej kaźni, a Jezus nasz to istotny Mąż boleści, to Król męczenników i można z całą słusznością zawołać głosem skargi Jeremiasza: „O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja".

Kaci ukrzyżowawszy Pana, poczęli krzyż wznosić w górę zapomocą postronków przywiązanych do wierzchołka krzyża. Ach, kto pojmie, kto wypowie

okropność cierpień Jezusa, gdy wraz z krzyżem był w górę podwyższony, gdy się chwiało całe ciało Jego, nie mające innego podparcia, jedno gwoździe i rany, gdy przy spuszczaniu krzyża do wydrążonego otworu uległo gwałtownemu wstrząśnieniu, przyczem szeroko rozdarły się najświętsze rany rąk i nóg Jego, a krew strumieniem spływała na ziemię! Zaiste, nie było nic w świecie i ani być mogło bardziej przerażającego i tkliwszego zarazem nad ten widok krzyża chwiejącego się przez chwilę, a potem gwałtownie zapuszczającego się w ziemię wśród obelżywych wrzasków siepaczy i radosnych okrzyków ludu i faryzeuszów. Ale też i pobożne, jękliwe westchnienia wzniosły się ku Niemu. Najśw. głosy na ziemi, bo Marji, Jana i św. niewiast, z wyrazem boleści pozdrowiły Słowo, które Ciałem się stało, podniesione na krzyżu i drżące ich ręce wyciągnęły się ku Niemu, jakby ratować Go chciały.

O wznieśmyż i my oczy nasze ku ukrzyżowanemu Jezusowi i obaczmy, czy jest boleść, jako boleść Jego? Oto Król Nieba, którego widok jest rozkoszą Aniołów, wisi na szubienicy krzyża jak podły złoczyńca; ręce i nogi przeszyte gwoździami, głowa cierniem ukoronowana, członki tak okrutnie powyciągane, że ani jeden nie mieści się w swym stawie, piersi tak zgniecione, że zalewie tchu zaczerpnąć może i nigdzie ni oparcia ni chwilowej nawet ulgi znaleźć nie może. Już to na rękach, już to nogach się opiera, lecz wszędzie ból straszny się wzmaga. To w jedną, to w drugą stronę porusza Swą zbolałą głowę, lecz jeśli na piersi ją spuszcza, rany rąk pod tym ciężarem gorzej się rozdzierają, jeśli ją ku ramionom skłania, kolcami cierni je kłuje, jeśli ją podnosząc nieco w górę

o krzyż opiera, też kolce głębiej wtłaczają się w głowę. Chrz. mój! Jeżeli na widok osoby na tak okropny los skazanej, nie moglibyśmy dosyć nad nią ubolewać, to cóż się dziać powinno w sercach naszych, wiedząc, że ten Nieszczęśliwy jak zbrodniarz karany, to Bóg nasz, Bóg świata całego! O błogosławieni Aniołowie, wy, coście tak zupełną znajomość o wielkości tego Boga mieli, powiedzcież nam, jaka była wasza boleść, wasza trwoga, wasze przerażenie, gdyście ujrzeli Jezusa przybitego do haniebnego drzewa i zawieszonego między niebem a ziemią!

II.

Lecz nie tu był jeszcze koniec katuszy Jezusa. Podczas gdy najśw. Jego ciało straszne przechodziło męczarnie, wisząc na krzyżu, duszę Jego i serce zalewało morze goryczy. Nie szczędzono Zbawicielowi niczego, ni ran, ni urągań, ni szyderstwa. Dla większej Jego wzgardy ukrzyżowano wraz z Nim dwóch łotrów, jakby On był ich hersztem; wybierają na to umyślnie czas świąt Wielkanocnych, aby wiadomość o strasznej śmierci Boga-Człowieka za pośrednictwem tłumów przybyłych do Jeruzalem na święta ze wszystkich stron swiata, szybciej się rozeszła i aby hańba Jezusowa jak najwięcej świadków miała. I w rzeczy samej, kiedy Jezus zawisł na krzyżu, nieprzeliczone tłumy ludu zaległy Golgotę. Kędy tylko spojrzeć, same głowy i twarze ludzkie, jedne przy drugich ściśnięte a wszystkie wrogie i zawzięte. I to morze ludu przepływając podle krzyża Jezusowego, szydziło zeń i urągało Mu, wołając: „Hej, co rozwalasz Kościół Boży a za trzy dni zasię budujesz, zachowaj sam siebie; jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża!“ Nawet jeden

z łotrów z Nim ukrzyżowanych nie szczędzi Zbawcy urągań i mówi: „Jeśliś Ty jest Król izraelski, wybawże siebie i nas!“ I słuchaj! Chrystus Pan jakby w odpowiedź na te szyderstwa i urągania podnosi nieco w górę zbolałą Swą głowę, zwraca w Niebo krwią zalawione oczy i najgorętszą zanosi prośbę za nimi do Ojca nieb., wołając: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“ Ale nietylko odpuść tym, którzy Mię ukrzyżowali i urągają Mi, ale odpuść i tym także, którzy jeszcze krzyżować Mię będą swojemi grzechami. Odpuść wszystkim grzesznikom wszystkich wieków! Tak więc z Serca Jezusowego boleści i cierpienia nic innego nie zdołały wycisnąć, jedno modlitwę i prośbę do Ojca nieb. za prześladowców Swoich i za nas nędznych grzeszników. I niedługo trzeba było czekać na skutek tej Jezusowej modlitwy, bo oto łotr wiszący po prawicy Jego, słysząc one słowa przebaczenia, nawraca się do Boga i pełen wiary, żalu i ufności rzecze: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do raju!“ Na co Chrystus odpowiada mu słodko: „Zaprawdę mówię tobie, dziś będziesz ze Mną w raju“. O niezgłębiona przepaści dobroci i miłosierdzia! Zaledwie grzesznik, który długie lata przetrwał w najcięższych grzechach, uznaje się winnym i w pokorze prosi o wspomnienię, gdy Zbawiciel wejdzie do Swego Królestwa, a Ten go zaprasza do współudziału w temże Królestwie. Przebacza mu wszystkie grzechy i raj obiecuje. Jakaż tu więc błoga otucha powinna napełnić serca nasze, bo jeżeli szczerze żałować będziemy za grzechy nasze, możemy być pewni, że żałujących nie odepchnie nas Bóg od siebie, ale wejrzy na nas łaskawie i przyjmie do łaski swojej. I jeżeli Chrystus Pan wisząc na krzyżu, miał

jakie pragnienie, to jedynie pragnienie, abyśmy w żalu i pokucie doń powrócili, jeżeli z wysokości krzyża Swego cichym szepce głosem: „Pragnę“, to pragnie On nie kropli wody na zwilżenie Swych ust spieczonych, bo On żadnej ulgi nie chce mieć w Swej bolesnej męce, ale pragnie serc naszych żalem skruszonych, pragnie naszej miłości, pragnie nas wszystkich do Siebie pociągnąć i wiecznie zbawić.

A gdy już Jezus wyraził pragnienie Swoje, to zanim wyda ostatnie tchnienie, chce zostawić nam upominek swojej miłości. „Nie zostawię was sierotami“, rzekł razu jednego do Apostołów, zasmuconych przepowiednią bliskiego Jego odejścia i oto teraz mając opuścić tę ziemię, spełnia obietnicę Swoją, i w osobie Jana oddaje nas Marji za dzieci, a nam Ją za Matkę! „Niewiasto, oto syn Twój; oto Matka twoja!“ rzecze do Marji i Jana jęczących pod krzyżem w sierocym bólu. O najmilsi, jakież to szczęście nasze! Nędzne i na ten padoł wygnania i płaczu porzucone dzieci Adama, mamy tam Matkę w niebie, Matkę umiejącą się litować nad niedolą naszą! Pod krzyżem Syna za dzieci nas przyjęła, pod krzyżem w boleściach porodziła sobie! Do Niej więc, bracia i siostry, do Niej w uciskach naszych, w utrapieniach i bólach! U stóp Jej ołtarzy szukajmy pociechy i ukojenia, bo Marja to Matka nasza, testamentem Jezusowem nam za Matkę dana. Nie odepchnie nas ta Matka od siebie! Cierpiała Ona tyle dla zbawienia naszego, cierpiących nas przyjmuje łaskawie, jeśli tylko wiernie do Jej macierzyńskiej opieki cisnąć się będziemy i jak Jan św. wiernemi Jej dziećmi będziemy.

Oddawszy nam Jezus ukochaną Swą Matkę, począł powoli zapadać w długie, bo trzy godziny

trwające konanie, a na ten widok cała natura wzdrygnęła się zgrozą i przerażeniem. Jak przy narodzeniu Jego gwiazda cudowna zwiastowała przybycie Jego na ziemię, tak teraz przy konaniu słońce się zaćmiło na znak, że umiera ten, który jest światłością świata. Wskutek zaćmienia słońca tak straszne ciemności ogarnęły ziemię, że ukazały się gwiazdy na niebie, krwawe rzucając światło na trupioblade i całe ranami okryte ciało Jezusa, wiszące jakby w powietrzu z rozciągnionemi ramionami, jakby ze swej wysokości chciało cały świat ogarnąć. — I stała się naraz cisza ogromna. Zamarły na ustach urągających ostatnie słowa, ustał szmer ludu, strach i przerażenie ogarnęło wszystkich. Ale też i dla samego Jezusa nastała teraz chwila najstraszniejszej katuszy. Aż dotąd, chociaż Go wszyscy opuścili, to jednak nie opuścił Go Ojciec nieb., a teraz i On Go opuszcza, wydając na pastwę całego ogromu cierpień, smutku i trwogi. Cierpi On w tej chwili to wszystko, tylko w nierównie wyższym stopniu, co cierpiał w Ogrojcu, a jako tam błagał Ojca nieb. o oddalenie kielicha, tak tu znowu skarży się boleśnie na to niezmierzone opuszczenie Swoje, wołając; „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mię opuścił?“

Ale w tejże chwili wypełnia się miara cierpień Jezusowych, wypełnia się dosłownie wszystko, co Prorocy o męce Jego przepowiedzieli, spełnione już zatem zadanie Jego życia, spełniona wola Ojca nieb. o czem sam głosi, mówiąc: „Wykonało się!“ Pozostaje więc już tylko, by Wielka Ofiara dokonała się teraz przez śmierć Jego. I oto cudowna ciemność powstała od ukrzyżowania Pańskiego, staje się coraz bardziej gęsta i czarna. Aniołowie Boży, co w uczuciach czci i skupienia przytomni są tej krwawej ofierze, w boleści

zakrywają oblicza i gorzkim wybuchają płaczem. Drży w swej postawie Krzyż Pański, ten chwalebny ołtarz, na którym Boże Całopalenie ma się dokonać. I Jezus zebrawszy poraz ostatni gasnące Swe siły, wielkim głosem woła: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha Mojego“! I natychmiast czoło Jego śmiertelną okrywa się bladością, oczy gasną, ostatnia łza tryska i zwolna, ku piersiom pochyla najśw. Swą głowę, wydaje długie, gorące tchnienie miłości i kona! „A skłoniwszy głowę, oddał ducha...“

Tak więc umarł już nasz Jezus, nasz Zbawca i Pan, nasze życie i pocieszenie; zgasł nasz Przyjaciel największy i jedyny. Jego oczy już zamknięte, Jego usta oniemiałe, Jego serce już nie bije. Zapłaczcież więc wy biedne wdowy i sieroty, bo już niemasz, ktoby was cieszył i łzy wam ocierał! Zapłaczcież chorzy i ułomni, bo już nie macie Lekarza, któryby was uzdrawiał i leczył! Zapłaczcie biedni i uciśnieni, bo już śmierć okrutna zabrała wam Ojca i Opiekuna, Brata i Przyjaciela, już niemasz ktoby was wspierał, ratował i bronił! Zapłaczcież i wy, biedni i nieszczęśliwi grzesznicy, bo oto umarł Ten, który grzeszników łaskawie przyjmował i grzechy im przebaczał!

Któż zatem nie jęknie żałośnie i nie zawoła: „O śmierci okrutna, śmierci barbarzyńska, pocóż zabierasz nam z tej ziemi Jezusa naszego, co przyszedł tu z nieba, aby się stać jedyną podporą, rozkoszą, ozdobą i chwałą naszą? Poco wyrywasz nam nędznym synom ludzkim Ojca, Brata i Przyjaciela, Zbawcę i Pana? O śmierci okrutna! Zaledwie atoli skonał nasz ukochany Zbawca, zadrżała ziemia, skały popękały i wiele grobów się otwarło, z których umarli powstawszy, ukazali się przerażonemu ludowi. Wielu też z ludzi

i żołnierzy patrząc na one cuda i ostatnie chwile Najsł Jezusa, wzruszyło się do głębi i bijąc się w piersi, wracało do domów swoich. Także i dowódca żołnierzy nie mniej od innych wzruszony, padł na kolana u stóp krzyża Jezusa i bijąc się w piersi, zawołał: „Prawdziwie, ten był Synem Bożym!“

III.

Chrz. mój! Podczas gdy na widok śmierci Zbawiciela świata cała natura się wzdryga, gdy najtwardsze nawet serca kruszą się i Jezusa Synem Bożym być wyznają, czyż tylko ty jeden pozostaniesz zimny i obojętny? Czyż ciebie nie wzruszy okrutna śmierć Zbawcy twojego? Czy nie zapłaczesz nad swojemi grzechami, co jej przyczyną były? Ach! jakżebyś był złym, niegodnym, a powiem, podłym, gdyby cię okrutna śmierć Jezusowa do łez i żalu za grzechy nie pobudziła. Nie sądź jednak, by Zbawiciel zadowolnił się łzami tylko, o nie! lecz przedewszystkiem domaga się on odmiany życia, bo łzy bez poprawy, bez odmiany życia, to łzy pełne fałszu i obłudy... „Nawróćcie się do Mnie ze wszystkiego serca waszego i porzućcie wszystkie przestępstwa wasze, któreście przestępowali, a uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego“. Oto Chrześć. mój, co do ciebie i każdego z nas mówi Jezus z wysokości krzyża Swojego. Czyż zatem będziesz tak twardego serca i głuchym pozostaniesz na wołanie Pana, który dla miłości Twojej zawisł i umarł na haniebnej szubienicy krzyża? Czyż nie ukochasz Jezusa całem sercem, całą duszą? Czy będziesz chciał nadal Go obrażać, uważać grzech za drobnostkę? Ach! Jakże słusznie wówczas zasłużyłbyś sobie na przekleństwo Apostoła narodów: „Jeśli kto nie miłuje Pana naszego

Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty". (I. Kor. 16. 32.) Czy słyszysz ? Niech będzie przeklęty, kto nie miłuje Pana naszego, Jezusa Chrystusa ! Tak jest, niech będzie przeklęty i tysiąckroć przeklęty, kto grzech za drobnostkę uważa i na grzechy swoje tysiączne znajduje wymówki, kto grzechu uparcie się trzyma i nawrócić się nie chce, kto ponad Jezusa przekłada brudną rozkosz zmysłową, nędzne dobra tej ziemi lub zwodniczą sławę, kto nie pełni przykazań Bożych i nad uświątobliwieniem swej duszy usilnie nie pracuje, bo jeżeli tyle mąk, tyle cierpień, tyle ran wzruszyć go nie może i miłości Jezusa w jego sercu obudzić, to go już chyba żadne dobrodziejstwo wzruszyć nie potrafi.

Ale być może, że usłyszawszy one straszne słowa przekleństwa rzucone na grzeszników nie chcących się poprawić, zadrżysz na chwilę, ale rychło zapomniawszy o wszystkiem, będziesz grzeszył nadal, jak grzeszyłeś. Nie wiem, czy ty, który tych słów słuchasz, nie jesteś zatwardziałym w złości grzesznikiem i dałby Bóg, abyś nigdy nim nie był, ale gdybyś miał jaki grzech ulubiony, którego nie chciałbyś się pozbyć, gdybyś nie chciał stanowczo się poprawić i porzucić tego grzechu, wynajdując dla niego tysiączne wymówki, to już nie wiem, jakiego sposobu mam użyć, aby cię przecie do poprawy i do miłości Jezusa skłonić. Chyba, że użyję sposobu, jakiego użyła pewna uczciwa panienka dla obrony przed napaścią rozwiązłego młodzieńca, który ją oddawna nagabywał, a którego żadnym sposobem pozbyć się nie mogła. Kiedy prośby i groźby nie pomagały, wpadła ona na równie śmiały, jak i niespodziewany pomysł. Widząc go znowu zbliżającego się do domu, zbladła, jakby na widok straszliwego węża. Nie wiedziała już, jak się bronić. W tem

rzuciła wzrokiem na drewniany duży wizerunek Ukrzyżowanego, wiszący w pokoju, wzięła go do ręki, pobiegła szybko do drzwi i położyła go na poprzek progu. Następnie na wchodzącego młodzieńca wołała boleśnie z rozpalonem obliczem, a głos jej był w tej chwili czemś więcej, niż kobiecym: Chodź, chodź zbrodniarzu i zaspokój twą żądzę. Ale patrz, przez kogo będziesz musiał wpierw przejść: wpierw musisz podeptać tego Chrystusa! Jeżeli masz na to odwagę, wtedy dopiero i mnie zbeszcześcisz. — Na ten widok i te słowa zatrzymał się ów młodzieniec rozpustny, niewiadomo, czy zdumieniem przejęty, czy okryty wstydem. Jego oblicze mieniło się, raz pałało ogniem, to znowu okrywało się śmiertelną bladością. — Nareszcie rzucił się na kolana przed Ukrzyżowanym i mówił oczyma wymowniej, aniżeli słowy. Począł łkać rzewnie i żałować za swoje złości, błagać o przebaczenie i obiecywać poprawę. (Segneri).

Bracia i Siostry! Aby was powstrzymać od grzechu, do pokuty zapalić i obudzić w sercach waszych gorącą miłość dla Jezusa, przedstawiłem wam w dzisiejszej nauce straszliwe katusze ukrzyżowania i bolesną śmierć Boskiego naszego Zbawiciela. Gdybym się więc domyślał, że są jeszcze między wami tacy, którzy mimo wszystko chcieliby nadal trwać w grzesznych nałogach, to chyba musiałbym naśladować oną dziewicę, o której co dopiero mówiłem. I ja wziąłbym ten święty krzyż w rękę i położyłbym go progu głównych drzwi kościoła. Następnie zamknąłbym wszystkie inne drzwi i wyjścia i wołałbym z gorącemi łzami i zapałem: Wychodźcie nędznicy, wychodźcie, bo serce wasze rwią się do dawnych grzechów. Wychodźcie, bo wołają was koledzy i przyjaciółki, byście

dalej oddawali się rozpuście i pijaństwu. Wychodźcie, bo was już szukają wasi wspólnicy, byście dalej uprawiali swe niegodziwe interesa. Gdy atoli wyjść chcecie, tędy jedynie, przez ten krzyż prowadzi droga.

Czy widzicie te członki poszarpane? czy widzicie te głębokie rany? Na nie musicie stąpić nogami i podeptać je. Czemu się wahacie? Oto Chrystus, którego obrażać jest wam igraszką, leży teraz przed wami, zdeptajcie Go, znieważajcie do woli, popychajcie i znęcajcie się nad Nim! Ręce Jego przybite gwoździami, więc się nie bójcie, że was karać będzie! Jego usta oniemiały i zamknęły się, nie myślcie przeto, że się będzie użalał. Idźcie z weselem, a On zostanie na krzyżu Swoim i będzie dalej pokutował za wasze rozkosze. Wy będziecie dogadzali ciału swojemu, a On na krzyżu zostanie i będzie się kurczył z boleści i krwią zalewał. Wy się poić będziecie słodkiemi napojami, a On tu będzie omdlewał z wielkiego pragnienia. Wy czas przepędzać będziecie wśród lubych umizgów, a On liczyć będzie godziny wśród śmiertelnego konania. Wy chciwie będziecie gonili za dobrami tej ziemi, a On nagi wisieć będzie na Swoim krzyżu, cały ranami i krwią okryty. Idźcie więc, idźcie, a zdeptawszy ukrzyżowanego Jezusa, grzeszcie, ile wam się podoba i powiedźcie, że grzech to nic! Czy jednak będziecie tak zuchwali, abyście się odważyli podeptać krzyż i grzeszyli na nowo? Ach, wy to nieszczęśni grzesznicy jesteście, którzy ustawicznie wyrządzacie tę haniebną wzgardę P. Jezusowi. Wy to bowiem według słów Apostoła należycie do tych, którzy Syna Bożego deptają i Krew Testamentu pokalaną być rozumieją, wy bowiem mimo tylu przestróg i upomnień, ciągle grzeszycie, wy patrząc na krzyż i rozpiętego na nim

Jezusa dla miłości waszej, grzeszyć się ośmielacie. Ach zaprawdę, jesteście zatwardzialsi i bardziej nieludzcy niż żydzi, bezbożniejsi od katów, przewrotniejsi od faryzeuszów, którzy przecież na widok śmierci Zbawiciela bili się w piersi i żalem wskruszeni do domów swoich wracali, a wy jesteście zimni i nieczuli i zuchwale powiadacie, cóż stąd, że zgrzeszę, albo to grzech co wielkiego? Jesteście jabky szatani wcieleni, jeśli się od tej chwili szczerze i stanowczo nie nawrócicie.

Ale nie, wy nie jesteście już takimi grzesznikami, a gdybyście jeszcze byli, to już nie jesteście zatwardziali, ale nawróceni, żałujący, skruszeni. Nim zatem zakończymy to rozmyślanie, niech każdy weźmie do ręki krzyż Jezusa, a spojrzawszy jeszcze raz na Niego, niech mówi wzruszony: Jakież to są te rany, mój Jezu, które widzę na nogach i rękach Twoich i z których spływają potoki krwi? Któż rozdarł członki z tak niesłychanem okrucieństwem? Kto ci otworzył bok tak okrutnie? Jezus nie odpowiada, bo już umarł. Jan, uczeń kochany, odpowiada za niego: Umiłował was. Tak jest, miłość jest tym katem, który Mu odjął życie; miłość na tę okrutną śmierć Go skazała; Jezus umarł jedynie z miłości; dlatego też pochylił głowę, aby nam dać pocałunek pokoju; na znak miłości ma On ramiona otwarte, by nas uściskać jako dzieci Swoje, dzieci Serca Jego, przedmioty najdroższe Jego miłości.

O niezmierna miłości Jezusa! Całując więc najśw. rany Jezusowe, powiedz Mu bracie, powiedz Mu siostro, że wolisz tysiąc razy umrzeć, niż więcej dopuścić się jakiegokolwiek grzechu śmiertelnego, że będziesz cierpiał głód i nędzę, pośmiewisko raczej, niżbyś miał dalej grzeszyć, że jednem słowem, od tej chwili odmienisz zupełnie życie swoje i innym staniesz

się człowiekiem. Więc przepraszając Go za przeszłe grzechy, mów do Niego skruszony: Jakże boleję, żem przyczynił się do śmierci Twojej przez moje nieprawości! Przebacz, o najukochańszy mój Jezu, przebacz Boże, przebacz! Lecz przebaczenia mi nie dosyć, jeśli nie zapalisz serca mego świętą miłością. Tak, postanawiam miłować Cię z całego serca i z całej duszy. O jakże drogim mi jesteś na tem łożu śmierci. Kocham Cię, o Boże ukrzyżowany i kochać Cię pragnę przez cały ciąg życia mojego i przez wieczność całą. Amen.

II. Kazanie na Wielki Piątek.

Chrystus na krzyżu.

Seraficki nasz Zakon za hasło ma słowa Apostoła: „*A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusu*“. (Gal. 6. 24.). Są to słowa, któremi Seraficki nasz Ojciec często przemawiał do swoich współbraci, a które wyrażały całą treść życiowej jego mądrości. Postanowił on sobie z Apostołem, nic innego nie znać w swem życiu, nic innego między swoimi braćmi, nic innego nie głosić w swoich do ludu kazaniach, jak tylko Ukrzyżowanego Jezusa. Tak też czynili wszyscy umiłowani Święci Pańscy. Krzyż był dla nich zwierciadłem, księgą, kazalnicą. Spojrzyjmyż więc i my na ukrzyżowanego Zbawiciela, a zastanawiając się nad tem, co Chrystus czyni na krzyżu, uczmy się z tej księgi nad księgi. Chrz. dr., krzyż to śmiertelne łoże naszego ubogiego Jezusa. Przystąpmyż tedy do tego łoża i słuchajmy, patrzmy i rozważajmy. O tak patrzmy w tym czasie Wielkiego Postu na naszego umierającego Zbawiciela, całego krwią i ranami okrytego, śmiertelną trwogą i bólem przenikniętego. O Jezu, przybądź Swym sługom ku pomocy, których odkupiłeś Swą Krwią najdroższą!

I. I tak pytam się: **Co czynisz mój Jezu, na krzyżu?** A Jezus odpowiada: **Cierpię wiele, nieskończenie wiele.** I zaiste, kto zmierzy ogrom Jego cierpienia? Jezus cierpi więcej, niż jakikolwiek człowiek cierpiał kiedy.

Cierpi On na wszystkiem, co tylko człowiek cierpieć może. Cierpi na wszystkich członkach swego ciała, cierpi i na wszystkich jego zmysłach; cierpi na rękach i na nogach, tych najczulszych częściach ciała, mając je gwoździami przeszyte i do krzyża przykowane. Wszystkie Jego członki są powykręcane i ze stawów wyciągnięte. Cierpi na oczach, będąc zmuszony spoglądać z wysokości swego krzyża na olbrzymi tłum ciekawy, Jego nędzą się rozkoszujący i ziejący ku Niemu wściekłą, szatańską nienawiścią. Spogląda On także na stojącą u stóp krzyża Marję i z powodu Jej cierpień, niewymownie sam cierpi. Cierpi także na uszach, słuchając trjumfalnych wrogów okrzyków, straszliwych ich bluźnierstw i najohydniejszych urągań. A jakże straszliwym cierpieniom podlega Jego głowa, cierniem uwieńczona; nie może jej nawet o krzyż oprzeć, by ciernie jeszcze głębiej w nią się nie wbijały. Usta Jego i podniebienie nieznośne udręcza pragnienie, tak, że On, który o nic nie prosił, teraz na krzyżu błaga o kroplę wody: „Pragnę". Od wierzchu głowy aż do stóp nie ma na Jego ciele jednego miejsca zdrowego, ale całe przedstawia ono jedną okropną, krwawiącą ranę. Cierpi też i na swem dobrem imieniu. Nikt dotąd nie miał tak dobrej, tak świętej, tak powszechnej i więcej w sposób sprawiedliwy nabytej sławy i dlatego tak łatwej do utrzymania i jakby się zdawało koniecznej. A jednak Jezus i tę dobrą sławę poświęca zupełnie i całkowicie. Cały świat jest pod pewnym względem świadkiem Jego hańby, trjumfu Jego wrogów i haniebnej Jego śmierci. Traci On swe dobre imię w sposób, jaki już gorszy być nie może. Wreszcie jakże bolesną jest śmierć Jego! Jeżeli ciężką jest śmierć na miękkiem łożu, to jakże

ciężką być musiała na twardym krzyżu! Jeżeli ciężko jest umierać w otoczeniu kochających osób, krewnych i znajomych, którzy czułą ręką ocierają skronie z zimnego potu, to jakże ciężką być musiała śmierć dla Jezusa na Krzyżu, do którego był gwoździami przybity. Lecz niedość na tem

Cierpi od wszystkich. Wszyscy Go opuścili. Wszystko przeciwko Niemu się sprzysięgło: rozum, władza i bogactwo. Cierpi od wybranego ludu, który przecież dobrodziejstwy obsypywał. Cierpi od żydów i pogan, od ludzi wszelkiego stanu i płci; cierpi od książąt, sędziów i ludu, przyjaciół, krewnych i znajomych; cierpi od uczniów, którzy Go w najbardziej krytycznej chwili porzucili; cierpi od tych nawet, których uzdrowił, gdyż wielu z nich do Jego wrogów się przyłączyło. Cierpi od Swego Ojca Nieb., tak, że umierający Zbawiciel skarży się przed niebem i ziemią na to niezmierne opuszczenie swoje: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił". Cierpi i od Swej ukochanej Matki, gdyż Jej obecność pod krzyżem napełnia Jego serce głęboką boleścią.

Cierpi wreszcie na wszelki możliwy sposób. Wszystkie cierpienia i katusze, jakie tylko wyobrazić sobie możemy, ponosił Jezus. Szyderstwo, urągania i obelgi, to honory, które mu się oddaje. Odarty z szat, jest wystawiony na największe zawstydzenie. Pogrążony jest w najgłębszej trwodze śmiertelnej i opuszczeniu. Przechodzi on wszystko, co tylko złość ludzka a nawet szatańska wymyśleć mogła. Zaprawdę, dostał się On w ręce grzeszników. A wszystkie te katusze odczuwał Jezus z najdoskonalszą wrażliwością, a najpierw cierpienie wewnętrzne, ponieważ dusza Jego doskonale poznawała, że przyczyną tych wszyst-

kich boleści są nasze grzechy i bynajmniej nie starał się o ich zgładzenie, jak to zwykle cierpiący czynią. Następnie i cielesne cierpienia odczuwał Jezus jak najżywiej, gdyż ciało Jego, zrodzone za przyczyną Ducha św. z Najśw. Marji Panny jak najbardziej było doskonałe. Wypił więc Jezus kielich boleści podany Mu przez Ojca aż do ostatniej kropli. O najsłodszy mój Zbawicielu! Zaprawdę jesteś mężem boleści, znieważony i wzgardzony jako najpodlejszy z ludzi. Godzien jesteś litości i słusznie jej żądasz: — „O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, przypatrzcie się i obaczcie, czy jest boleść, jako boleść Moja!" (Lam. 1. 12.).

A teraz uważmy i opłaczmy te niewymowne katusze naszego Pana i Zbawiciela jako własną naszą nędzę.

Stosunek nasz do tych Jego cierpień jest bliski, bardzo bliski. Zbawiciel ludzkości cierpi i cierpi nieskończenie, a to, co cierpi i czego się podjął, myśmy właściwie ponosić powinni, jak świadczy Izajasz, Prorok: „Prawdziwie choroby nasze On ponosił, a boleści nasze On odnosił: a myśmy Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz On jest zranion za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karność pokoju naszego na Nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni. A Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. (53, 4, 5, 6.). Bez Jego zatem cierpień, cierpienia nasze byłyby bezkuteczne i wieczne; ale On inny obrót im nadał, a biorąc je na Siebie, złożył za nas zadośćuczynienie. Z kimże więc winniśmy więcej i sprawiedliwiej współczuć, jak nie z naszych najdroższym Zbawicielem? Współczucie nad Ukrzyżowanym jest prawdziwą, słuszną i naturalną wdzięcznością, którąśmy Mu winni.

To współczucie zdobywa nam Serce Jezusa. O niewymowna tajemnico Boskiej dobroci! Przez współczucie łączymy się z Jezusem, który ofiarował się za nas Ojcu Nieb. jako krwawa ofiara miłosierdzia i sprawiedliwości i uczestniczymy w błogosławieństwach Jego krwi najdroższej. O, Jezu któryś w bezmiarze miłosierdzia moją sprawę Swoją uczynił, nie chcę już dłużej się wahać, ale chcę cierpienia Twoje za swoje uważać, chcę współczuć z Tobą, wypełniając napomnienie mojego Serafickiego Ojca; „Bracia, miejcie zawsze przed oczyma Pana naszego Jezusa Chrystusa!"

II. Pytam znowu: Co czynisz mój Jezu na krzyżu? A Jezus odpowiada: „Milczę". Zbawiciel milczy. Jedno słowo skargi nie wychodzi z ust Jego. Ofiarowan jest, iż sam chciał. a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy swoich ust". (Iz. 53, 7.). Tylko Jego serce mówi: „Bom ja na bicze gotów jest". (Ps. 37, 18.). Jakby psy wściekłe stoją około krzyża nieprzyjaciele Jego, wściekają się, szaleją, krzyczą, bluźnią. A Jezus milczy, chociażby im mógł należycie odpowiedzieć na bluźniercze słowa: „Jeżeliś Synem Bożym, zstąp z krzyża". Mógł zstąpić, lecz tego nie uczynił. On się nie rusza mimo swej wszechmocy i chociaż tysiączne chóry Aniołów na Jego skinienie czekają, by zniszczyć bezbożną zgraję.

Zbawiciel milczy, chociaż wie, że przez to jego wrogowie jeszcze straszniejszymi się staną, a uważając się za pewnych swej sprawy, teraz na wszystko wobec Niego sobie pozwolą, tak, że nawet jeden z łotrów z Nim ukrzyżowanych szydzi z Niego. Milczy, chociaż wie, że Jego przeciwnicy uważać to sobie

będą za triumf i zwycięstwo i że tem chełpić się będą: „Mieliśmy zatem słuszność, uważając go za bluźniercę, a nie za Posłańca Bożego".

Jezus milczy przed Piłatem, milczy przed Herodem, milczy podczas ukrzyżowania, milczy umierając. Milczy Słowo przedwieczne, które sprawia, że mówią wszystkie świata języki, które Mądrość niebieską ludzkości głosiło. A dlaczego Jezus milczy? Milczy, bo odczuwa godność swoją. Nauka jego i słowa były za święte, by te perły przed wieprze rzucać. Milczy aby hańbę naszą w chwałę zamienić, aby nas od wiecznej wybawić hańby. Milczy, aby dać nam przykład. I zaiste, milczenie cierpiącego i umierającego Zbawiciela uczy nas tak zbawiennego milczenia. Jest zaś ono bardzo ważne z różnych powodów a głównie z powodu:

1. Czystości duszy. Delikatne i czyste sumienie bez milczenia jest tak samo niemożliwe, jak bezpieczeństwo domu, w którym się nad ogniem nie czuwa albo okolicy, gdzie dzikie zamieszkują i grasują zwierzęta. Nawet roztropni mężowie rzadko kiedy, nie zawiniwszy w niczem językiem, wracają z dłuższej pogadanki: „o tyle mniejszym wróciłem człowiekiem, o ile między ludźmi przebywałem".

2. Zamiłowania do pracy. Gorzko narzeka św. Paweł na ludzi, którzy żadnego określonego nie mają zatrudnienia i dlatego włóczą się, tracąc czas na rozmowach.

Napomina tedy, aby pracę swą w milczeniu sprawować. I słusznie. Prawie każda sumienna praca wymaga troskliwości, która bez milczenia jest niemożliwą. Umysł nasz, aby coś dobrego i dokładnego dokonać, musi całkowicie oddać się jakiejś sprawie i do niej

się zastosować. I im wyższą jest praca, im więcej duchową, tem większej wymaga uwagi. Zbyteczne zaś gadanie świadczy, że mało się ma zamiłowania do swego zawodu, przynosi stratę czasu i sił i sprawia, że praca staje się niedbałą.

3. Troski o ducha modlitwy. Apostół Jakób żąda od bogobojnych ludzi, by w mowie byli skąpi, ponieważ języka przeznaczeniem jest chwalenie Boga. I milczenie w rzeczy samej skupia umysł przed modlitwą, a przy modlitwie strzeże od roztargnienia i zapewnia skutek modlitwy. Gadatliwi zaś ludzie nie umią i nie potrafią się modlić, chociażby chcieli.

Zapewne jeszcze wiele nam pracy potrzeba, byśmy się gadatliwości i wielomówstwa oduczyli, byśmy nasz język hamować umieli, dlatego nie zapominajmy na słowa Mędrca: „Wielomówność nie obejdzie się bez grzechu; lecz kto miarkuje wagi swe, jest bardzo roztropny". (Przyp. 10. 19.). Uczmy się tedy tej mądrości od umierającego Zbawiciela.

III. Pytam znowu: Co czynisz mój Jezu, na krzyżu? A Jezus odpowiada: Modlę się: Św. Łukasz, Ewangelista, którego właściwością jest podkreślać arcykapłański charakter Jezusa Chrystusa, tak chętnie mowi o modlącym się Jezusie. Widzimy modlącego się Jezusa nietylko przy Jego na świat wejściu, w czasie ofiarowania w świątyni i jako dwunastoletnie Pacholę, lecz także podczas całego mesjańskiego zawodu. Jezus modli się przy chrzcie Swoim, aby już tu pouczyć nas o tym wielkim środku łaski życia chrześcijańskiego; modli się na puszczy, aby dać prawdziwą normę dla życia samotnego; modli się przy swych naukach, aby przypomnąć kaznodziejom, że modlitwą winni błagać o błogosławieństwo dla swoich

słuchaczy; modli się przy ustanowieniu Eucharystji, aby być dla kapłanów przykładem; modli się przy wyborze Apostołów, żeby nas upomnieć, że każde ważniejsze dzieło od modlitwy zaczynać mamy; modli się, czyniąc cuda, aby nam powiedzieć, że w każdej poważniejszej sprawie do Boga uciekać się mamy; modli się w cierpieniu dla wskazania drogi wszystkim chorym i cierpiącym do źródła prawdziwej pociechy, łaski.

W końcu Jezus modli się, umierając, aby wszystkim umierającym prawdziwej udzielić nauki i sposobu, aby wszystkim śmiertelnym powiedzieć, że śmierć szczęśliwą tylko przez modlitwę ubłagać można.

Śmierć dobra, szczęśliwa śmierci godzina, wytrwanie w łasce aż do końca jest łaską, której wysłużyć sobie nie możemy, ale możemy osiągnąć tylko pokorną i ufną, żarliwą i wytrwałą modlitwą. Jak więc często się modlisz, mój chrz. abyś oną łaskę nad łaski osiągnął? Czy przy wieczornej modlitwie i dziękczynieniu po Komunji polecasz Panu swą ostatnią godzinę? Czy modlisz się za umierających? Czyś pozyskał sobie możnych dobrej śmierci patronów? Oto Marja jest główną Patronką szczęśliwej śmierci, Ona bowiem towarzyszyła swemu Synowi krzyż niosącemu i przy śmiertelnym Jego łożu, stojąc pod krzyżem, aż do końca wytrwała, a przez tę ofiarę boleści wysłużyła sobie być główną umierających Patronką.

Jest nim także św. Józef, który na rękach Jezusa i Marji zasnął. Czy również i ty nie mógłbyś na tych samych umrzeć rękach? Patrz zatem na umierającego Jezusa, jak się modli.

IV. Pytam znowu: Co czynisz, mój Jezu na krzyżu? A ukochany Zbawiciel odpowiada: Kocham i poświęcam się. „Umiłował mię i sam siebie wydał za mnie“ (Gal. 2·20).

O królu aragońskim, Alfonsie, opowiadają heroiczny przykład prawdziwej miłości. Gdy raz jeden z jego żołnierzy, przejeżdzając przez rzekę, spadł z konia i znalazł się w wielkiem życia niebezpieczeństwie, nikt z żołnierzy nie chciał pospieszyć mu z pomocą, lękając się wzburzonej, niebezpiecznej rzeki.

Gdy nikt nie odważył się pospieszyć tonącemu na ratunek, wówczas król skoczył na swoim koniu do rzeki i z narażeniem własnego życia wyratował prostego żołnierza.

Był to czyn iście królewski, wielkoduszna miłość. I kto zdołałby opisać wdzięczność żołnierza i jego entuzjazm dla swego królewskiego zbawcy? I jakże pragnął on gorąco odwdzięczyć się na wszelki sposób za on czyn miłości, choćby nawet miał swe życie ofiarować! Lecz oto patrz, ten czyn miłości spełnił względem swego bliźniego tylko ziemski monarcha; atoli miłość ukrzyżowanego Jezusa jest miłością Boga nieskończonego majestatu, Stwórcy i Pana nieba i ziemi. Król Alfons naraził swoje życie dla żołnierza, który już nieraz dla niego się poświęcał i gotów był także oddać dla niego swe życie; Jezus zaś poświęcił swe życie za swoich znieważycieli, za nas biednych grzeszników, którzyśmy już tyle razy załużyli, byśmy na wieki byli od Jego oblicza odrzuceni.

Król Alfons uratował od utonięcia w rzece człowieka, ktory wcześniej czy później umrzeć musi; natomiast Jezus ukrzyżowany ratuje z piekielnych płomieni wszystkich ludzi, którzy inaczej byliby na wiek zgubieni. Kto tę miłość zmierzy?

Teraz pojmuję, dlaczego św. Ojciec Franciszek tak często powtarzał słowa: „Jezus, miłość moja, został ukrzyżowany".

Ale teraz pojmuję także, dlaczego tenże sam św. Ojciec Franciszek mógł się modlić z taką żarliwością: „Daj, o Panie, aby słodka moc Twej płomiennej miłości odłączyła mię od wszystkiego, co jest pod niebem i całkowicie mię pochłonęła!“

„O Boże, jeżeli jeszcze nie dość Cię miłuję, to spraw, abym Cię jeszcze więcej miłował. O Boże, któryś niczem innem jak samą miłością, zapal mię“. (św. Augustyn).

V. **Pytam raz jeszcze: Co czynisz, mój Jezu na krzyżu? I Jezus odpowiada: Głoszę kazanie.** I zaiste, jest to godne uwagi kazanie, które Jezus głosił z krzyża i ciągle jeszcze głosi. Już od wieków najwięksi mężowie, Prorocy, ciągle do pokuty nawoływali, grożąc ludzkości karą Bożą, a słowom swoim dodawali siły przez znaki i cuda, lecz naprożno.

Całe trzy lata kazał Jezus ludzkości z mądrością, którą wszyscy podziwiali, czynił cuda, które Bóg tylko czynić może. Daremnie. Dwunastu rybaków i kilka niewiast, to wszystko, co za sobą pociągnął. Skoro jednak wziął na Siebie hańbę i gorycz cierpienia i na haniebnej szubienicy krzyża jak zbrodniarz życie zakończył — o cudo, o wszechmocności Krzyża! — to wszystko skłania się przed Ukrzyżowanym; pogańskie narody wyrzekają się swych bałwanów, najdziksi barbarzyńcy poddają się pod jarzmo Krzyża jak łagodne baranki, królowie i cesarze kładą ten znak hańby na swych złotych koronach i na całym świecie Jezus ukrzyżowany jest przedmiotem najgłębszej czci i gorącej miłości.

I rzecz zupełnie zrozumiała. Krzyż jest pierwszą amboną świata. Z niej Zbawiciel głosi podniosłe, boskie kazanie. Kazanie to ma pięć szczególnych właściwości:

1. *Jest powszechne.* Niema cnoty, którejby Pan nie pełnił na krzyżu; pokora, posłuszeństwo, cierpliwość, miłość nieprzyjaciół, zaparcie siebie, poświęcenie itd. Wszystkie rady ewangeliczne, wszystkie ośm Błogosławieństw i całe niezrównane kazanie na górze jaśnieją na krzyżu blaskiem niezwykłym. Ta księga kaznodziejska jest dla całego świata otwartą; dla wszystkich bez wyjątku stoi ona otworem. Mogą w niej czytać uczeni i znajdą niezgłębione tajemnice; czytają ją prostaczkowie i dziwną z niej czerpią mądrość. W tej cudownej księdze kaznodziejskiej czytają zdrowi i chorzy, bogaci i ubodzy, wielmożni i prostaczkowie, młodzieńcy i starzy, a każdy znajduje naukę, dobrą radę, najwyższą mądrość. Także i dla ciebie, chrz. m., stoi ta księga otworem. Obyś tylko chciał w nią się wczytać tak, jak św. Feliks z Kantalicji lub św. Filip Benicjusz!

2. *Jest najdoskonalszą szkołą cnoty.* Nie można sobie głębszej pokory wyobrazić nad pokorę umierającego Zbawiciela, który mógł o Sobie powiedzieć: „jestem robak, a nie człowiek, szyderstwo ludzi i wzgarda narodu". Nie można również o doskonalszem pomyśleć posłuszeństwie: „Stał się posłuszny, a posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej".

Nie można też pomyśleć większej nieprzyjaciół miłości; pierwsze słowo, jakie Chrystus na krzyżu wypowiedział, było słowem przebaczenia: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". I tak moglibyśmy, przejść wszystkie cnoty, a każdą z nich spełnia Pan na krzyżu w sposób najheroiczniejszy.

3. *Jest łatwo zrozumiałe.* Dziecię przychodzące do używania rozumu. stara kobiecina, której już ciężko chodzić, dziki Indjanin, który aż do chrztu pod

względem dzikości, dzikim zwierzęciom nie ustępował: Krzyż jest dla nich światłem, które ich oświeca. A światło to świeci każdemu i wszelkie daje zrozumienie. Przy tem świetle rozgrzewają się największe umysły, jak św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura.

4. *Jest przekonywające.* Przed krzyżem nikt żadnej wymówki znaleźć nie może. Chociażby jaka cnota lub ofiara nie wiem jak ciężką lub trudną być mi się zdawała, wobec krzyża nie mogę powiedzieć: to dla mie za ciężko, to przychodzi moje siły.

Przykład krzyża gwałt święty wywiera. Krzyż użycza siły i mocy, odwagi i ufności, błogosławieństwa i zbawienia.

5. *Jest wreszcie porywające.* Zbawicielowi na krzyżu niczego nie można odmówić. Cała jego postać, Jego rozciągnione ramiona, Jego gasnące oczy, Jego krew płynąca, Jego otworzone Serce, ranią i zwyciężają serca nasze. „Gdy będę od ziemi podniesion, wszystko do siebie pociągnę„. (Jan 12. 32.).

O mój Zbawicielu, pociągnij mnie tylko, bo ja chcę dać się pociągnąć Twojej miłości, Twojej łasce, Twojemu krzyżowi; postaw krzyż Twój w sercu mojem, ukryj mię w Twych świętych ranach, zamknij mię w ranie Najśw. Serca Twego.

VI. Wreszcie pytam raz jeszcze: Co cynisz mój Jezu, na krzyżu? A Zbawiciel odpowiada: Umieram. To skłonienie głowy było nie skutkiem następującej śmierci, ale raczej z całą świadomością spełnionego działania. Jezus skłania Swą głowę, aby okazać, że umiera z posłuszeństwem i przed rozporządzeniem Bożem Swą głową chyli. Skłonienie głowy można jeszcze rozumieć jako oznakę ciężkości brzmienia grzechowego, które Go aż do śmierci przygniotło. Skła-

niając Jezus Swą głową, jeszcze wyraźniej aniżeli przedtem okazuje Swą pokorę i ubóstwo, gdy nie miał nic, gdzieby mógł Swą głowę złożyć. Skłaniając Swą głowę, żegna się Jezus ze Swą Matką, z św. Janem i pobożnemi niewiastami, oraz z łotrem po prawicy i dlatego według pobożnej tradycyj, głowę Swą nie naprzód, ale więcej ku prawej stronie przychylił, gdzie właśnie te święte stały osoby. Najpiękniej atoli to skłonienie głowy tłumaczy się jako wyraz miłości, która Jezusa na śmierć powiodła i jako znak przebaczenia, które On śmiercią Swą uzyskał. Jego zaś duch winien na zawsze pośród nas biednych ludzi pozostać, dla zbawienia których go wyzionął. O mój Jezu, niech duch Twój na zawsze przy mnie pozostanie, bym nigdy mej głowy dumnie nie wznosił, aby się Tobie nie sprzeciwiać.

Kiedy Jezus skłonił Swą głowę, oddał ducha! Było to zaiste najbardziej wstrząsające światem zdarzenie, że Syn Boży umiera. I cóż się dziwić, że drży ziemia, ćmi się słońce i cała przyroda w smutku pogrążona.

O Słońce sprawiedliwości! jako bohater przeszedłeś swą drogę, wyszedłeś z nieba, oświecając i ogrzewając ziemię aż do śmierci, którą Ci ludzie na krzyżu zadali. O najmiłosierniejszy Zbawicielu, tak więc obficie zapłaciłeś cenę za uwolnienie niewolników; i tak mnie jak i wszystkim pozostawiłeś naukę świętości i sprawiedliwości. Nie masz zaiste, ktoby się mógł zakryć od gorącości Jego. (P. 18. 7.). O najwyższy Kapłanie, dokonałeś swego arcykapłańskiego urzędu. Niech ci będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wieki wieków. Amen.

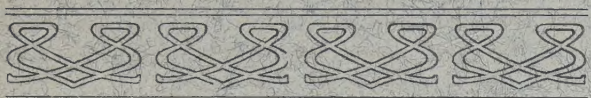

Stacje Drogi Krzyżowej

oraz

Gorzkie Żale

Stacje wedle św. Leonardo Maurizio, ze śpiewami, szczególnie przez lud ulubione.

Do nabycia w klasztorze OO. Reformatów we Lwowie i Krakowie, po 50 groszy za egzemlarz. Przy 50 egzemplarzach 20% opustu i nie liczy się kosztów przesyłki.

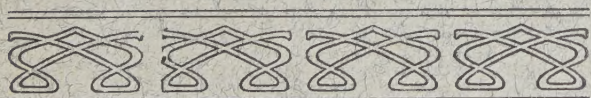

Rekolekcje ludowe.

15 kazań. O. Ireneusz Kmiecik.

Do nabycia w księgarniach św. Wojciecha, Gubrynowicza we Lwowie, oraz w klasztorze OO. Reformatów we Lwowie, ul. Janowska 66, po 3 zł. 25 gr. z przesyłką.

O Rekolekcjach ludowych pisze ks. Tomasz Nawrocki T. J. w Przeglądzie homiletycznym:

„Książka owa nieduża, bo mająca 232 str., odznacza się jasnem ujęciem treści, przejrzystym podziałem, a nadto ciepłem serca kapłańskiego, pragnącego pozyskać Bogu dusze, do których z miłością przemawia.

Ze zastosowań praktycznych i z przeprowadzonego rachunku sumienia ze słuchaczami widać, że autor zna niedomagania i choroby serca dzisiejszego słuchacza.

Początkującym kapłanom na niwie rekolekcyjnej, — owe kilkanaście kazań, mogą oddać nie małe przysługi, — wskazują bowiem sposób przystępnego ujęcia tematu i przygotowania praktycznego".